sportowiec

magazyn ilustrowany nr 17 (1222) • 23 kwietnia 1974 • Cena 4 zł

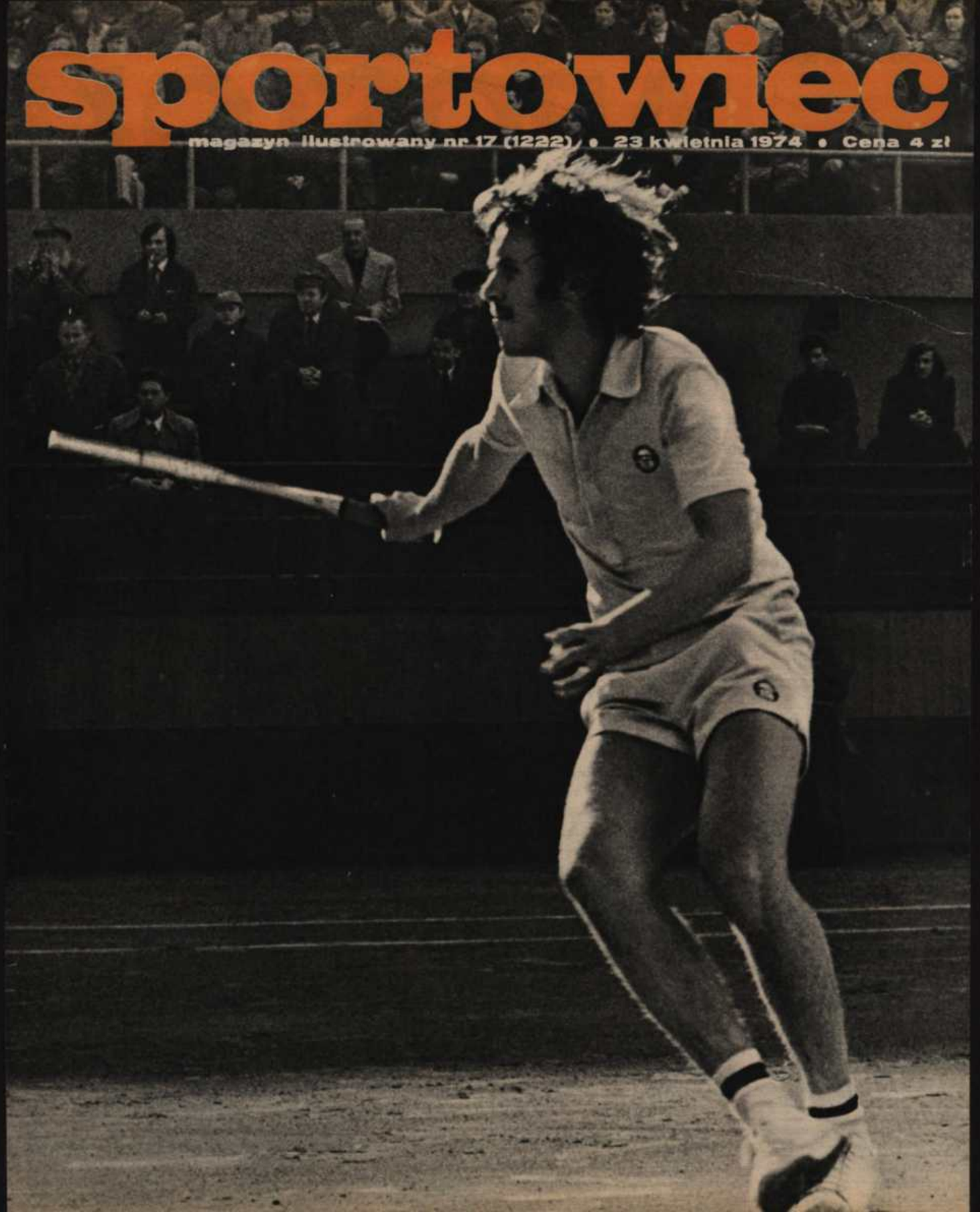



NASZA OKŁADKA

21-letni Wojciech Fibak aktualnie nasza rakieta nr 1 i nasza największa nadzieja na przyszłość trzymał na swoich młodych barkach główny ciężar meczu Polska — Węgry o Puchar Davisa.

Fot. Eugeniusz Warmiński

POLSKA — WĘGRY 3:2

Rozegrany w Warszawie mecz tenisowy o Puchar Davisa przyniósł następujące szczegółowe rezultaty: Wojciech Fibak — Peter Szoeke 3:6, 6:1, 6:2, 3:6, 6:1; Jacek Niedźwiedzki — Balazs Taroczy 2:6, 6:4, 3:6, 2:6; w grze podwójnej W. Fibak i Tadeusz Nowicki (na zdjęciu) — B. Taroczy i Robert Machan 4:6, 16:14, 6:3, 1:6, 7:5; W. Fibak — B. Taroczy 4:6, 6:4, 5:7, 7:5, 6:4. J. Niedźwiedzki — P. Szoeke 6:3, 1:6, 3:6, 4:6. O meczu piszemy na str. 6.



Fraszka

WOJCIECHOWI FIBAKOWI

Polak — Węgier
dwa bratanki
lecz na korcie
twardo... w szranki.

t.h.n.



HEJ KTO POLAK NA RAKIETY...

2:1 dla Węgra po trzech setach, 5:4 w czwartym. Sytuacja przed decydującymi piłkami w spotkaniu Wojciech Fibak — Balazs Taroczy, bardziej niż nie wesoła. Koncentracja Fibaka (a może wróżenie sobie ze strun rakiety?) i czarna rozpacz kapitana sportowego PZT Józefa Piątka przy stanie 0:40 w ostatnim, zdawałoby się, gemie. Niepotrzebna, bo oto staje się cud na korcie, jako że Polak ruszył na... rakiety. Ale dobrych rad nigdy nie jest za dużo, Fibak ich w czasie gry nie znosi, więc wpadł w taką złość, że musiał ją na kimś wyładować. Trafiło na Węgra...

Fot. „PS"
Mieczysław Szymkowski

WOJCIECH FIBAK NAJLEPSZY W KWIETNIU

SPORTOWIEC MIESIĄCA



W COMIESIĘCZNEJ ankiecie, organizowanej już trzeci rok przez red. „PS", wśród dziennikarzy sportowych, działaczy i trenerów na „sportowca miesiąca", w kwietniu głosowało 145 osób. Niemal jednogłośnie pierwsze miejsce otrzymał, uzyskując 140 głosów

Wojciech FIBAK z poznańskiego AZS.

„Sensacja na kortach Legii!", „Dramatyczny i zwycięski set Fibaka" — tak brzmiały tytuły w „PS" po zwycięstwie Polski z Węgrami 3:2 w eliminacyjnej rundzie Pucharu Davisa.

Przypomnijmy, że przy stanie 2:2 po czterech grach, w piątej prowadził Węgier Balazs Taroczy po trzech setach 2:1 i 5:4 w czwartym, przy czym po przerwanej grze, serwował Węgier. Wojciech Fibak wygrał tego seta 7:5 i następnego 6:4, a tym samym Polska zakwalifikowała się do następnej rundy (ze Szwecją).

5 osób głosowało na **Eugeniusza Palkę** (Masovia Ciechanów), który na MP w ciężarach pobił rekord Polski w wadze superciężkiej w podrzucie — 207,5 kilograma.

laury i kolce

Fibak pod ścianą płaczu

Ostatnio wiele mówiło się i pisało o Wojciechu Fibaku, choć jest on tylko tenisistą. Słowo „tylko" stawiam rozmyślnie, chcąc w ten sposób określić, jak mało ceni się u nas ten sport. Czy tylko z racji słabych wyników, jakie uzyskujemy od lat? Zastraszająco zmniejsza się ilość kortów przeznaczonych do gry nie dla Fibaków i Nowickich, ale dla zwyczajnych śmiertelników. Czy dlatego, że nie zdobyliśmy dotąd Pucharu Davisa, nie mają oni gdzie pobiegać za piłką?

Pisałem o tym sto razy, a Fibakowi kiedy był juniorem nie szczędziłem zachęty i wróżyłem sportową przyszłość. Wyznam jednak, że była w tym także jakaś niewiara. Przecież często pojawiali się młodzi obiecujący zawodnicy i nic z tego potem nie wychodziło. Jako chłopcy stawali do nielicznych turniejów, przebijali się do finałów, wyrastali na obiecujących seniorów i wciąż kończyło się na niespełnionych nadziejach. Jedni mieli ładny styl, ale brakowało im pracowitości. Inni mieli siłę fizyczną przy braku walorów psychicznych. Ani razu z tego grona nie wyłoniła się wybitna indywidualność. Może zresztą coś siedziało w tych młodzieńcach, ale nie zdołano wykrzesać w nich iskry, nie mówiąc już o płomieniu. W ogólnym marazmie, jaki obezwładniał przez lata polski tenis, gasły zdolności i talenciki. Czy można się dziwić, że przy kolejnej postaci, jaka zaczęła pokazywać się w meczach i turniejach, nadzieja mieszała się z niewiarą? Tym bardziej, że w roku 1973 Fibak, jak i poprzedni, wyraźnie zatrzymał się w rozwoju. Miał wtedy ponad 20 lat, co jest sporo w dzisiejszym sporcie wyczynowym. Czy jeszcze jeden, który mógł świetnie grać w tenisa, a który świetnie grać nie będzie?

*

Wyszedł na kort z Węgrem Taroczy o godz. 14.05, aby kontynuować rozpoczęte i nie dokończone z powodu ciemności spotkanie z poprzedniego dnia. Mimo sceptycznych ocen, przez 3 dni walk faworyci węgierscy nie zdążyli nas pokonać, stan meczu był remisowy 2:2 i wszystko zależało właśnie od tego pojedynku. Dogrywka rozpoczynała się w sytuacji dla Polaka niekorzystnej. Taroczy zdążył już wygrać dwa sety, przegrywając jednego i prowadził w secie czwartym 5:4. Mówiono, że ma wszelkie dane, aby zostać wybitnym mistrzem. O Fibaku prasa zagraniczna tak nie pisała. Czasem podawała jego nazwisko zamieszczając jedynie suche wyniki z jakichś turniejów.

Taroczy przygotowuje się do pierwszego serwisu. Jest pochmurno i zimno. Nikt nie przypuszcza, że Węgier przegra.

Kiedy po kilkudziesięciu sekundach zdobył kolejno trzeci punkt i objął prowadzenie 40:0, język tenisowy określił tę sytuację jako praktycznie beznadziejną. Nadchodzą teraz trzy kolejne meczbole. Jest to sytuacja gorsza, niż bronienie rzutu karnego na minutę przed gwizdkiem przy stanie 1:1. Przeciwnik kopnie tylko raz piłkę, a nuż trafi w słupek? a nuż bramkarz obroni? Może strzeli w aut i zostanie już 1:1?

40:0 na korcie w rozstrzygającym, końcowym genie to niemal tak, jak trzy kolejno bite rzuty karne. Przy pierwszym Fibak miał szczęście, co wcale nie umniejsza jego późniejszych zasług. Węgier zaatakował i zmusił Polaka do odsłonięcia kortów, złapał piłkę na rakietę, uderzył, lecz posłał ją o kilka centymetrów w aut. Sędzia miał już oznajmić: „gem, set i mecz", ale powiedział cichym głosem: „40:15". Węgier zabierał się do kolejnego serwisu, rozpoczynał bić drugi rzut karny. Odpowiedź Fibaka była fantastyczna. Wpadł w trans. Wyznał potem, że nie wierzył w zwycięstwo. Zagrał z całkowitym ryzykiem. Odbijał najtrudniejsze piłki, posyłał je w te centymetry kwadratowe kortu, skąd Węgrowi było najtrudniej skierować odpowiedź z powrotem ponad siatką. Mimo skurczów napięcia i niewysłowionej nerwowości ten fragment gry unaocznił, jak dalece tenis jest „baletem połączonym z geometrią". Jak przerażająco cienka jest granica pomiędzy klęską i zwycięstwem. W przełomowych chwilach, których jest wiele, stale decyduje centymetr. Najmniejsze zakłócenie rytmu biegu, ułożenie ręki, mikroskopijnie małe przesunięcie rakiety, powiew wiatru, wreszcie oko sędziego, zadecydować mogą o wszystkim. A mimo to tenis nie jest ślepym hazardem. Z niezliczonej ilości pozornych przypadków układa się jakaś wypadkowa. Nie jeden zryw, ale cała ich mnogość rozłożona na wiele godzin walki mówi dopiero o wyższości jednego z przeciwników.

Fibak wyrównał na 40:40 i potem szło mu coraz łatwiej. Wygrał kolejno 7 gemów. Zdobył więc czwartego seta w stosunku 7:5 wydobywając się z dna i objął prowadzenie w secie piątym 4:0. Ale dramat na tym się nie skończył.

W sporcie, a szczególnie w tenisie, występuje pewne niebezpieczne zjawisko. Najgorsza jest myśl, że oto już zbliża się zwycięski koniec. Więc jednak wygram! Uczucie ulgi, myśl — która może zniszczyć wszystko. Zawodnika ogarnia pośpiech. I teraz każde niepowodzenie pośpiech ten powiększa, a w następstwie obezwładnia. I tak było z Fibakiem. Teraz Taroczy był górą, minuta po minucie odradzał się i w tym napływie wiary był porywający. Ciągnął: 1:4, 2:5, 3:5, 4:5...

Zakończenie znamy. Fibak wygrał i Polska przeszła do następnej rundy.

Fibak ma jeszcze wiele braków. Czy na tym skończy się jego kariera i za kilka lat będzie jedynie tenisistą, który raz wygra mały turniej, a w większym dojdzie do ćwierćfinału? Fibak może być wysokiej klasy graczem pod warunkiem, że zmieni się wszystko w naszym tenisie i zmieni się także atmosfera nasz tenis otaczająca. Jeśli polski tenis będzie nadal kopciuszkiem wśród sportów, Fibak także kopciuszkiem zostanie.

Rankiem przed rozstrzygającą dogrywką meczu z Taroczym przyszedł na kort, by potrenować i rozgrzać się. Miał ze sobą trzy piłki, a każda była inna. Nie miał przy tym partnera do gry. Spojrzał na trenujących obok Węgrów, machnął ręką i zaczął grać sam o ścianę, przy której uczą się mali i dorośli obywatele stolicy. Kiedy następnego dnia po meczu spojrzałem na nią, nie wiadomo dlaczego wydała mi się ścianą płaczu.

BOHDAN TOMASZEWSKI

SPORT

KROK PO KROKU — NA TENISOWY OLIMP

Tenisistą został z polecenia. Po prostu ojciec kazał mu pójść na kort.

Chłopiec nie był wprawdzie hojnie obdarzony przez naturę dobrymi warunkami do uprawiania sportu, ale ojciec w obawie — by nie skumał się z tzw. „złotą młodzieżą" zapisał go do sekcji tenisa AZS Poznań. Tak Wojciech Fibak stał się tenisistą. Po latach zrobił wyraźne postępy, trenerzy mówili o nim, jako o wielkim talencie, ale poza wąskim kręgiem fachowców nie był szerzej znany. 22 kwietnia dowiedziała się o nim cała Polska.

Całą noc poprzedzającą pojedynek przygotowywałem się w myślach do tego jedynego gema. Serwis w takim momencie, to przewaga olbrzymia. Chyba największą rolę odgrywa wówczas umiejętność maksymalnej koncentracji. Jednego byłem pewien: ten, który prowadzić będzie 30:0 — wygra mecz. Na kort wszedłem maksymalnie skoncentrowany. Nic nie słyszałem, widziałem jedynie białe linie, czerwony kort i swego przeciwnika. Dobry, mocny serwis to w tenisie połowa zwycięstwa. A właśnie z celnego, nie-

Pucharu Galea. Być może dlatego, że zgrupowanie odbywało się w jego rodzinnym mieście Poznaniu. Niemniej w czasie eliminacji wygrał z Jackiem Niedźwiedzkim i zakwalifikował się do drużyny. Pojechał do Belgii. Chociaż w turnieju nie odniósł większych sukcesów, wspomina ten wyjazd bardzo przyjemnie. Po raz pierwszy w życiu udało mu się wygrać turniej. Była to co prawda impreza dla juniorów do lat 18 i w nie najsilniejszej obsadzie, ale dla „żółtodzioba" taki sukces bardzo się liczył. W 1970 roku

Wiadomo nie od dziś, że za zwycięstwa, ba, za sam udział w turniejach, tenisiści biorą pieniądze. Trudno się temu zresztą specjalnie dziwić. Jest to na parę dobrych lat jedyne źródło utrzymania. Zawodnik, który inkasuje pieniądze, przechodzi do kategorii tzw. zarejestrowanych. Oczywiście musi otrzymać na to zgodę rodzimego związku. Taką zgodę otrzymali m. in.: Czechosłowacy Kodes, Zednik, Hrabec, Rumuni: Nastase i Tiriac, Rosjanie: Metrewelli, Kokulia, Jugosłowianie: Jo-

nicy nie byli zapraszani na liczne turnieje, gdyż przy swych umiejętnościach nie stanowili zbyt atrakcyjnych partnerów. Związek nie finansował zbyt wielu wojaży nie tylko dla rodzimego związku. A że są to kwoty niemałe, niech świadczy fakt, iż Czechosłowacy za pieniądze uzyskane z występów swych graczy wybudowali w Pradze krytą halę o najnowocześniejszej nawierzchni. Nasz związek wbrew oczywistym faktom i powszechnej praktyce, utrzymywał fikcyjny status pseudoamatorów. Traci na tym polski tenis. Zawod-

Mimo tych całych kolomyjek i trudności z załatwieniem sobie startów w turniejach, udało mi się wyjechać na najsilniejszy turniej dla młodych graczy na świecie, Bonfiglio, który odbył się w Mediolanie

zawód to rzecz niezwykle ważna. W szkole zupełnie niedle opanowałem rosyjski, angielski i niemiecki. Następnie wziąłem się za francuski. Może ktoś nie uwierzy, ale obecnie znam te cztery języki bardzo dobrze, a ponadto potrafię porozumieć się jeszcze po czesku i włosku. To mi się bardzo przydaje obecnie podczas licznych podróży i turniejów.

Ale wróćmy do rzeczy. Mimo otrzymania indeksu jeszcze nie zrezygnowałem z kariery tenisisty. Szczęście, jak się okazuje, chodzi w parze.

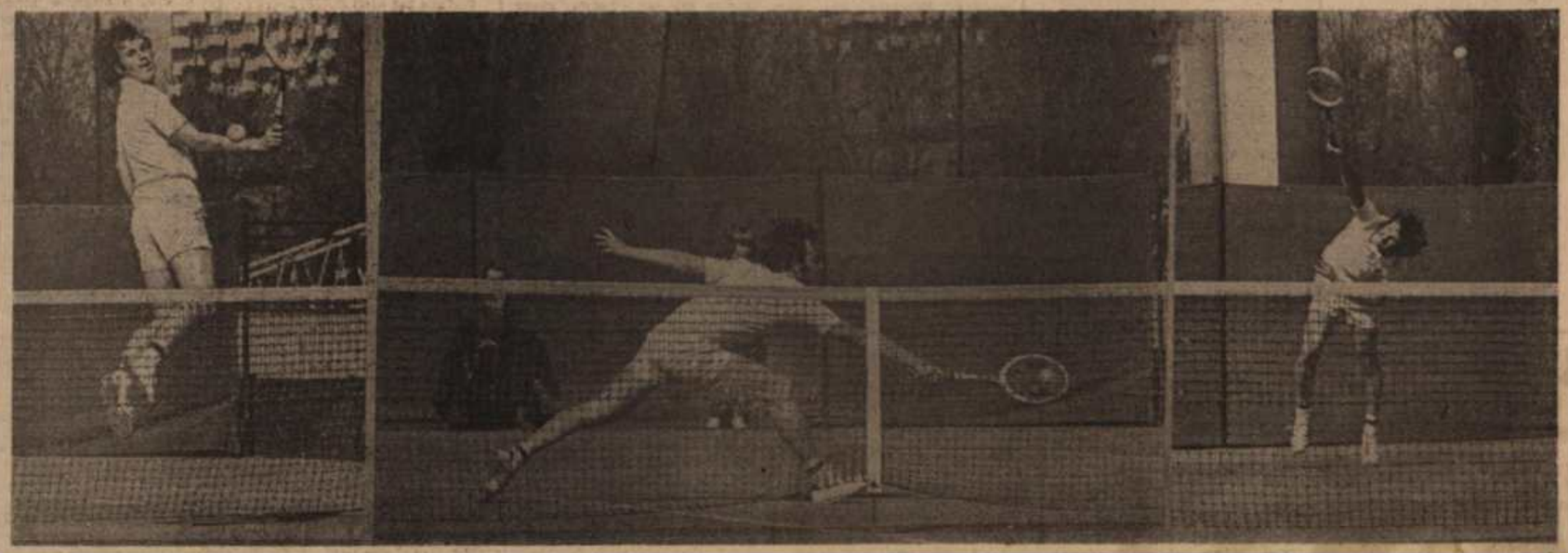

WOJCIECH FIBAK twierdzi, że nie sposób pogodzić wyczynu sportowego z normalnymi studiami lub pracą. Czy rzeczywiście? Można przecież wymienić wielu sportowców dyscyplin olimpijskich, którzy równolegle z mistrzowskimi wynikami uzyskiwali dyplomy wyższych uczelni. Irena Szewińska ukończyła ekonomię na Uniwersytecie Warszawskim, szermierze Wtold Woyda i Ryszard Parulski wydział prawa, koszykarze: Adam Niemiec — Politechnikę Warszawską, a Bolesław Kwiatkowski — AWF i pedagogikę na Uniwersytecie Warszawskim.

Jak zatem jest naprawdę: można czy nie można godzić nauki ze sportem? Czy w jednych dyscyplinach jest to łatwiejsze, a w innych trudniejsze, a w niektórych wręcz niemożliwe — czy wszystko zależy po prostu od człowieka: od jego siły woli, zdolności, od stworzonych mu warunków.

Sportowców, ich opiekunów, kibiców, zapraszamy do dyskusji na ten temat.

Red.

Wojciech Fibak ma zaledwie 22 lata i wszelkie dane na zawodnika światowego formatu. Po wojnie mieliśmy kilku utalentowanych graczy, lecz z różnych przyczyn nie odnieśli sukcesów, na jakie z pewnością było ich stać. Prawdziwy talent nie rodzi się zbyt często. Przykładem może być choćby Australia, przeżywająca przed laty kłopoty bogactwa, a obecnie czekająca już dość długo na tenisową supergwiazdę.

Zapytałem Fibaka wprost, czy za kilka lat wygra np. Wimbledon?

— Wygrać Wimbledon? Czy jest to realne — powtarza Fibak. — Chyba tak. Aby to marzenie zostało zrealizowane — muszę rozegrać około stu turniejów w najsilniejszej obsadzie. Grając rocznie w dwudziestu pięciu cel ten jestem w stanie osiągnąć za 4—5 lat. Nie chodzi, rzecz jasna, o sam udział, o przegrywanie już w pierwszej rundzie. Kilka mocno obsadzonych turniejów trzeba wygrać, w innych ocierać się co najmniej o ćwierćfinał. Według mnie wszyscy zawodnicy są do ogrania. Podglądając najlepszych, nie widzę u nich takich uderzeń, których sam bym nie wykonał. Przewaga Nastase czy Smitha polega raczej na większej rutynie i skuteczności. Podczas gdy Rumun np. na dziesięć liftowanych lobów osiem zagra celnie, to ja tylko — powiedzmy — cztery. Jeszcze słaby mam serwis. Ale pewność tych wszystkich uderzeń zdobywa się w grze. Gdy widzę, że jakiś element mi nie wychodzi, wówczas idę na wolny kort i ćwiczę godzinę, dwie, aż do momentu, gdy czuję, że jest już lepiej.

Plany na przyszłość? Jestem na drugim roku prawa. Studiuję jako ekstern. Uzyskałem od dziekana zgodę na indywidualny tok studiów. Proszę mi wierzyć — nie rozstaję się

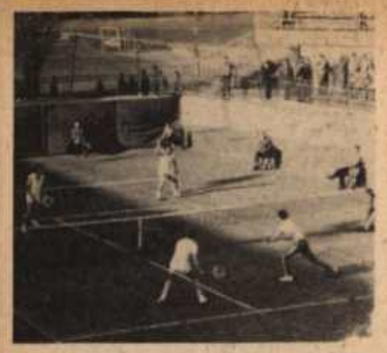

CUDA WIĘKSZE NIŻ NA WEMBLEY

Wiktor Osiatyński



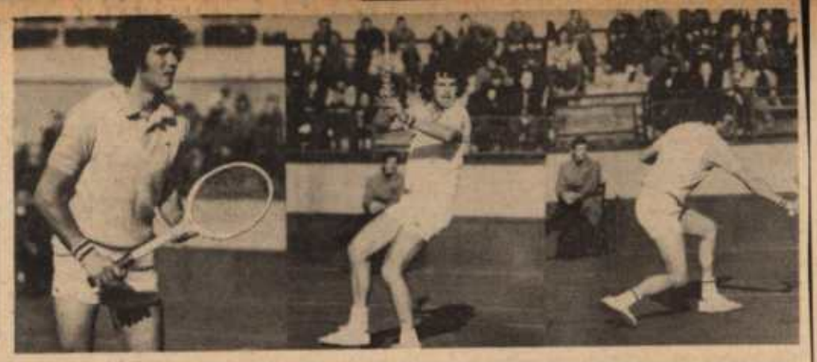

W czwartek rano na kortach Legii pojawili się jacyś obcy. Grali dużo lepiej od stałych bywalców, pilniej, bardziej zawzięcie i dłużej. Cały dzień. Byli to Węgrzy.

Przyjechali rozegrać spotkanie w Pucharze Davisa z Polakami. Najlepsza rakieta Węgier, 21-letni Bolazs Taroczy, tenisista o atomowym serwie; niedawno Amerykanie oferowali mu 40 tys. dolarów za grę na ich kortach. Machan i Szoeke też dobrzy. Chyba lepsi niż Niedźwiedzki i mistrz Polski Nowicki, przeżywający spadek formy. Może Fibak im urwie jakieś punkty, ale zapewne Węgrzy po raz trzeci wyeliminują nas z Pucharu — obawiali się amatorzy tenisa, obserwując ich treningi.

W piątek po południu zaczęli grać. Fibak wygrał z Peterem Szoeke. Potem Niedźwiedzki przegrywał z Taroczym; zapadł zmierzch i pojedynek przerwano. Było trochę ładnego tenisa a trochę nerwowego. Przyjemnie przygrzewało słońce — jakby zapraszało na kolejne dwa dni meczu.

Gdy w sobotę Taroczy zwycięsko zakończył pojedynek z Niedźwiedzkim, słońce nadal przygrzewało. W godzinę później przestało być ważne. Zaczęły się dziać cuda.

Był drugi set debla. Pierwszego Polacy przegrali 4 do 6. W drugim wygrywali serwujący 4:3, 4:4, 5:4, 5:5, 6:5, 6:6 itd. Kto pierwszy przełamie serwy. Przełamali Polacy. Zaraz oddali swoje. Nowa huśtawka. Punkt dla Węgrów, punkt dla Polaków. Ale nie ma drugiego, decydującego. Coraz to nowe, stale bronione, setbole. Nieszczęsne prowadzenia 40:15 dla Polaków. Mając przewagę 2 piłek, niezmiennie przegrywali gema. Rosło zmęczenie; pot lał się z pleców. Skupione twarze Fibaka i Machana; rozluźniona Nowickiego, uśmieszek na twarzy najlepszego na korcie Taroczy'ego.

Zaczęło się Wembley. Dwa i pół tysiąca ludzi co chwila zaciska kciuki, zatrzymuje oddechy, głęboko wzdycha. Pełna niepewności cisza, podczas której słychać tylko miarowe uderzenia piłek o rakiety i o kort. Potem krótkie brawa, czasem westchnienie, niekiedy jęk. Nie ma dyscypliny sportu, w której byłoby więcej tak dramatycznych braw, westchnień, nadziei i rozczarowań. Na stadionie piłkarskim, w hali bokserskiej można się wyładowywać, można krzyczeć bez przerwy. Tu trzeba milczeć, dusić w ustach okrzyki, opanowywać emocje. Przeżywać mecz w skupieniu, nie mniejszym niż to, w jakim oni grają.

Mecz piłkarski trwa 90 minut. Akcje grożące bramką zdarzają się raz na jakiś czas, wtedy na sekundy rosną emocje, po czym następują minuty odprężenia. Wynik zmienia się tylko kilka razy w ciągu półtorej godziny. W tenisie inaczej. Nie ma chwili oddechu. Każda piłka jest ważna. Rezultat zmienia się w kilka sekund. Nerwy są napięte przez cały czas — i obserwatorów, i tenisistów.

Po meczu na Wembley zachwycony angielską publicznością Ćmikiewicz powiedział, że widzowie mogą pomóc zawodnikom, mogą ich uskrzydlić. Jak pomóc Fibakowi i Nowickiemu? Myśli o tym dwa i pół tysiąca widzów. Zatomizowany tłum powoli przekształca się w publiczność. Rozlegają się brawa, gdy nasi wchodzą na kort po zmianie boisk. „Jak na Wimbledonie" — powie później Nowicki. I te najważniejsze — po przegranym gemie. Dodające otuchy, mówiące: „jesteśmy z wami".

Trudno jednak „być z nimi" nie naruszając zasad fair play. Zasad tych nie można się nauczyć, trzeba ich niejako doświadczyć. Kiedy bić brawa? Czy tylko wtedy, gdy nasi efektownie wygrają piłkę? Czy także wtedy, gdy uda się to Węgrom? I wreszcie niuanse, jakich nie ma w innych dziedzinach sportu. Czy oklaskiwać naszych, gdy Węgrzy popsują prostą piłkę? Siedzący opodal dziennikarze węgierscy uważają, że nie. Zdenerwowani odwracają się ku nam; z wyrzutem wykrzykują „primitiv". I znów długa wymiana piłek. Kilkanaście sekund napięcia. Nowicki go nie wytrzymuje, bije w aut. Uradowany dziennikarz z Budapesztu skacze do góry, bije brawo, nie umie opanować szczęścia. Ktoś z naszych spokojnie mówi: „primitiv". Węgier chłonie, odwraca się, podaje mu rękę. Jeden jeden.

Na korcie też jeden jeden. Polacy wygrywają trzydziestego gema i seta 16:14. Świetnie gra Fibak, nieco gorzej Nowicki. Ale teraz obaj wchodzą w trans i wygrywają następnego seta 6:3. Potem nieuchwytny moment, jakaś nieudana piłka, i wszystko znów się wali. Nowicki już gra dobrze, coraz lepiej, ale Fibak jakby słabnie. Węgrzy wygrywają gem za gemem i seta 6:1. Zamierają nadzieje, spadają emocje. Publiczność obojętnieje.

Publiczność jest chimeryczna. Lubi efektowne popisy. Kocha zwycięstwa. Kuli się w sobie, zamyka, gdy czuje porażkę. Łatwo rezygnuje. Łatwiej niż gracze; może dlatego tak trudno kibicom zrozumieć sportowców.

Ostatni set debla. Węgrzy przełamują serwy Polaków. Prowadzą 3:2, gdy zapada zmierzch. Dokończenie w niedzielę w południe. Będzie serwował wspaniały Taroczy. Publiczność wychodzi oczarowana piękną grą, ale bez większych nadziei.

Serwuje Taroczy, 4:2 dla Węgrów, 4:3. Obaj Polacy grają coraz lepiej; łączą się w jedno, jakby myśleli jednym mózgiem. Przełamują servis Machana i wygrywają własny. Prowadzą 5:4. Ożywiają się nadzieje. Zrywają się brawa — publiczność znów pokochała tenisistów. Jeszcze raz serwuje Taroczy. 5:5. Ale już więcej nie będzie serwował. Dwa kolejne gemy dla Polaków. Set i cudem wygrany debel.

Kiedy Niedźwiedzki przegra z Peterem Szoeke, euforia zamieni się w Wielkie Oczekiwanie i Wielką Ciszę. Kiedy na kort wejdą Taroczy i Fibak, tłem dla tej ciszy będzie nieustanny ryk. 40 tysięcy kibiców na rozgrywanym 300 metrów dalej meczu Legii z Górnikiem. Unaoczni się kontrast między dwoma rodzajami sportowego widowiska.

Pierwszego seta wygrywa Taroczy 6:4. Drugiego też, 6:4, Fibak. W trzecim Polak prowadzi, ale zaczyna tracić przewagę. Trzy i pół tysiąca ludzi nerwowo zagryza wargi. Nerwy. Nikt im się nie może oprzeć. Publiczność, gracze i sędziowie.

Przed kilkunastu laty Polacy grali na Torwarze z Chile. Skonecki z wielkim Ayalą. Serwował Skonecki i miał piłkę meczową. Pierwszy serw popsuł. Drugi mu wyszedł, ale sędzia liniowy krzyknął „footfault", czyli tzw. błąd nóg, przekroczenie linii serwu. Odebrał mu punkt na miarę zwycięstwa. Skonecki jednak wygrał, a wtedy sędzia przyznał, że krzyknął „footfault" przez pomyłkę. Myślał, że serwuje Ayala. W tenisie emocje oślepiają chyba jeszcze bardziej niż w boksie.

Nie inaczej jest i teraz. Zaczynają się pomyłki. Zmiany decyzji, powtórzenie serwów. Zgrzyty. Taroczy serwuje ostro, zdarza mu się przekroczyć linię serwu. Dotąd sędzia liniowy nie zwracał na to uwagi. Teraz zwraca. Ale nikt mu nie wierzy. Nie fair, bo za późno się obudził. Rozlegają się gwizdy. Słowa nagany, gdy ktoś nie wytrzyma i krzyknie lub gwizdnie przy serwie Taroczy'ego. Publiczność, mimo emocji, staje się obiektywna, bo porwała ją uroda gry. Sędzia od footfaultów może mieć rację, ale wydaje się być nieobiektywny, bo przejrzał pod wpływem emocji.

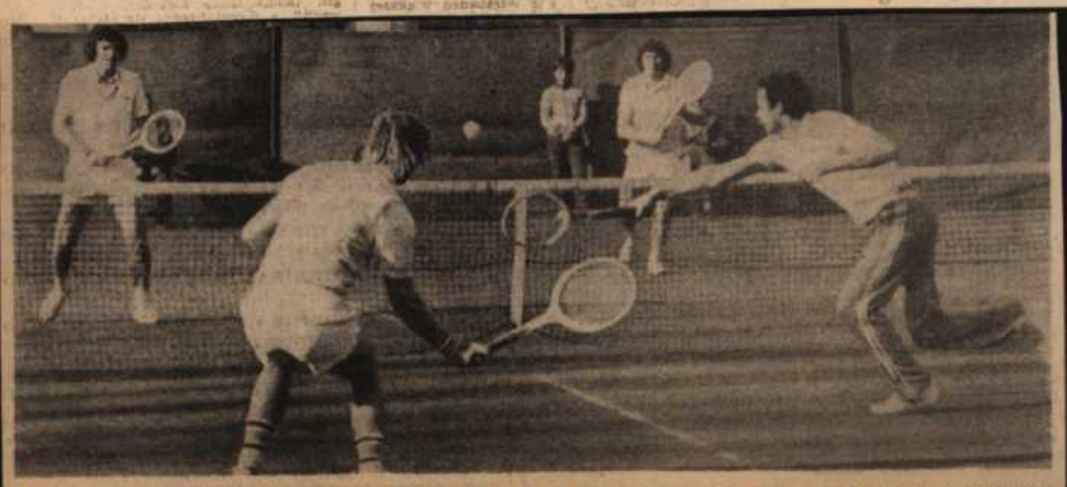

Nasi reprezentanci w grze podwójnej T. Nowicki — W. Fibak (na zdjęciu w głębi kortu) bronią we wrocławskiej im- (Fot. CAF — Rybczyński)

NA ZDJĘCIACH: WOJCIECH FIBAK I TADEUSZ NOWICKI PODCZAS MECZU Z WĘGRAMI
Fot. W. Szewczyk i M. Świderski

W poniedziałek rano będzie jeszcze spał, gdy Węgrzy już wyjdą na kort. Machan i Szoeke będą przygotowywać Taroczy'ego do ostatniego gema. O dziesiątej Nowicki spotka trenera Piątka i spyta, czy nie wie, co się dzieje z Fibakiem, czy nie trzeba z nim pograć. Ten nie będzie wiedział, co z Fibakiem. Około jedenastej Fibak spotka Piątka i weźmie od niego piłki do treningu. Pójdzie na kort i zacznie odbijać piłki o ścianę, bo nie będzie miał z kim grać. Z puszki wypadną trzy różne piłki — jeden nowy „slazenger", jeden „tretorn" i jeden używany „slazenger". Fibak uśmiechnie się do losu i zacznie odbijać, rozglądając się, z kim tu pograć.

Na szczęście przyjdzie Nowicki. Pograją trochę, ale Fibakowi nic nie będzie wychodzić. Włoży więc tę samą koszulkę, w której dogrywał wczoraj debla, choć bez większych nadziei. Idąc na kort minie Węgrów. Uśmiechnie się, powie coś o ich odlocie o szóstej. Taroczy odpowie: „Chyba nie myślisz, że wyjedziemy bez zwycięstwa". Fibak zmartwieje, zamilknie.

Jest deszcz, chłód, przenikliwy wiatr. Nadciągają ludzie. Wyszli z pracy, zrezygnowali z obiadu, bo zaurocył ich tenis. Zasiadają na trybunach inaczej niż zazwyczaj. W milczeniu i skupieniu. Jakby starali się zdusić w sobie resztki nadziei.

Serwuje Taroczy. 15:0, 30:0, 40:0. To już koniec. Przechodząc koło sędziego liniowego, zdenerwowany Fibak powie: „Deszcz pada, 600 osób przyszło, szkoda ich; co za cholerna gra, nie gram więcej". Czuje już nową falę obojętności na trybunach; obronnej obojętności, bo chyba nie zawodu. Stanie, by odebrać ostatnią piłkę. Odbierze i wygra. Potem drugą, trzecią, piątą. Wygra gema. Później powie, że to tylko było szczęście. Ale szczęścia nie można zmarnować. Odtąd twarz Fibaka jest pełna skupienia. Gra coraz lepiej, coraz mądrzej, z niebywałym poświęceniem — kilka razy pada na korcie. Wstaje, ociera brud i pot, znów z tym samym skupieniem na twarzy.

Z twarzy Taroczy'ego znika uśmiech. Przegrywa seta i potem 4 gemy. Jest kłębkiem nerwów, gdy w ostatnim secie Fibak prowadzi 4:0. Wtedy sędzia się wyraźnie myli. Fibak przez chwilę myśli, że prowadzi 5:0. Gdy sprostują pomyłkę i powtórzą serw — przegra. Taroczy się obudzi. Zacznie znów wygrywać. Dojdzie do stanu 5:4 dla Fibaka. Znów będzie serwować Taroczy. Fibak poczuje przez moment kolejną falę rezygnacji na trybunach. Ale tylko przez moment. Publiczność się zreflektuje, przypomni sobie o dobrowolnie przyjętych obowiązkach. Rozlegną się okrzy-

Podobno tak bywa zawsze. Jedni mówią, że to przywilej boiska; inni, że szowinizm. Neutralny sędzia czechosłowacki rozstrzygnie ten spór. Jeszcze w niedzielę powiedział, że na 25 sędziowanych meczów o Puchar Davisa nie widział tak mało pomyłek sędziowskich. Nazajutrz wysłał telegram do swoich władz: „Cały mecz odbył się w przyjacielskiej atmosferze, bez jakichkolwiek problemów i skarg".

Trzeciego seta wygrywa Taroczy 7:5. W następnym przełamuje serwis Fibaka i prowadzi 5:4. Znów zapada zmierzch. Dokończenie w poniedziałek o drugiej. Będzie serwował Taroczy. Jeden gem mu wystarczy do zwycięstwa. Publiczność rozchodzi się z rezygnacją, jeszcze większą niż wczoraj. Znów pochowaliśmy głowy w piasek, bojąc się, by nam smutne zanadto nie dopiekło. Żal nam tylko Fibaka — czeka go bezsenna noc, by rozegrać jednego gema.

Podobno dzisiejsi tenisiści nauczyć się mogą tylko od lepszych, grając z nimi — jeżdżąc po turniejach. Potrzebują więc dobrych organizatorów. A jeszcze bardziej potrzebują kogoś, kto ich podeprze w chwilach słabości, uśmiechnie się, będzie im towarzyszył w nerwowych godzinach oczekiwania, zajmie się ich duszą.

Kto się zajmie dwudziestojednoletnim Wojtkiem Fibakiem w niedzielę wieczór, gdy skończy się zaplanowane już wcześniej na ten dzień przyjęcie, na którym Węgrzy będą już prawie fetować zwycięstwo? Fibak nie wytrzyma tej atmosfery. Wyjdzie i na szczęście spotka nieprofesjonalistę, reżysera Jerzego Gruzę. Ten weźmie go na kolację do SPATIF-u, a potem do klubu filmowców, zwanego „Ściekiem". Tam Fibak popatrzy, jak ludzie piją, pogadą, rozluźni się, wróci do hotelu i zaśnie.

Wygra. Ciśnie do góry rakietę i podbiegnie do Taroczy'ego. Rzuci mu się na szyję, by podzielić się swoim szczęściem. Ale to szczęście jest niepodzielne. W tenisie nie ma remisów.

Sześćset osób długo nie będzie mogło przyjść do siebie. Trudno im będzie uwierzyć w realność tego, co widzieli. Będą zmęczeni emocjami, huśtawką nadziei i rezygnacji, pragnień i emocji. Wyjdą z kortu odmienieni, w jakiś sposób szlachetniejsi w najbardziej dosłownym, psychicznym tego słowa znaczeniu.

Bo tenis jest bowiem sportem szlachetnym. I dla tych, którzy grają, i dla tych, którzy patrzą. Za mało u nas tej sportowej szlachetności, bo za mało kortów, tenisistów, takich spotkań jak z Węgrami i takich graczy, jak Fibak.

Teraz pojawiła się szansa. Szkoda byłoby ją znów zmarnować. Trzeba dać ludziom grać. Budować korty, a nie likwidować — jak dotychczas. Dać grać słabszym i lepszym. Najlepszym pozwolić na to, czego sami pragną. A pragną bardzo niewiele — jeździć i grać z jeszcze lepszymi. Tylko tak mogą nauczyć się wygrywać. A nam przysparzać niezrównanych wzruszeń i uczyć tego, czego najbardziej uczy tenis zarówno zawodników, jak i obserwatorów — trudno dostępnej, ale przydatnej i w codziennym życiu sztuki opanowywania samych siebie, swoich nerwów i emocji.

SPORTOWCY NASZYCH DNI

BALET I GEOMETRIA



To prawda, że WOJCIECH FIBAK umie walczyć do końca, że nie poddaje się w najbardziej beznadziejnych zdawałoby się sytuacjach. Źródeł takiej postawy nie szukałbym jednak jak inni w nadzwyczajnej odporności psychicznej poznaniaka, lecz w fakcie, że pojął on na czym polega gra w tenisa! Doszedł do tego drogą doświadczeń własnych i obserwacji najlepszych rakiet świata, wyciągnął z nich właściwe wnioski. Posłuchajmy zresztą co Fibak sam o tym myśli.

— Sposób liczenia punktów w tenisie niesie ze sobą nieporównywalną z większością innych sportów możliwość wygrania bez względu na to, jak wysoko prowadzi przeciwnik. Jest to gra, w której nie jest się pewnym swego, dopóki nie zostanie rozegrana ostatnia piłka. Tę istniejącą w każdym momencie tenisowej walki, realną szansę zwycięstwa, trzeba starać się i umieć wykorzystać. Równocześnie nic nie daje, bo po prostu nie jest możliwe, granie na czas! I jeszcze jedno: w pojedynku na korcie liczy się chwila bieżąca. Wygrany gem czy set zamyka przeszłość i walka zaczyna się jakby od nowa. W tenisie nie ma więc i beznadziejnych sytuacji i pewności sukcesu.

— W młodości — pewnie zabawnie to brzmi w ustach człowieka, który nie skończył dwudziestu dwóch lat — zdarzyło mi się kilka razy wyjść zwycięsko z meczów pozornie przegranych. Wówczas zrozumiałem, że wszystko jest osiągalne. Potem, gdy startowałem jako junior w Wimbledonie i w Paryżu zobaczyłem tenis w wykonaniu najlepszych. Stało się dla mnie jasne, że poprzednie sukcesy płynące z ambicji, uporu, szybkości, kombinacji jak rywala zmylić i zaskoczyć, mają słabe podstawy. Na to, aby zwyciężać dobrych, potrzebna jest technika, mnogość zagrań, swoboda operowania rakietą. Przyglądałem się jakim arsenałem uderzeń dysponuje Rumun Ilie Nastase, z którego kiedyś śmiano się, że z tenisa zrobił cyrk odbijając piłki w najdziwniejszy sposób. Ale Nastase tak wzbogacił swoją technikę, że bardzo trudno jest z nim wygrać. Udawało się to tym, którzy do szerokiego repertuaru uderzeń dodawali — jak na przykład Amerykanin Stan Smith — waleczność i zawziętość. Innymi słowy głębokie przekonanie, że w tenisie nigdy nie wolno kapitulować, nie wolno się łamać.

— Oczywiście nie przesadzajmy, że tenis w klasowym wydaniu odbywa się bez napięć, że nie wiem co to nerwy i niepokoje. Kiedy Balazs Taroczy prowadził w ostatnim naszym meczu z Węgrami o Puchar Davisa 5:4 w czwartym secie, wszedłem w poniedziałek na kort usztywniony, zdając sobie sprawę ze skali zadania. Gdy Węgier wygrał po kolei trzy piłki i zrobiło się 40:0 dla niego, pomyślałem sobie przede wszystkim o tych, którzy wierząc we mnie, przyszli tu i zrobiło mi się głupio i przykro. Do głowy mi jednak nie przyszło, żeby się poddać. Odrabiałem straty już zupełnie rozluźniony, jakbym wszedł dopiero na kort do pierwszego seta. Widząc, że teraz Taroczy bardziej denerwuje się, odbijałem piłki swobodnie, nastawiając się na atak, a nie na obronę. Sytuacja odwróciła się przy stanie 5:1, a właściwie 4:0 dla mnie w piątym secie, kiedy prowadząc 40:15 przegrałem mimo to gema. Do tej chwili byłem mężny jak nigdy, potem zacząłem się niepotrzebnie spieszyć. W końcówce, kiedy Węgier już mnie doganiał, opanowałem się na nowo. Tak więc nie łamać się, nie znaczy nie przeżywać. Dzięki tym jednak przeżyciom tenis tak mnie pociąga.

Docent dr Jan Fibak, ordynator oddziału chirurgicznego szpitala im. F. Raszeji w Poznaniu, wykładowca medycyny sportowej na poznańskiej AWF, z którym rozmawiam o synu dodał:

— Myślę, że Wojtek dlatego doszedł do czegoś, ponieważ ma odwagę podejmowania ryzyka. W tym sporcie ma to znaczenie decydujące. Choć wielką rolę odgrywa doskonałe opanowanie każdego uderzenia, szybkość, refleks i sprawność ogólna. Wojtek zawsze był bardzo samodzielny, nie sprawiało mu trudności podejmowanie decyzji, przywykł swoje sprawy sam załatwiać, nie brakło mu nigdy inicjatywy. To

cechy jak sądzę ułatwiają mu grę w tenisa. Umie się koncentrować, śmiało i uparcie dąży do postawionego celu. Nie jest przy tym zawadiaką, zdolnym czy skłonnym do rozróbki, do ryzykanckich kroków. Nie było z nim nigdy tzw. kłopotów wychowawczych w domu czy w szkole.

— Z Wojtkiem zaczęło się tak. Sam lubiłem sport, uprawiałem lekką atletykę, wioślarstwo i siatkówkę w poznańskim AZS. Byłem nawet drugi w biegu przez płotki na mistrzostwach Polski, ale lata, w których osiąga się najlepsze wyniki zabrała mi wojna. Jednak sentyment do sportu pozostał. Jako ojciec i lekarz, byłem zawsze przekonany, że młodemu chłopcu potrzebne jest dla jego dobra uprawianie jakiejś dyscypliny. Wybrałem tenis, uważam ten sport za wyjątkowo zdrowy. O jego też wartościach rekreacyjnych myślałem wówczas a nie o karierze zawodnika dla syna. Gdy na wakacjach w Ustce w 1964 roku zobaczyłem korty, pojechałem do Słupska i kupiłem Wojtkowi rakietę. Miał wówczas 12 lat. Spodobało mu się, radził sobie dobrze na korcie może dlatego, że przedtem grał w ping-ponga.

— Po powrocie do Poznania zaprowadziłem chłopca na korty AZS. Proszę pamiętać, że jest to klub z dużymi tradycjami tenisowymi, w jego barwach występowali w swoim czasie Ignacy Tłoczyński, Czesław Spychała, Przemysław Warmiński, Józef Piątek. W klubie gorąco i serdecznie zaopiekował się nim inż. Henryk Golimowski, od którego otrzymywał pierwsze lekcje oraz Walery Grządzielski, kierownik sekcji tenisowej. Jednak ciągle była to gra dla zabawy, choć Wojtek robił zadziwiająco szybkie postępy. Kiedy powstała myśl, że będzie dobrym graczem? Stało się to niejako automatycznie — zaczął wygrywać z rówieśnikami, następnie ze starszymi, a wiadomości o tym wybiegły poza furtkę kortów AZS, a niedługo poza rogatki Poznania. Było mi przyjemnie, ale odkąd zorientowałem się, że Wojtek pnie się do góry, zrodziły się wątpliwości. Czy kariesa sportowa, treningi, turnieje, wyjazdy, nie zagrożą nauce? Po maturze wybraliśmy studia prawnicze. Ten kierunek nie wynikał ze szczególnych zainteresowań Wojtka, ale było oczywiste dla nas wszystkich w rodzinie, że jakieś wyższe studia musi ukończyć. Prawo po prostu dawało szansę pogodzenia sportu z nauką, zwłaszcza gdy syn otrzymał zgodę rektora na tak zwane studia indywidualne. Gwarantowało wyższe wykształcenie nie przesądzając czy po otrzymaniu dyplomu będzie to dokładnie zawód prawnika. Wydaje mi się, iż decyzja była słuszna i nie martwię się tym, że mogą nastąpić pewne opóźnienia w zdobyciu magisterium. Tymczasem Wojtek zaliczył pierwszy rok, a na drugim, na którym jest obecnie, zdał kilka egzaminów. Uczył się zawsze dobrze, jest zdolny, zna cztery obce języki—niemiecki, angielski, francuski i rosyjski — da sobie na pewno radę z uniwersytecką edukacją.

I znowu Wojtek o tenisie, o tym co nastąpi po karierze sportowej.

— Sprawa jest nieco skomplikowana. Tenisiści zaliczani do pierwszej pięćdziesiątki światowej, a myślę, że do niej dołączę, są dziś na świecie rozpieszczani. Organizatorzy turniejów, firmy produkujące sprzęt, linie lotnicze, kto tam jeszcze z zainteresowanych, gotowi są stworzyć wszelkie warunki, aby pozyskać dla siebie dobrych graczy. Można więc jeździć i grać bardzo długo. Mógłbym także zostać trenerem, to jest też zawód dający niezły chleb wobec rosnącej popularności tenisa. Myślę, że będę grał dopóki utrzymam formę i poziom, ale chcę stanowczo skończyć studia. Chciałbym znaleźć kogoś z młodych, jednego, kilku, których nauczyłbym grać w tenisa. To by mi sprawiło zadowolenie. Natomiast zawód trenera w tym sporcie mnie nie interesuje! Trudno przewidywać co będzie, ale wśród wielu istniejących możliwości najbardziej prawdopodobne wydaje mi się, że zostanę... dziennikarzem.

— Ogromnie wiele zawdzięczam inżynierowi Golimowskiemu, a także panu Grządzielskiemu, bardzo pomógł mi w czasie, gdy trafiłem do kadry, najpierw juniorów potem seniorów, Zbigniew Bełdowski. Serdecznie o nich myślę, przede wszystkim dlatego, że otoczyli mnie opieką, stwarzali warunki rozwoju i nie szczędzili słów zachęty. Jednak w największej mierze postępy, zwłaszcza w ostatnim okresie, są efektem mojej własnej pracy. Udział w turniejach zagranicznych, to dla mnie nie tylko sama gra, ale ustawiczne podpatrywanie najlepszych. Także szczere rozmowy z nimi jak trenują, jak dochodzili do sukcesów i jakie ich zdaniem ja popełniam błędy. Na ogół chętnie dzielą się ze mną swymi doświadczeniami i spostrzeżeniami.

W 1971 roku, kiedy mając osiemnaście lat, zdobyłem mistrzostwo Polski seniorów w hali, okrzyczano mnie wielkim talentem. Potem coraz częściej stawiane były znaki zapytania czy nie za wolno robię postępy, czy nie za rzadko wygrywam. Ja tymczasem, zetknąwszy się z wielkim tenisem, podczas pierwszych wyjazdów za granicę, zobaczyłem jak wielka przepaść dzieli nas od europejskiej i światowej czołówki. Nastąpił okres prawie dwa lata trwający, ustawicznych prób i eksperymentów, coraz innych uderzeń i zagrań, którym nie zawsze towarzyszyły zwycięstwa. Zaczęło to procentować na dobre dopiero w drugiej połowie 1973 roku. Nieźle mi poszło na mistrzostwach Europy amatorów w Pescarze, gdzie zająłem pierwsze miejsce z Tadkiem Nowickim w deblu, wygrałem z Czechosłowakiem Zednikiem i stoczyłem dobry mecz z Metrewelim. Następnie we wrześniu wygrałem silnie obsadzony turniej o Trofeo Bonfiglio w Mediolanie zwyciężając w finale Włocha Barazzutti, a przedtem Hiszpanów Higuerasa i Moreno. Niestety z tego wczesnego młodzieńczego okresu samouctwa wobec braku kontroli trenera został mi nienadzwyczajny serwis, co ustawicznie wypominają mi fachowcy w Polsce. Pracuję nad nim, wielokrotnie zmieniałem sposób uderzania piłki i myślę, że są już pewne rezultaty. Niestety nie jestem w stanie sam dostrzec, jaki wykonuję ruch ręką, jak uderzam piłkę. Magnetowid w naszym tenisie, to aparat zupełnie nie znany, nie znalazłem też trenera w kraju, który by umiał skorygować popełniane przeze mnie błędy.

— A w ogóle to przeraża mnie trochę perspektywa rozwoju współczesnego sportu. Wymaga on ogromnego zaangażowania i takiej specjalizacji, że zaczyna gubić się jego urok i sens. Tenis mimo to jest dla mnie przygodą. Zamknąć się jednak w tym świecie byłoby straszne. Te czarne wizje nachodzą mnie na szczęście niezbyt często. Sport, który uprawiam jest dziś moją pasją i tu się wyżywam.



Po zdobyciu Trofeo Bonfiglio Wojciech Fibak odbiera gratulacje od swej sympatii panny Ewy.

Kiedyś od reżysera Jerzego Gruzy usłyszałem świetną definicję tenisa. Jego zdaniem jest to mariaż baletu z geometrią. Cudowne określenie, gdyż istotnie rzecz polega na absolutnym uporządkowaniu własnych ruchów na kilkunastu metrach powierzchni. Wśród wielu możliwych sposobów wygrania piłki, trzeba wybierać najlepszy z możliwych do zrealizowania na określonej przestrzeni wyznaczonej liniami. Pomyślne rozwiązanie takiego zadania wymaga właśnie sprawności baletmistrza i dokładności matematyka.

To byłoby na razie tyle. Taki jest Wojciech Fibak, nowa nadzieja polskiego tenisa, którego niedawno podziwialiśmy za waleczność na meczu z Węgrami.

EDWARD STRZELECKI

B. BORG—T. NOWICKI NA PIERWSZY OGIEŃ

Od specjalnego wysłannika „PS" red. Adama Choynowskiego

BAASTAD, 16.5. (tel. wł.). Zainteresowanie meczem Szwecja — Polska o Puchar Davisa przeszło wszelkie oczekiwania. Baastad, nadmorski kurort, położony na zachodnim wybrzeżu Szwecji o tej porze roku bywa zwykle pusty. Teraz po prostu pęka w szwach.

Magnesem, który ściągnął tysiące kibiców jest 17-letni tenisista Bjoern Borg — świeżo upieczony zawodowy wicemistrz świata. Szwedzcy miłośnicy tenisa rzadko mają okazję oglądać go w kraju, ale mimo to popularność młodego sportowca jest ogromna. Bez fałszywej skromności trzeba jednak powiedzieć, że zwycięstwo polskich tenisistów nad Węgrami w poniedziałek w pierwszej rundzie pucharu, które tu zostało uznane za wielką niespodziankę, również zrobiło swoje. Wszyscy spodziewają się ciekawej walki, pokazu tenisa na wysokim poziomie, nie tylko ze strony Borga, choć oczywiście będzie on tu aktorem nr 1.

W czwartek po południu, na korcie centralnym miejscowego klubu tenisowego, na którym rozegrane zostaną spotkania, odbyła się z wielką pompą prezentacja obu drużyn, a potem losowanie kolejności gier. Dało ono następujący rezultat:

W piątek, 17 maja: Bjoern Borg — Tadeusz Nowicki i Leif Johansson — Wojciech Fibak.

W niedzielę, 19 maja: Borg — Fibak i Johansson — Nowicki. Jak więc widać druga rakieta Szwecji, Ove Bengtson, nie czuje się po skręceniu nogi jeszcze zupełnie dobrze i nie zagra singla. Wiadomo natomiast, choć jeszcze nieoficjalnie, że wystąpi on w sobotniej grze podwójnej razem z Borgiem. Z naszej strony zagrają Fibak i Nowicki.

Organizatorzy spodziewają się widać zaciętych, długo trwających pojedynków, bo początek spotkań wyznaczyli już na godz. 13.00 choć grać tu można przy pogodnym dniu do godziny 20.00.

Szwedzi są przed meczem pewni swego, ale i wśród naszych tenisistów panuje dobry nastrój, spowodowany w głównej mierze tym, że tak Nowicki jak i Fibak są w lepszej formie, niż podczas meczu z Węgrami.

Niemniej trzeba powiedzieć otwarcie, że gospodarze są zdecydowanymi faworytami. Każdy więc punkt zdobyty przez naszą drużynę będzie już dużym osiągnięciem.

Kort, na którym odbędą się spotkania, jest bardzo dobry. Przypadł on do gustu naszym tenisistom, którzy odbyli na nim kilka treningów. Uważają oni, że jest on elastyczny, w miarę szybki. Trochę kłopotu natomiast mieli z przystosowaniem się do piłek, ciężkich nieco niż te, którymi grali zwykle. Wydaje się jednak, że już i one nie sprawiają im kłopotu.

Szwecja—Polska 2:0 mimo znakomitej gry Tadeusza Nowickiego

BAASTAD, 17.5. (tel. wł.). Po pierwszym dniu meczu III rundy strefy europejskiej (grupa A) Pucharu Davisa, pomiędzy tenisowymi reprezentacjami Szwecji i Polski, prowadzą gospodarze 2:0.

Niewiele jednak brakowało, aby pojedynki stoczone w piątek, na centralnym korcie klubu tenisowego w Baastad, zakończyły się remisowo, albo wręcz sukcesami tenisistów polskich.

Gdy o godz. 13.15 rozpoczął się **mecz Bjoern Borg — Tadeusz Nowicki,** szwedzcy kibice byli przekonani, że nowo kreowany wicemistrz świata szybko pokona mało znanego tenisistę polskiego. **Nowicki jednak, ku zdumieniu widzów, przyjął „wyniane ciosów" z forhendu (jest to silna broń Szweda) i przeważnie wychodził z niej zwycięsko.** Cięty bekhend Polaka również sprawiał Szwedowi wiele kłopotu. Toteż pierwszy set w ciągu 25 min. został wygrany przez naszego reprezentanta 6:2.

W następnym secie Nowicki rozpoczął również dobrze, lecz jakby nieco zdekoncentrowany odniesionym sukcesem nie potrafił już tak długo i starannie utrzymywać piłki w grze. Seta tego wygrał Borg 6:3, ale prawdę mówiąc nie tak duża w tym jego zasługa, jak Nowickiego, który tym razem nie potrafił z konieczną zaciętością walczyć o każdą piłkę.

W trzecim secie znów zupełna zmiana sytuacji. Mistrz Polski gra doskonale. Jego silne uderzenia z forhendu przynoszą mu punkt po punkcie, kiedy Szwed próbuje atakować, Nowicki odrzuca go do tyłu, doskonale mierzonymi lobami. Borg popełnia coraz więcej błędów, Polak łatwo wygrywa 6:0. Na trybunach konsternacja!

Po przerwie Nowicki pierwsze gemy gra bardzo pechowo. Od razu na wstępie przegrywa swój serwis, mimo iż miał w tym gemie kilka przewag. W następnym Polak znów prowadził 4:0 i nie umiał tej sytuacji wykorzystać. Zbyt kurczowe trzymanie się tylnej linii i wyczekiwanie na błąd przeciwnika przestało już w tym okresie przynosić rezultaty. Szwed bowiem z gema na gem grał coraz pewniej i błędów popełniał coraz mniej. Czwartego seta wygrał więc Borg 6:3 i piątego również w tym samym stosunku, a Nowicki, pod koniec bardzo już zmęczony, stawiał coraz mniejszy opór.

Liczyliśmy, że Wojciech Fibak pokona Leifa Johanssona i tym samym pierwszy dzień zakończy się dla nas remisowo. Johansson to jednak dobry tenisista. Kiedy gra mu nie wychodzi, potrafi przegrać właściwie z każdym. Ale gdy ma swój dzień, wtedy jest groźny dla najlepszych. Tak właśnie było w ub. roku, kiedy pokonał samego Stana Smitha.

Na taki właśnie dzień Johanssona trafił Fibak. Przez cały czas trwania meczu Szwed bombardował Polaka potężnymi uderzeniami z forhendu i bekhendu. Fibak znakomicie odpierał tę nawałnicę ciężkich uderzeń i sam często również przechodził do kontrataku. Pierwszego seta wygrał Szwed, w drugim jednak Polak ostro zaatakował i zwyciężył 6:2. III set był bardzo zacięty. Szwed grał w tym okresie bardzo dobrze, toteż mimo oporu Polaka zwyciężył 6:3.

Na najwyższym poziomie stał czwarty, jak się okazało ostatni set spotkania. Do stanu 5:5 obaj tenisiści wygrywali swoje serwisy. Jeden i drugi byli o włos od przełamania podania przeciwnika. Gra była bardzo szybka, piłki fruwały nisko nad siatką z ogromną szybkością, lądując w rogach kortu. Jesteśmy pełni podziwu dla Fibaka, który uwijał się jak w ukropie i dotrzymywał kroku fantastycznie dysponowanemu rywalowi. **W końcu jednak Szwed zwyciężył, bo powiedzmy sobie szczerze, był w tym dniu tenisistą lepszym.**

Gospodarze prowadzą więc 2:0, ale choć sytuacja jest już bardzo trudna, Polacy jeszcze nie zamierzają kapitulować. Fibak i Nowicki zawrzeli się, że jutro wygrają debla.

Wyniki: Tadeusz Nowicki — Bjoern Borg 6:2, 2:6, 6:0, 1:6, 1:4. Wojciech Fibak — Leif Johansson 1:6, 6:4, 7:5, 2:7, 6:3.

SZWECJA-POLSKA 4:1
TADEUSZ NOWICKI ZDOBYŁ HONOROWY PUNKT

BAASTAD, 19.5 (tel. wł.). Mecz III rundy strefy europejskiej (grupa A) Pucharu Davisa Szwecja — Polska zakończył się zwycięstwem gospodarzy 4:1. W sobotę w grze podwójnej Ove Bengtson i Bjoern Borg pokonali Wojciecha Fibaka i Tadeusza Nowickiego 6:4, 6:8, 6:2, 6:4. W niedzielę Borg wygrał z Fibakiem 6:0, 6:4, 6:4, a Nowicki pokonał Leifa Johanssona 6:0, 6:3, 13:11.

W meczu pokazowym, rozegranym w sobotę po grze podwójnej, Henryk Drzymalski pokonał Goerana Berglunda 8:1, 6:0.

Szwedzi zapewnili sobie awans do następnej rundy rozgrywek już po drugim dniu meczu. Ale ten zdecydowany zdawałoby się sukces w rzeczywistości nie przyszedł im łatwo. W każdym z trzech pierwszych spotkań walka była bardzo zacięta i do ostatniej piłki nie było wiadomo, kto z niej wyjdzie zwycięsko.

W grze podwójnej Szwedzi nie potwierdzili swojej renomy najlepszej pary Europy. Na sukces gospodarzy w równym stopniu złożyła się bardzo dobra gra Bengtsona (zwłaszcza w pierwszej fazie meczu) jak i nie najlepsza Polaków.

Nasi reprezentanci grali zbyt bojaźliwie. Nie wiadomo co krępowało im ruchy. Czy świadomość, że jest to ostatnia szansa ratowania meczu, czy też brak zaufania we własne siły, wynikłe ze zbyt małego ogrania, zwłaszcza w deblu. Para nasza z upodobaniem, nawet w najdogodniejszych momentach do ataku, trzymała się głęboko kortu. Tak grało się deblu przed 10 laty i to raczej na turniejach w Ciechocinku.

W niedzielę przekonaliśmy się, że Borg jest istotnie znakomitym tenisistą, ale że również jest tylko 17-letnim chłopcem o właściwej temu wiekowi delikatnej konstrukcji psychicznej. Kiedy już mecz był rozstrzygnięty na korzyść Szwedów, odzyskał on pełną swobodę i pewność uderzeń.

W niedzielę Fibak zaskoczony szybkością i precyzją piłek, jakimi ostrzeliwał go przeciwnik, nie stawiał w pierwszym secie oporu. Później jednak zdołał się skoncentrować, przyjął otwartą walkę i wtedy stałemu się świadkami tenisa na naprawdę znakomitym poziomie. Okazało się bowiem, że i naszego reprezentanta stać na taką grę.

W II secie Polak przełamał nawet serwis przeciwnika i zdawało się, że ma szansę na wygranie seta. Nadzieje te jednak nie sprawdziły się.

Następne spotkanie potwierdziło opinię, że Leif Johansson rozegrał w piątek (przeciwko Fibakowi) wyjątkowo dobry mecz. W niedzielę co prawda również strzelał z całych sił drajwami, ale piłki nie były już tak dokładnie plasowane i często lądowały w siatce lub na aucie.

Nowicki, grający bardzo dokładnie i starannie, stwarzał przeciwnikowi okazję do pomyłek. Trzeba powiedzieć, że Szwed większą ich część wykorzystał. Od czasu do czasu mistrz Polski znakomicie kontratakował. Dopiero w trzecim secie tenisista nr 2 Szwecji zdołał nawiązać walkę. Nowicki jednak stale prowadził jednym gemem i wreszcie przełamał serwis przeciwnika, wygrywając tym samym spotkanie.

Następnym przeciwnikiem Szwedów w Pucharze Davisa będzie reprezentacja Holandii (bez Okkera). Wszyscy tu są zdania, że to przeciwnik o wiele łatwiejszy, niż reprezentacja Polski.

POLSCY TENISIŚCI JUŻ TRENUJĄ W BAASTAD

Tenisowa reprezentacja Polski w składzie Henryk Drzymalski, Wojciech Fibak, Jacek Niedźwiedzki, Tadeusz Nowicki, kierownik Józef Piątek, opuściła w poniedziałek rano Warszawę udając się przez Kopenhagę i Malmoe do znanej szwedzkiej miejscowości nadmorskiej Baastad. Tutaj w dniach 17—19 maja odbędzie się spotkanie III rundy strefy europejskiej Pucharu Davisa Szwecja — Polska.

Polacy umieszczeni zostali w hotelu znajdującym się 100 metrów od klubu tenisowego, gdzie odbędzie się mecz. Zaraz po ulokowaniu się odbyli oni pierwszy trening.

Wyniki Pucharu Davisa na str. 2.

Szwedzi bez Bengtsona?

Polscy tenisiści trenują w Poznaniu

Polscy tenisiści, przygotowujący się do meczu III rundy strefy europejskiej Pucharu Davisa (grupa A) ze Szwecją, opuścili stolicę. Ponieważ nic — niestety nie wyszło z planowanego udziału w zagranicznym turnieju Drzymalski, Fibak, Niedźwiedzki, Nowicki, Dobrowolski, Wiśniewski trenują i rozgrywają między sobą turniej kontrolny w Poznaniu. Wiadomo już, że w reprezentacji znajdą się czterej pierwsi z wymienionych tenisistów. Wyniki rozgrywek poznańskich mogą jednak wpłynąć na zestawienie reprezentacji, zwłaszcza w grach pojedynczych. Wojciech Fibak, główny autor zwycięstwa nad Węgrami, ma miejsce zapewnione, bardzo możliwa jednak jest zmiana na pozycji drugiego singlisty. Dochodzący do formy mistrz Polski, Tadeusz Nowicki, zastąpi prawdopodobnie swego młodszego kolegę klubowego, Jacka Niedźwiedzkiego. Chyba, że z turnieju poznańskiego wynikną wyraźnie inne wskazania... Ostateczna decyzja należy do kapitana drużyny, Józefa Piątka.

Nie ma już natomiast niejasności jeśli idzie o warunki w jakich rozegrany zostanie mecz. Odbędzie się on w dniach 17 — 19 maja w nadmorskim kurorcie Baastad, na normalnych kortach ziemnych (bardzo pięknie położonych i mających doskonałą nawierzchnię). Przyjemną dla nas niespodzianką jest, że grać się będzie piłkami firmy „Dunlop", dużo lepiej znanymi naszym reprezentantom, niż szwedzkie „Tretorny". Nasza ekipa odleci do Szwecji w poniedziałek 13 bm. Będzie więc dość czasu na aklimatyzację i oswojenie się z kortami w Baastad.

Interesującą informację przywiózł ze Szwecji jeden z naszych rodaków, zamieszkałych stale w tym kraju. Twierdzi on, że w meczu nie będzie mógł wystąpić Ove Bengtson, który doznał ostatnio kontuzji nogi. Byłoby to osłabieniem reprezentacji naszych przeciwników, przynajmniej jeśli idzie o grę podwójną. Bengtson jest bowiem stałym partnerem deblowym Bjoerna Borga. W singlu natomiast Kiel Johansson nie jest chyba gorszy od kontuzjowanego kolegi, zwłaszcza w grze na kortach ziemnych. ACH

A JEDNAK W BAASTAD BYŁY SZANSE

Adam CHOYNOWSKI

Przegraliśmy z tenisistami Szwecji 1:4 w meczu o Puchar Davisa rozegranym w Baastad i wynik ten, jeśli mógł zaskoczyć kogoś, to chyba tylko o tyle, że nie zostaliśmy pokonani do zera. No bo przecież Bjoern Borg jest wicemistrzem WCT (co jest równoznaczne z wicemistrzostwem świata) w grze pojedynczej, zaś wspólnie z Ove Bengtsonem był on finalistą deblowego turnieju WCT, rozegranego w tym roku w Montrealu. Dodajmy do tego, że drugi singlista szwedzki, 22-letni Leif Johansson, w ubiegłym roku miał wiele świetnych wyników (w turnieju WCT pokonał Smitha). Dowalki z tak renomowanym zespołem stanęła drużyna polska, za cały powód do dumy mająca właściwie tylko skromny tytuł amatorskich mistrzów Europy w grze podwójnej (Fibak i Nowicki).

PO takim wstępie zdziwi wszystkich to co powiem: Mecz w Baastad mogliśmy wygrać!

Od bardzo dawna zajmuję się, jako dziennikarz, tenisem, ale niewiele było takich lat, żebym, przy okazji występów naszej reprezentacji tenisowej w Pucharze Davisa, nie musiał napisać, że nie wykorzystaliśmy szansy. Tak jest i tym razem.

Mecz w Baastad był pod jednym względem bardzo podobny do rozegranego dwa lata temu w Bukareszcie finałowego meczu Rumunia — USA. Wtedy Ilie Nastase oczekiwała, że rozgromi swych przeciwników — nie wytrzymał tej presji i w pierwszych spotkaniach był cieniem samego siebie. W Baastad nowy idol szwedzkiego sportu, Bjoern Borg, również został sparaliżowany spoczywającą na nim odpowiedzialnością. **Ten właśnie czynnik sprawił, że choć teoretycznie byliśmy słabsi, to jednak zwycięstwo w pierwszym dniu meczu Nowickiego nad Borgiem, a w drugim pary Fibak, Nowicki nad Borgiem i Bengtsonem jeszcze w zasięgu rakiet naszych tenisistów.**

Dlaczego więc nie zdobyliśmy tych punktów na wagę zwycięstwa w całym meczu?

ZŁOŻYŁY się na to przede wszystkim dwa czynniki:

● **Wydaje mi się, że w naszej ekipie panowało przekonanie, iż tego meczu nie możemy wygrać** (bo przeciwnik jest zbyt silny) **i dobrze będzie, jeśli uda się uniknąć wysokiej porażki, albo wręcz kompromitacji.** Nie było duchowego nastawienia, można wręcz powiedzieć — treningu psychologicznego w okresie poprzedzającym mecz ze Szwecją.

● Druga przyczyna porażki w Baastad to niedostateczne przygotowanie reprezentacji z czysto technicznego punktu widzenia. Nie miejsce tu na szczegółową analizę, ale w kilku słowach trzeba podkreślić **brak koncepcji taktycznej w grze naszej pary deblowej.** Kurczowe trzymanie się tyłu kortu, brak agresywności w momentach kiedy przeciwnik był zmniejszenie rozmiarów klęski. Wydarzenia na korcie w Baastad będą, miejmy nadzieję, dla tenisistów polskich lekcją, **że nie wolno do meczu przystępować bez wiary w sukces, choćby miało się przeciwników opromienionych największą nawet sławą.**

To, co powiedziałem, nie powinno wywołać wrażenia, że nasi reprezentanci oszczędzali się lub grali nonszalancko nie troszcząc się o wynik. Polacy walczyli bardzo ambitnie, ale guły zostawali za końcową linią), zbyt statyczna postawa pozwalająca przeciwnikom na swobodną grę, bez obawy, iż zostaną zaskoczeni — to wszystko sprawiło że Nowicki i Fibak nie wykorzystali wiele okazji do wybrania piłek. Na ich usprawiedliwienie trzeba powiedzieć, że **od trzech tygodni** (od meczu z Węgrami w Warszawie) **nie rozegrali oni spotkania z poważnym przeciwnikiem.** I to było w Baastad widać bardzo wyraźnie.

Nie od dziś i nie od wczoraj mówimy: naszym tenisistom brak kontaktów międzynarodowych! Zapewne w okresie między meczem z Węgrami i Szwecją przydałby się im udział w jakimś poważniejszym turnieju. Nie można jednak nie dostrzec faktu, że w Baastad nie były silną bronią Polaków również te elementy gry, które z powodzeniem można trenować w domu. Obaj nasi reprezentanci na przykład serwowali nawet poniżej swych normalnych umiejętności. Śmieszowali również słabo, a nawet dość często rezygnowali z tego uderzenia nie mając widocznie zaufania do swoich sił. Mistrz Polski, Tadeusz Nowicki zaś zatracił gdzieś umiejętność atakowania bekhendem z piłki na półkorcie, a przecież kiedyś zupełnie dobrze operował tym uderzeniem. Kondycyjne i sprawnościowe przygotowanie naszych tenisistów również nie było bez zarzutu. W miarę trwania pojedynków grali coraz bardziej miękko, mniej energicznie.

TE elementy można było, mało — należało dopracować podczas treningu w kraju. Nie zostało to zrobione i dlatego dzisiaj znów muszę napisać: NIE WYKO-

SPORT = PRZYGODA

SZANSA DLA TENISA



Fot. E. Warmiński („Sportowiec")

Wygląda na to, że polski tenis po długich latach nieurodzaju dochował się znowu zawodnika, o którym będzie głośno. Wojciech Fibak ma dopiero dwadzieścia jeden lat i niewiele wartościowych i efektownych sukcesów w swojej karierze. To jednak, co pokazał dotychczas, rokuje mu, zdaniem fachowców, piękną przyszłość.

— Po kilku udanych startach w kategorii juniorów i po zdobyciu w 18 roku życia mistrzostwa Polski seniorów w hali — opowiadał mi Wojtek — uznano mnie za wielki talent. Tymczasem ja, oglądając podczas wyjazdów za granicę, jak grają najlepsi, zdałem sobie sprawę, ile mi brak, jak wiele muszę się nauczyć. Wierząc w swoje możliwości, bardziej może niż inni, zorientowałem się, że moje sukcesy mają krótkie ręce. I zacząłem ćwiczyć, a udział w turniejach traktowałem jako okazję do sprawdzania coraz nowych uderzeń, nowych zagrań. Przez dwa lata wiele przegrywałem z przeciwnikami, których mógłbym zapewne pokonać walcząc ostrożnie, więcej uwagi przywiązując do zwycięstw. Jednak właśnie dzięki tym eksperymentom opanowałem szeroki repertuar uderzeń, wiem, jak poruszać się po korcie, jak i kiedy atakować, jak się bronić.

— Edukacji tenisowej oczywiście nie zakończyłem — do tego potrzebny jest udział w bardzo wielu spotkaniach z możliwie najlepszymi rakietami. Nie raz jeszcze będę musiał pogratulować wygranej mojemu rywalowi. Ale postępy nie są możliwe na innej drodze. Trzega grać odważnie, trudne piłki odbijać nie z myślą o ratowaniu się, ale tak, aby sprawić kłopot przeciwnikowi. Zawsze uważnie podpatruję grę mistrzów, staram się ich naśladować, co nie przychodzi od razu. Stąd nieuniknione niepowodzenia w każdym razie przez jakiś jeszcze czas. Tak postępować radziłbym wszystkim, którzy zaczynają grać w tenisa.

— Jest to piękny sport. Im dłużej go uprawiam, tym więcej smakuje. Urok tenisa polega na tym, że nigdy, dopóki nie zostanie rozegrana ostatnia piłka w meczu, człowiek nie może być pewny sukcesu, ani też nie powinien rezygnować ze zwycięstwa. Wynika to ze sposobu liczenia punktów, który sprawia, że stracenie osiągniętej przewagi jest równie możliwe jak wydostanie się ze — zdawałoby się — beznadziejnej sytuacji. Ważne jest, aby nie zrezygnować, aby walczyć do końca. Ważne jest, aby nie zrezygnować, aby walczyć do końca. Ważne jest, aby nie zrezygnować, aby walczyć do końca

GOOLAGONG I CONNORS NIE WYGRAJĄ WIELKIEGO SZLEMA

MIĘDZYNARODOWE mistrzostwa Francji tradycyjnie rozgrywane na stadionie tenisowym Roland-Carros w Paryżu, rozpoczynają się we wtorek 4 czerwca. Turniej ten, zaliczany do Wielkiego Szlema, uznany jest za nieoficjalne mistrzostwa świata na kortach ziemnych. W tym roku MM Francji należą do najbogatszych turniejów — łączna suma nagród wynosi milion franków! Poza tym z rezultatami pojedynków na Roland-Garros związana jest po raz pierwszy w tym roku ufundowana premia (123 tysięcy dolarów) za zdobycie Wielkiego Szlema.

Tak wielka kwota znęciła do udziału w paryskim turnieju zwycięzców pierwszego turnieju wielkoszlemowego (MM Australii), Evonne Goolagong (Australia) i Jima Connorsa (USA), pomimo iż zaangażowali się oni uprzednio w rozgrywki amerykańskiej „ligi miast" (WTT). Jak już podawaliśmy oboje oni zagrozili organizatorom procesem jeśli nie zostaną dopuszczeni do turnieju (Francja, podobnie jak wiele innych krajów europejskich, zdyskwalifikowała tenisistów grających w WTT).

W poniedziałek połączyliśmy się telefonicznie z komitetem organizacyjnym MM Francji. Dowiedzieliśmy się, że **Goolagong i Connors, wobec nieprzejednanej postawy Francuzów, wyjechali z Paryża, ale nadal grożą iż będą domagać się wynagrodzenia strat moralnych i materialnych.**

Zobaczymy co z tego wyniknie, na razie pewne jest, że 123 tysięcy dolarów za Wielkiego Szlema pozostanie w tym roku nienaruszone.

Pomimo braku tenisistów występujących w „lidze miast" MM Francji mają świetną obsadę. W turnieju mężczyzn zostali rozstawieni: **1. Nastase, 2. Kodesz, 3. Ashe, 4. Borg, 5. Gorman, 6. Smith, 7. Panatta, 8. Metrewell.** Wśród kobiet: **1. Evert, 2. Wade, 3. Moroszowa, 4. Masthoff.**

W paryskim turnieju od wielu lat biorą też udział tenisiści polscy. Podobnie jest w tym roku, choć ekipa jest wyjątkowo szczupła. W turnieju głównym startuje jedynie Tadeusz Nowicki w singlu oraz w deblu ten sam zawodnik z Wojciechem Fibakiem. Nie powiodło się Fibakowi w eliminacjach do turnieju singlowego, przegrał on nieoczekiwanie już w pierwszej rundzie z szóstą rakietą Rumunii Sotiriu 4:6, 3:6 (w zeszłym roku w Katowicach Rumun odpadł w pierwszej grze z Dobrowolskim). W Paryżu przebywa również trener Piątek, nie znalazła się tam natomiast ani polska tenisistka, ani juniorzy.

ACH

ZWYCIĘSTWA POZNAŃSKICH TENISISTÓW

W Poznaniu odbył się czwórmecz tenisowy o mistrzostwo II ligi. Bezkonkurencyjną okazała się Olimpia Poznań, która w trzech spotkaniach straciła zaledwie 3 punkty. Gwardziści pokonali Lumel Zielona Góra 8:1, GKS Katowice 8:1 i Błękitnych Kielce 8:1. Z ciekawszych gier trzeba wymienić zacięty pojedynek pomiędzy Filip (Ol.) i mistrzynią Polski Królówną (GKS). Ostatecznie wygrała reprezentantka GKS 1:6, 6:4, 1:6. Bardzo dobrą formę w meczu z Błękitnymi zaprezentował Płotkowiak. Nie dał on żadnych szans wysoko notowanemu Stępowskiemu pokonując go 6:1, 6:1. W pozostałych meczach padły wyniki: Błękitni — Lumel 7:2, GKS — Lumel 7:2, Błękitni — GKS 4:5.

* * *

W Łodzi startowała drużyna poznańskiego AZS. Nasi tenisiści spisali się bardzo dobrze w doborowym gronie. Wygrali z Gwardią Wrocław 8:1, Fibak wygrał z Przystromem 6:3, 6:4, a Pławiński z M. Czyżewskim 6:1, 7:5. Następnie AZS pokonał MTK Łódź 6:3. W spotkaniu z Baildonem wynik jest 4:3 przy czym dwie partie w których uczestniczy Fibak zostały odłożone z uwagi na start Fibaka na turnieju w Paryżu. Godne podkreślenia jest to, że kobiety Kopras i Mogilnicka wygrały swoje wszystkie gry. (k)

Wojciech Fibak

Z postacią poznaniaka entuzjaści białego sportu wiążą nadzieje na odrodzenie tenisa w Polsce. Fibak zaczął naśladować metody znakomitych zawodników rumuńskich i czechosłowackich — częste starty w silnie obsadzonych turniejach międzynarodowych nastawienie szybko zaczęły przynosić wspaniałe efekty.

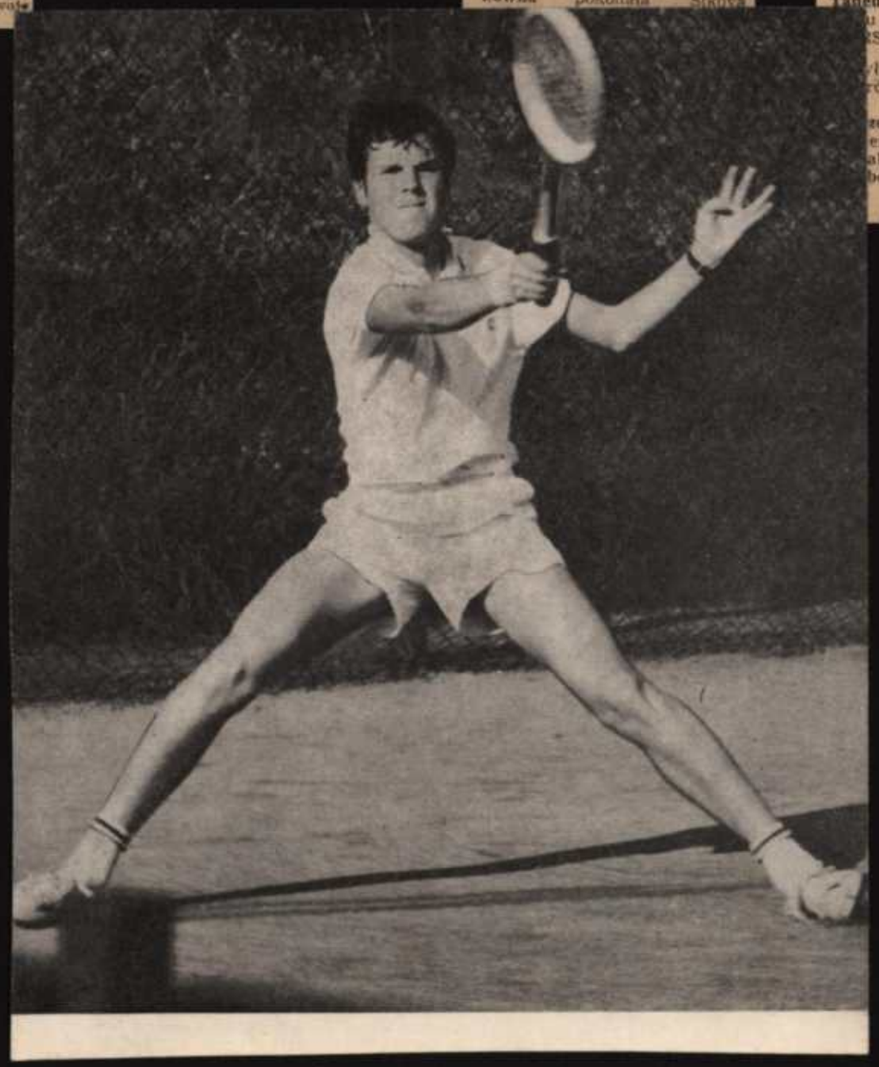

TENISTÉ V OSTRAVĚ PŘED ZÁVĚREČNÝMI BOJI
Fibak vyřadil Píseckého

Dobra gra Polaków w mistrzostwach CSRS

W drugiej rundzie międzynarodowych tenisowych mistrzostw CSRS, reprezentanci Polski odnieśli pięć zwycięstw.

W singlu mężczyzn **Nowicki** pokonał Kuchovskiego (CSRS) 6:0, 6:1. **Fibak** wygrał z Czechem (CSRS) 6:1, 6:2, a **Niedźwiedzki** pokonał Roubeka (CSRS) 6:2, 6:1.

W grze pojedynczej kobiet **Królówna** zwyciężyła Krachova (CSRS) 6:3, 6:1, a **Wieczorkówna** pokonała Sikova

Udane występy Polaków na kortach w Ostrawie

Dobrze grają polscy tenisiści w eliminacjach międzynarodowych mistrzostw CSRS w Ostrawie. Do ćwierćfinałów singla mężczyzn awansowali już **Wojciech Fibak**, który pokonał **Pospisila** (CSRS) 6:1, 4:6, 6:0 oraz **Jacek Niedźwiedzki**, który wygrał z **Macko** (CSRS) 1:6, 7:5, 6:4. Wygrał również mistrz Polski **Tadeusz Nowicki**, który bez ...u wyeliminował **Melkę** ...S) 6:1, 6:2.

...łoniono już ósemkę ...ćfinalistek gry pojedyń... kobiet. Polka **Danuta** ...zorek-Szwaja pokonała ...erkę **Graczol** 6:4, 6:4, a ...ala Kral (Polska) uległa ...bovej (CSRS) 5:7, 2:6.

(PAP)

Ve dvoubře mužů měl Písecký v utkání s polským reprezentantem Fibakem v prvním setu ještě dost sil k útoku a získal náskok 4:2. Nakonec vyhrál set 6:3. Ve druhém setu se však Fibak nečekaně zlepšil. Výborně returnoval, uplatňoval tvrdé forehandy a sám předcházel Píseckého v útocích na síť. Tady hrál velmi jistě, výborně smečoval a náš reprezentant ztrácel jistotu. Po prohraném druhém setu se snažil Písecký ve třetí sadě zvrátit průběh utkání, ale Fibak už byl v plném tempu. Daroly

Fibak w półfinale mistrzostw CSRS

W ćwierćfinałach odbywających się w Ostrawie Międzynarodowych Mistrzostw CSRS polski tenisista Wojciech Fibak pokonał Jana Píseckyego (CSRS) 3:6, 6:4, 6:3, Tadeusz Nowicki natomiast przegrał z Marzlikiem (CSRS) 6:2, 6:4, 6:3. W deblu Fibak i Nowicki przegrali z Medonosem i Slizikiem (CSRS) 6:2, 3:6.

SŁABE WYNIKI POLAKÓW W MISTRZOSTWACH EUROPY

WROCŁAW, 8.8. (tel. wł.). Drugi dzień VI Mistrzostw Europy w tenisie nie zapisze się nam mile w pamięci.

Dlaczego? Popatrzmy tylko na czwartkowe wyniki reprezentantów Polski: Wieczorkówna — Navratilova (CSRS) 0:6, 1:6, Niedźwiedzki — Metrewali (ZSRR) 4:6, 3:6, Dobrowolski — Kakulia (ZSRR) 7:5, 1:6, 4:6, Fibak — Hutka (CSRS) 8:6, 2:6, 3:6, Nowicki — B. Pampulow (Bułg.) 6:2, 6:1, Królówna i Wieczorkówna — Graesi i Klein (Węgry) 6:1, 6:3, Rozala, Włochowicz — Szabo, Szell (Węgry) 2:6, 1:6, Dobrowolski, Niedźwiedzki — Kakulia, Metrewali (ZSRR) 6:2, 4:6, 1:6, Fibak, Nowicki — M. i B. Pampulowie (Bułgaria) 0:6, 1:6, 6:3.

Bilans poprawił się nieco późnym wieczorem, kiedy to rozegrano pierwszą rundę gry mieszanej. Obie nasze pary odniosły zwycięstwa: Królówna, Nowicki — Klein, Benyik (Węgry) 6:4, 6:4, Wieczorkówna, Niedźwiedzki — Stoltenberg, Kirchhuebel (RFN) 6:3, 7:1.

Ze wszystkich tych niepowodzeń najbolesniejsza jest porażka debla. Wydawało się, iż Wojciech Fibak i Tadeusz Nowicki są naszym najmocniejszym atutem w walce o tytuł mistrzowski we Wrocławiu — obaj zresztą w poprzednim roku w Pescarze podczas V Mistrzostw Europy zajęli pierwsze miejsce. Tym razem jednak nie udało im się powtórzyć sukcesu.

Tak więc nadzieje nasze rozwiały się już w pierwszej rundzie. Trzeba tutaj powiedzieć, że bracia Pampulowie — reprezentacyjna para bułgarska — są dobrymi debistami, a ich główną siłą stanowi świetne zgranie (to co jest jednym ze słabych punktów naszego debla!).

Bardzo słaba partię rozegrał Fibak. Chwilami wydawało się, że jest on myślami jeszcze przy porannym niepowodzeniu w grze pojedynczej. Niesprawiedliwie byłoby jednak, gdybyśmy całą winę zrzucili na tenisistę poznańskiego. Po pierwsze bowiem Nowicki również popełnił więcej błędów niż zwykle, a po drugie trzeba powiedzieć, że nasi debliści robili ogromne błędy taktyczne i jestem przekonany, że one to właśnie przede wszystkim zadecydowały o ich porażce.

Nadspodziewanie wyrównaną walkę natomiast z doskonałą parą radziecką Kakulia, Metrewali stoczyli Dobrowolski i Niedźwiedzki. Polacy sprawili sensację, wygrywając pierwszego seta. W tym okresie znakomicie wręcz grał Niedźwiedzki, który tym samym przypomniał chyba kapitanowi sportowemu, iż kiedyś wraz z Nowickim stanowili najlepszą polskę parę i na przyszłość przy ustalaniu reprezentacji trzeba go jednak brać pod uwagę. Pomimo stylu gry niezbyt nadającego się do debla, świetnie początkowo również spisywał się Dobrowolski. Słabiej natomiast niż oczekiwano zaczął Metrewali. Później jednak goście uzyskali lekką przewagę, aby pod koniec meczu już dość wyraźnie górować.

Przejdźmy teraz do porannych rozgrywek singlowych. Jedyna nasza reprezentantka, która przeszła zwycięsko przez pierwszą rundę, Danuta Wieczorek-Szwaj doznała srogiej klęski. Marina Navratilova (CSRS) to bardzo dobra niewątpliwie zawodniczka, niemniej fakt, że wicemistrzyni Polski zdołała wygrać w dwóch setach zaledwie jednego gema mówi sam za siebie!

Nie powiodło się również naszym tenisistom. Tylko Tadeusz Nowicki bez większego wysiłku wygrał z jednym z bułgarskich bliźniaków. O tym jednak, czy po słabym występie środowym doszedł on już do normalnej formy, nie można na podstawie tego meczu sądzić.

Bliskim nieoczekiwanego sukcesu był natomiast Czesław Dobrowolski. Jego nietypowy sposób gry zaskoczył daviscupowego reprezentanta ZSRR Tejmuraza Kakulię. Dobrowolski wygrał pierwszego seta i w trzecim również toczył zupełnie wyrównaną walkę. Ostatecznie jednak strzelający potężnymi bombami z forhendu Kakulia zdołał zwyciężko wyjść z opresji.

W spotkaniu pomiędzy Wojciechem Fibakiem i Czechosłowakiem Pavlem Hutką faworytem był tenisista polski. Kiedy po ciężkiej walce wygrał pierwszego seta, wydawało się, że następny będzie formalnością. I rzeczywiście tak było. Z tym jednak, że zdecydowanie zwyciężył Czechosłowak.

W trzecim secie Fibak zabrał się poważnie do roboty. Przy stanie 3:3 prowadził 40:15 a później przy stanie 5:4 prowadził 40:0. Oba jednak gemy przegrał. Dlaczego? ...Fibak popełnia nie pierwszy zresztą raz — ten sam błąd, iż w momencie kiedy uzyskuje prowadzenie zaczyna grać jak gdyby lekceważąco. Właśnie w obu gemach o których mowa strzelił ryzykancko dwie piłki w autaucji, które w żadnym wypadku nie wskazywały na ewentualność tego rodzaju zagrania. Wydaje się, iż dwie piłki w meczu tenisowym to niewiele, a jednak niekiedy dwie, a nawet jedna piłka przesądzają o wyniku całego spotkania. Tak też stało się i tym właśnie razem. Zamiast 5:3 dla Fibaka zrobiło się tylel samo dla jego przeciwnika.

Dodajmy tutaj jednak, że Pavel Hutka to od wielu lat czołowa rakieta Czechosłowacji, oscylująca na liście klasyfikacyjnej w granicach 5 do 8 miejsca.

Nie mogę wiele powiedzieć o meczu Jacek Niedźwiedzki — Aleksander Metrewali. Z tej prostej przyczyny, że go nie widziałem. Organizatorzy, kierując się nie wiadomo jakimi względami, tak przemyślnie rozlokowali gry, że spotkanie, które dla widowni na pewno byłoby ogromnie interesujące, zepchnęli na kort, przy którym nie było w ogóle miejsc siedzących.

Na centralnym korcie natomiast rozgrywał spotkanie Węgier Benyik z Rumunem Marcu. Pojedynek ten niezbyt nas obchodził, o czym najlepiej świadczy fakt, że przyglądało mu się wszystkiego razem 18 osób i to licząc już chłopców do podawania piłek.

Po dotychczas przeprowadzonych spotkaniach wyłonieni zostali ćwierćfinaliści. Są nimi w grze pojedyńczej kobiet: Morozowa — Korzeluchova, Navratilova — Czmyrjewa, Kroszina — Tomanova oraz Stoltenberg (niespodzianka)! — Szabo. **W grze pojedyńczej mężczyzn natomiast zeszawienie** w ćwierćfinałach jest następujące: Metrewali — Cambra, Pisecky — Kakulia, Hutka — Taroczy, Nowicki — Benyik.

Wobec niepowodzeń, jakie nas spotkały, boimy się bawić w proroctwa. Wydaje się jednak, że Nowicki grający na swoim normalnym poziomie powinien poradzić sobie z Węgrem.

Wyniki — gra pojedyńcza kobiet: Morozewa (ZSRR) — Barberjan (Bułg.) 3:6, 6:3, 6:1; **Korzeluchova (CSRS) — Kiel (Węgry) 8:6, 6:4; Czmyrjewa (ZSRR) — Szell (Węgry) 6:4, 1:6, 9:7; Kroszina (ZSRR) — Belardinelli (Włochy) 6:1, 6:1; Tomanova (CSRS) — Graczol (Węgry) 6:3, 6:1; Stoltenberg (RFN) — Hublerova (CSRS) 7:5, 3:6, 6:4; Szabo (Węgry) — Granaturova (ZSRR) 6:3, 6:2.**

Gra pojedyńcza mężczyzn — Czambra (Hiszp.) — M. Pampulow (Bułg.) 3:6, 6:3, 6:3; Pisecky (CSRS) — Machan (Węgry) 6:3, 6:2; Taroczi (Węgry) — Borea (Włochy) 6:4, 6:1; Benyik (Węgry) — T. Marcu (Rumunia) 6:3, 6:2.

Gra podwójna mężczyzn: Hutka, Pisecky — Polin, Consolini (Finlandia, Włochy) 6:4, 6:4; Korotkow, Wolkow (ZSRR) — Burgener, Michod (Szwajcaria) 7:5, 6:2; Cambra, Riba (Hiszpania) — Kirchhuebel , Kuruez (RFN) 7:5, 6:4; Borea, Maioli (Włochy) — Geno, Petrow (Bułg.) 4:6, 6:1, 6:1; Machan, Taroczi (Węgry) — Bedan, Simbera (CSRS) 6:1, 6:4.

Adam Choynowski

Inauguracja VI ME w tenisie

(Od specjalnego wysłannika „Głosu")

Począwszy od dzisiaj stolica Dolnego Śląska zamieni się na parę najbliższych dni w tenisową stolicę Starego Kontynentu. Do niedzieli bowiem — 12 hm. 66 zawodniczek i zawodników z 14 państw toczyć tu będzie boje o miano najlepszych tenisistów — amatorów Europy.

Przechadzając się wczoraj po boiskach i placach treningowych ośrodka sportowego Stadionu Olimpijskiego obserwowaliśmy ostatnie przygotowania poszczególnych ekip i organizatorów. Szczególnie tenisiści radzieccy i węgierscy, nie oszczędzali się, trenując tym razem nie na kortach, lecz wykonując ćwiczenia biegowo-gimnastyczne na bieżniach i zielonej murawie. Pięknie odremontowane kosztem miliona złotych korty zajęła z kolei grupa młodzieży w marynarskich mundurach odmalowująca, z nie mniejszym niż sportowcy zapałem, ostatnią próbę inauguracyjnej defilady.

Wczesnym popołudniem w dopiero co oddanym do użytku hotelu „Olimpia" — głównej kwaterze mistrzostw zameldowały się istalnie ekipy zagraniczne oraz... Wojciech Fibak, powracający via Poznań z Międzynarodowych Mistrzostw Czechosłowacji w Ostrawie. Przy okazji przypomnijmy, iż udział w nich Wielkopolanina zakończył się w półfinale, gdzie przegrał z reprezentantem gospodarzy — Zednikiem, co „przedobrzyła" Polska Agencja Prasowa, informując kraj o awansie naszego zawodnika do finału. A może to dobry omen przed wrocławską imprezą?

Zdaniem przybyłych do grodu nad Odrą fachowców, VI Mistrzostwa Europy mają najwięcej z dotychczasowych, obsadę. Do grona faworytów zalicza się przede wszystkim zawodników Związku Radzieckiego, z wicemistrzynią Wimbledonu — Olgą Morozewą i zresztą obecnie „rakietą świata" — Aleksandrem Metrewelim (obaj występują w roli obrońców tytułów mistrzowskich zdobytych przed rokiem w Pescarze we Włoszech), Węgrów, reprezentantki Czechosłowacji. Nie sposób ukryć, że znore szanse daje się biało-czerwonym, którzy wystawią ostatecznie w składzie: Barbara Kral, Jolanta Rozala, Danuta Wieczorek, Barbara Włochowicz oraz Czesław Dobrowolski, Wojciech Fibak, Jacek Niedźwiedzki, Tadeusz Nowicki. Najlepsza zresztą wymowę posiadała dokonana już rozstawienia: wśród kobiet numery od 1 do 8: Morozowa, Szabo (Węgry), Kral, Navratilova (CSRS), Korzeluchowa (CSRS), Kroszina (ZSRR), Hublerova (CSRS), Papasie (Włochy) i mężczyźni: Metrewali, Wołkow (ZSRR), Taroczy (Węgry), Machan (Węgry) Kakulja (ZSRR), Fibak, Nowicki, Ovici (Rumunia).

Choć oficjalne otwarcie imprezy nastąpi o godz. 16, pierwsze pojedynki rozpoczną się już dzisiaj za dnia. Rozgrywki toczyć się będą codziennie od 8.30 do 19.00. W sumie — jak poinformował zastępca sędziego głównego ME — red. Stanisław Briesenmeister — przewidziano około 140 gier. Pierwsze tytuły rozdzielone zostaną w piątek, pozostałe — dzień później.

•

Wczoraj wieczorem sprawozdawca „Głosu" przeprowadził wśród przedstawicieli kierownictwa Polskiego Związku Tenisowego, trenerów i naszych zawodników błyskawiczną sondę, zapytując ich o nazwiska zwycięzców w konkurencjach indywidualnych. Wszyscy — prezes Czesław Borowy, opiekunowie kadry — Józef Piątek, Wiesław Gąsiorek i Zdzisław Battala, red. S. Briesenmeister — orzekli jednomyślnie: Morozowa i Metrewali. Dodawali wreszcie, że wśród najlepszych nie powinno zabraknąć Polaków, a z całą pewnością debla męskiego i Wojciecha Fibaka, któremu na zakończenie oddajemy głos:

— Obsada mistrzostw — doprawdy doborowa. Największe szanse mamy w deblach. W singlu natomiast najwyższa lokata wróżę Nowickiemu ... — a ja — cóż, przygotowany jestem bardzo dobrze i będę walczył...

WOJCIECH NENTWIG

Mocne uderzenie na inaugurację VI ME

WROCŁAW, 7.8. (tel. wł.). VI Mistrzostwa Europy rozpoczęły się w środę, 7 sierpnia od mocnego uderzenia.

Metreweli i Baranyi w mistrzostwach Europy spotykali się przeważnie w finale. Teraz jednak na skutek długotrwałej kontuzji, tenisista węgierski nie mógł się poszczycić sukcesami, dlatego też nie został w turnieju rozstawiony. Węgrzy, których pytaliśmy o aktualną formę byłego mistrza Europy, kręcili z powątpiewaniem głowami. Okazało się jednak, że Baranyi, jeśli nie jest u szczytu formy, to w każdym razie nie jest od niego zbyt odległy. Węgier przez cały mecz miał inicjatywę. W I secie prowadził 5:2 i miał piłki setowe. Przegrał jednak 5:7. W II secie również początkowo prowadził, ale jego momentami wspaniałe zagrania zbyt często były przeplatane błędami w prostych stosunkowo sytuacjach. Dlatego też bardziej regularny zeszłoroczny finalista Wimbledonu musiał w końcu odnieść zwycięstwo.

Taroczi w meczu z Korotkowem — bądź co bądź byłym zwycięzcą Wimbledonu juniorów — dał prawdziwy recital tenisa, a w pojedynku Wołkowa (wicemistrz Europy) z Rumunem Marcu doszło do sensacji. Po blisko trzech godzinach potężnych uderzeń z forhendu i bekhendu więcej świetności w ostatniej fazie gry wykazał Marcu..

O mały włos nie przeżyliśmy już w pierwszym dniu turnieju dwóch dalszych niespodzianek — bardzo dla nas nieprzyjemnych. Otóż mistrz Polski Tadeusz Nowicki o mało nie przegrał z nie mającym miejsca w pierwszej dziesiątce na liście klasyfikacyjnej swojego kraju tenisistą RFN Kirchhuebelem. Nowicki, po dość łatwym wygraniu pierwszego seta, w drugim nieoczekiwanie zupełnie się zgubił. Wszystko zaczęło go denerwować. Głos megafonu, przechodzący ludzie, rozmowy na trybunach. Nie wierzyliśmy własnym oczom, widząc jak mistrz Polski przegrywa tego seta do zera. Zapowiadało się, że będzie bardzo źle, kiedy reprezentant RFN objął prowadzenie również w trzecim decydującym secie. Na szczęście Polak zdołał się skoncentrować, zaczął grać bardziej starannie, dłużej utrzymywać piłkę w grze no i od razu były jego rezultaty. Wynik ostateczny seta 6:3 i tym samym awans Polaka do następnej rundy.

O podobnie nerwowe chwile postarał się dla nas i Wojciech Fibak. W meczu z Hiszpanem Ribą musiał również walczyć aż trzy sety, przy czym w ostatnim Hiszpan prowadził 3:0!

Przyjemną niespodziankę sprawili nam obaj pozostali reprezentanci Polski. Jacek Niedźwiedzki grający jak na niego niezwykle dokładnie i pewnie, pokonał groźnego Czechosłowaka Simberę (brał udział w turniejach Grand Prix), a Czesław Dobrowolski odniósł w pierwszym dniu mistrzostw aż dwa zwycięstwa — najpierw nad dziewiątą rakietą RFN Kuruczem, a później nad Bułgarem Petrowem.

Znacznie gorzej powiodło się naszym reprezentantkom. Zaledwie Danuta Wieczorek-Szwaj zdołała odnieść zwycięstwo nad bardzo zresztą słabiutką Austriaczką i tym samym zakwalifikować się do następnej rundy. Natomiast trzy pozostałe Polki odpadły. Mistrzyni Polski Barbara Królówna mówiła przed turniejem, że boi się tylko jednej przeciwniczki, Czechosłowaczki Tomanowej. No i trzeba pecha, że właśnie na nią wpadła już w I rundzie.

Wyniki: gra pojedyncza kobiet: Korzeluchova (CSRS) — Włochowicz (Polska) 6:0, 6:2, Wieczorek-Szwaj (Polska) — Woetzel (Austria) 6:2, 6:1, Navratiliva (CSRS) — Ratkowa (Bułgaria) 6:2 6:3, Tomanova (CSRS) — Królówna (Polska) 6:4, 6:4, Stoltenberg (RFN) — Rozala (Polska) 6:3, 7:5, Hublerova (CSRS) — Moskowa (Bułgaria) 6:4, 2:6, 6:1.

Gra pojedyncza mężczyzn: Metrewali (ZSRR) — Baranyi (Węgry) 7:5, 6:4, Niedźwiedzki (Polska) — Simbera (CSRS) 6:2, 6:4, Machan (Węgry) — Regna (Norwegia) 6:3, 6:4, Pisecky (CSRS) — Burgener (Szwajcaria) 7:5, 6:4, Dobrowolski (Polska) — Kurucz (RFN) 6:4, 6:3, Dobrowolski (Polska) — Petrow (Bułgaria) 4:6, 6:2, 6:2, Hutka (CSRS) — Genov (Bułgaria) 6:4, 3:7, 7:5, Fibak (Polska) — Riba (Hiszpania) 5:7, 6:2, 6:4, Taroczi (Węgry) — Korotkow (ZSRR) 6:2, 6:2, Borea (Włochy) — Michod (Szwajcaria) 6:4, 6:4, Nowicki (Polska) — Kirchhuebel (RFN) 6:4, 6:3, 6:3, Benyik (Węgry) — Consolini (Włochy) 6:1, 6:1, T. Marcu (Rumunia) — Wołkow (ZSRR) 6:3, 6:4, 7:5.

Adam Choynowski

Druga niespodzianka piątku nie była dla nas przyjemna. Wojciech Fibak, którego uważano za jednego z faworytów mistrzostw, przegrał z Gezą Vargą. Węgier jest z pewnością trudnym przeciwnikiem, starannie rozgrywającym każdą akcję, walczącym zajadle o każdą piłkę. Tym niemniej dla tenisisty o talencie Fibaka nie stanowił on zapory nie do przejścia.

Polak nie miał dobrego dnia — jego ataki były mało zdecydowane, obrona niepreczyzyjna, wiele prostych błędów przy wymianach piłek. W trzecim secie Fibak — chyba zbyt wcześnie — prawie zupełnie zrezygnował z walki.

7. internationales Bregenzer-Festspiel-Tennisturnier:

Fibak nach dramatischem Kampf gegen Mitton Sieger

Der Pole Woizek Fibak sicherte sich gestern in einem dramatischen Finalkampf gegen Bernie Mitton den Sieg im Herren-Einzelbewerb des 7. internationalen Bregenzer Festspiel-Tennis-Turniers, während bei den Damen Marketta Wallenfels (staatenlos) gegen die Österreicherin Veronika Büche erfolgreich blieb. Ein großes Kompliment gebührt dem Bregenzer Tennisclub als Veranstalter dieses Turnieres, dem über 1000 Zuschauer beiwohnten, was den großen Aufschwung des Tennissportes in Vorarlberg deutlich dokumentiert. Daß die vielen Zuschauer von den Darbietungen der Cracks begeistert waren, ist eigentlich selbstverständlich, wurde doch speziell an den letzten beiden Tagen Spitzentennis geboten, wie man es in Vorarlberg überhaupt noch nie gesehen hat.

VON HELMUT P. SCHWARZ

Bei den Herren hatten beide Finalisten mehr Mühe als erwartet, um die Finalqualifikation zu schaffen. Mitton gegen Letcher (4:6, 6:4, 6:2) war bis zur Mitte des zweiten Satzes völlig offen, Letcher, der sich gegenüber dem Vorjahr um eine Klasse gesteigert hat, zu diesem Zeitpunkt dem Sieg sogar näher. Was aber Fibak und Hutka in einem Zweieinhalb-Stunden-Kampf boten, war noch um eine Klasse besser als die Spiel Mitton — Letcher. Den ersten Satz gewann Fibak mit 9:7, den zweiten Hutka 6:4 und im dritten und entscheidenden Satz siegte wiederum Fibak, nachdem der Tscheche bereits die ersten beiden Games gewonnen hat und im dritten 30:0 führte. Doch dann zeigte Fibak, daß er wirklich der stärkste Spieler des Turnieres ist und rang Hutka in einem grandiosen Finish nieder.

Der Großteil der Zuschauer war davon überzeugt, das vorweggenommene Finale gesehen zu haben, weil man einfach nicht mehr glaubte, daß eine Steigerung noch möglich ist. Doch das gestrige Finale war noch besser.

In einem Finalspiel, das über drei Stunden dauerte und einfach alles bot, was man sich von einem „Traumfinale" erwartet, demonstrierten Fibak und Mitton Tennis, wie man es eben nur von Spitzenprofis zu sehen bekommt und das an Spannung und Dramatik bis zum letzten Ballwechsel ein echter „Tennis-Hitchcock" war. Erster Satz 7:5 an Fibak, zweiter 6:3 an Mitton, dritter wieder 6:4 für Fibak, vierter 7:6 an Mitton und im letzten und entscheidenden Satz siegte dann Fibak gegen Mitton 6:3, wodurch sich der polnische Jus-Student den Turniersieg sicherte. Mit Fibak gewann der beste Spieler des Turnieres verdient. Er mußte auf seinem Weg zum Sieg die stärksten Spieler des Turnieres bezwingen, was für ihn nicht die [illegible]

[illegible] der Leichtathleten in Moskau verbesserte am Sonntag Alexander Bartschulow (UdSSR) den Europarekord

Nummer 1 gesetzte deutsche Ranglistenfünfte, Heide Eisterlehner, die auch das Dornbirner Messeturnier gewonnen hat, scheiterte im Semifinale an der Österreicherin Veronika Büche, die dann im Finale gegen die staatenlose Exil-Tschechin Marketta Wallenfels mit 4:6, 7:9 verlor, dabei einen sehr guten Eindruck hinterließ und sieben Matchbälle von Wallenfels abwehrte. Büche unterstrich ihre derzeit großartige Form und bewies, daß ihr jüngster Sieg gegen die seit zehn Jahren von Österreicherinnen ungeschlagene Sonja Pachta kein Zufall war. Es wäre auch keine Überraschung, wenn im kommenden Jahr Veronika Büche aus Kärnten Österreichs Nummer 1 wäre.

Sehr brav schlug sich Helga Raschner vom veranstaltenden Bregenzer Tennisclub, die im Mixed-Doppel mit Rudi Hoskowetz fast sensationell ins Finale vorstieß, wo sie dann gegen Büche/Pokorny verloren.

Das Herrendoppel wurde eine klare Beute für Letcher/Durham, die ihre Finalgegner Langsford/Durham 6:0, 6:0 „aussteigen" ließen.

Die Semi- und Finalergebnisse:

Mixeddoppel: Finale: Büche/Pokorny gegen Raschner/Hoskowetz 6:3, 1:6, 6:3; Semifinale: Büche/Pokorny — Ullrich/Lumsden 6:1, 6:4; Raschner/Hoskowetz gegen Jedlitschka/Rohwedder 6:2, 6:3. — Herrendoppel: Finale: Letcher/Durham — Langsford/Simpson 6:0, 6:0; Semifinale: Letcher/Durham — Pokorny/Hoskowetz 6:4, 6:3; Langsford/Simpson gegen Lumsden/Kolbinger 6:7, 7:5, 6:1. — Herren B: Finale: Seyler — Sander 6:2, 6:3; Semifinale: Seyler — Knöpfle 6:1, 6:4; Sander — Dr. Ritter 6:2, 3:6, 6:2. — Herren A: Finale: Fibak gegen Mitton 7:5, 3:6, 6:4, 6:7, 6:3; Semifinale: Fibak — Hutka 9:7, 4:6, 7:5; Mitton gegen Letcher 4:6, 6:4, 6:2. — Damen: Finale: Wallenfels — Büche 6:4, 9:7; Semifinale: Büche — Eisterlehner 8:10, 6:2, 6:2; Wallenfels — Polger 6:3, 6:4.



Die beiden Finalisten des 7. Internationalen Bregenzer Tennis-Festspielturnieres. Links Berni Mitton aus Südafrika, rechts Woizek Fibak aus Polen, welcher auch das Turnier gewann. Fotos: Freithofer

Joy-Cup der Tennisspieler ohne Sieger

bw. Das Wetterpech scheint die Organisatoren der grössten Schweizer Tennisturniere dieses Jahr verfolgen zu wollen. Am internationalen *Joy*-Cup in *Dübendorf*, dem nach Gstaad bestbesetzten Turnier, konnte bis am Sonntagvormittag bei idealen Bedingungen gespielt werden. Bei Donner und Blitz begann der Herren-Final zwischen dem polnischen Daviscup-Spieler *Wojek Fibak* und dem südafrikanischen Meister *Bernie Mitton* (Nr. 1). Bereits beim Stand von 3:2 zugunsten von Fibak musste das hochklassige Game abgebrochen werden, so dass es dieses Jahr keinen Sieger im Herren-Einzel gab.

Bereits die Spiele der zweiten Runde verliefen durchwegs spannend. Die Begegnungen zwischen Kanderal - Werren und Sturdza - Manta hätten Halbfinalspiele der Schweizer Meisterschaften sein können, und die Viertelfinals brachten die Höhepunkte. Am spannendsten verlief das Spiel zwischen Schweizer Meister *Petr Kanderal* und dem erst 19jährigen Südafrikaner David Schneider, der dem Schweizer alles abverlangte und sich erst nach sieben Matchbällen geschlagen gab. Einem Debakel entgegenzusteuern schien *Dimitri Sturdza*, denn gegen den überlegen spielenden Polen Fibak traf er buchstäblich keinen Ball, und sein Aufschlag war geradezu jämmerlich. Sein Aufbäumen wurde immerhin mit dem Gewinn eines Satzes belohnt.

Während der Top-Favorit *Mitton* im Viertelsfinal mit seinem Landsmann Van der Merve keine Schwierigkeiten hatte, leistete sich der Daviscup-Spieler aus der CSSR, Jan Kukal, den Scherz, gegen den Jamaikaner Lumsden zu verlieren. Kukal liess sich durch zwei Fehlentscheide des Schiedsrichters derart aus der Fassung bringen, dass er kaum mehr mitspielte. Relativ klar verliefen die beiden Halbfinals: Petr Kanderal hatte wie Sturdza Mühe mit dem Aufschlag und vermochte gegen den hervorragend aufspielenden Mitton nur gerade die ersten Games mitzuhalten; Lance Lumsden sah seinen Höhenflug durch einen kompromissios spielenden Fibak abrupt beendet.

Herren-Einzel, Halbfinals: Wojtek Fibak (Pol) s. Lance Lumsden (Jam) 6:2, 7:5. Bernie Mitton (Sa) s. Peter Kanderal (Sz) 6:3, 6:3. – Final nicht ausgetragen.

Damen-Einzel, Halbfinals: Odile de Roubin (Fr) s. Zdenka Strnadova (Tsch) 6:4, 6:3. Alena Palmeova (Tsch) s. Susi Eichenberger (Sz) 6:1, 6:2 – Final: Alena Palmeova s. Odile de Roubin 6:1, 6:4.



In einem „Marathon-Finale" behielt gestern in Bregenz der Pole Fibak (Bild) über den Südafrikaner Mitton in fünf Sätzen die Oberhand.

7. Int. Festspiel-Turnier des TC Bregenz:

Finale dauerte vier Stunden Fibak (Polen) Turniersieger

Bei idealen Bedingungen fand am Wochenende das 7. Int. Festspielturnier in Bregenz statt. Eine großartige Zuschauerkulisse, spannende und hochklassige Spiele in allen Bewerben und eine einwandfreie Organisation gaben dem zweitgrößten Turnier in Österreich das Gepräge.

Das Herren-Einzel-Finale um den begehrten Head-Wanderpokal bestritten der Pole Woitek Fibak und Bernie Mitton aus Südafrika. Nach fast vier Stunden siegte der etwas ausgeglichenere Pole gegen einen großartigen Mitton mit 7:5, 3:6, 6:4, 6:7, 6:3.

Die Stärke des Polen konnten die vielen Tennisfreunde bereits am Samstag im Spiel gegen Pavel Hutka (CSSR) bewundern, den er in einer dramatischen Partie mit 9:7, 4:6, 7:5 besiegte. Bernie Mitton mußte gegen Cliff Letsher aus Australien hart kämpfen, blieb jedoch schließlich mit 4:6, 6:4, 6:2 siegreich.

Im Damen-Einzel gewann die ehemalige tschechische Ranglistenspielerin Marketa Wallenfels (staatenlos) gegen Veronika Büche aus Klagenfurt mit 6:4, 9:7 ziemlich knapp. Büche konnte in diesem Spiel nicht weniger als 7 Matchbälle abwehren. Überraschend der 8:10-6:2-6:2-Sieg Büches über die Vorjahrssiegerin Eisterlehner. Wallenfels kam durch einen sicheren 6:3-6:4-Sieg ins Finale.

Sieger im Herren-Doppel wurden die beiden Australier Letcher / Durham gegen Langsford / Simpson aus Neuseeland mit 6:0, 6:0. Überraschend war der glatte Sieg Letcher / Durhams gegen Pokorny / Hoskowetz (6:4, 6:3), die damit gemeinsam mit Lumsden / Kolbinger den dritten Platz belegten.

Das Mixed-Doppel wurde von den österreichischen Meistern Büche / Pokorny gegen Raschner / Hoskowetz mit 6:3, 1:6, 6:3 nach hartem Kampf gewonnen.

Sieger des B-Bewerbes der Herren wurde der Deutsche Seyler gegen den prächtig spielenden Bruno Sander (Schruns).

Mixed-Doppel: Finale: Büche/Pokorny gegen Raschner/Hoskowetz 6:3, 1:6, 6:3. Semifinale: Büche/Pokorny gegen Ulrich/Lumsden 6:1 6:4; Raschner/Hoskowetz gegen Jedlitschka/Rohwedder 6:2, 6:3. — **Herren-Doppel:** F: Letcher/Durham gegen Langsford/Simpson 6:0, 6:0. SF: Letcher/Durham gegen Pokorny/Hoskowetz 6:4, 6:3; Langsford/Simpson gegen Lumsden/Kolbinger 6:7, 7:5, 6:1. — **Herren B:** F: Seyler gegen Sander 6:2, 6:3. SF: Seyler gegen Knöpfle 6:1, 6:4; Sander gegen Dr. Ritter 6:2, 3:6, 6:2. — **Herren A:** F: Fibak gegen Mitton 7:5, 3:6, 6:4, 6:7, 6:3. SF: Fibak gegen Hutka 9:7, 4:6, 7:5; Mitton gegen Letcher 4:6, 6:4, 6:2. — **Damen:** F: Wallenfels gegen Büche 6:4, 9:7. SF: Büche gegen Eisterlehner 8:10, 6:2, 6:2; Wallenfels gegen Polgar 6:3, 6:4.

Tennis-Turnier in Dübendorf:

Der Regen als Spielverderber

Männer-Final Fibak — Mitton beim Stande von 3:2 abgebrochen

Von Monica Schneider

Kaum hatte das Endspiel im Männereinzel zwischen Bernie Mitton, der Nummer sechs Südafrikas, und dem Zweiten der polnischen Rangliste, Fibak, begonnen, setzte der Regen ein. Beim Stande von 3:2 für Fibak musste das Spiel, das zweifellos den Höhepunkt des Dübendorfer Turniers gebildet hätte, endgültig abgesagt werden.

Drei der Halbfinalisten hatten schon im Vorjahr die Runde der letzten vier erreicht, wobei es zu einer Wiederholung der letztjährigen Begegnung Mitton gegen Kanderal kam. Der Schweizer Meister hatte lichte Momente, einige seiner Returns waren Mittons Schlägen ebenbürtig, doch verfügt er nicht über die gleiche Konstanz. Der junge Südafrikaner besitzt einen hervorragenden Forehand, druckvoll, schnell, sicher und präzis. Mit diesem Schlag begeisterte er Zuschauer und demoralisierte Kanderal.

Fibak, der vergangenes Jahr Kanderal im Spiel um den 3./4. Platz geschlagen hatte, schaffte diesmal die Finalqualifikation gegen Lance Lumsden sicher. Mit jedem Ball bewies der Pole, dass er keine eigentliche Schwäche hat, seine Bälle sind alle ausgezeichnet geschlagen.

Eintöniger Frauen-Final

Schade, dass man sich, angesichts des drohenden Gewitters, nicht entschliessen konnte, die Männer den Frauen vorzuziehen, denn der Frauenfinal verlief recht eintönig. Palmeova, zweimalige Gewinnerin des Grand Prix Suisse, beherrscht das Defensivspiel bis zur Vollkommenheit.

Susi Eichenberger verlor zwar ihrem Halbfinal klar, doch sie diktierte das Spielgeschehen. Sie plazierte abwechslungsweise links und rechts, doch missriet ihr leider der entscheidende Schlag, mit dem sie Palmeova unweigerlich schachmatt gesetzt hätte, immer um Millimeter.

Hohes Niveau

Das «Open» stand auf einem, für schweizerische Verhältnisse, ungewohnt hohem Niveau. Die Organisatoren hatten keine Mühe gescheut, gute, beste und vor allem vielversprechende, junge Spieler zu engagieren. Fremdländische Namen dominierten denn für einmal das Tableau, so dass es nur zu drei rein schweizerischen Duellen kam: Werren vermochte Kanderal einen Satz abzunehmen, Blatter verlor gegen Manta, der sich seinerseits Sturdza beugen musste.

Wojtek Fibak bedeutete [illegible] Dimitri Sturdza. [illegible] Sturdza — bei [illegible] ersten [illegible] [illegible] [illegible]

Rakiety pozbawione blaski

TO była niespodzianka, jak 20 lat temu, kiedy mistrzem Polski został Alfred Buchalik albo... jeszcze większa. Kiedy w 48 Tenisowych Mistrzostwach Polski, rozgrywanych w Bydgoszczy na kortach KS Polonia, wyłoniono pary półfinałowe singla mężczyzn (Drzymalski — Nowicki, Fibak — Niedźwiedzki) ośmiu od wielu lat związanych z polskim tenisem ludzi zorganizowało prywatnego totka. **Na Henryka Drzymalskiego nie postawił nikt.** W trzy dni później zdobył on tytuł mistrzowski!

27-letni zawodnik bydgoskiej Polonii jest postacią dobrze znaną w tenisowym świątku. Od kilku już lat zalicza się do szerokiej kadry reprezentacyjnej, a w tym roku znalazł się po raz pierwszy w czwórce wyznaczonej na mecz o Puchar Davisa (z Węgrami w Warszawie). Na korcie jednak wówczas nie wystąpił w grach objętych meczową punktacją. Drzymalski po ubiegłym sezonie zajmował piąte miejsce na krajowej liście. Do ekipy na ME we Wrocławiu nie zakwalifikował się (przegrał eliminację z Dobrowolskim). Dodajmy jeszcze, że nigdy dotychczas nie udało mu się wygrać seta z Nowickim! **A jednak ten zawodnik zdobył tytuł jak najbardziej zasłużenie**, tracąc w czterech pojedynkach wszystkiego 2 sety, bijąc zeszłorocznego mistrza i wicemistrza!

Drzymalski, podczas turnieju mistrzowskiego, rozgrywanego na jego macierzystych kortach, zaprezentował walory znane od dawna — regularność, dobrą pracę nóg, groźne passingszoty (zwłaszcza z bekhendu). Słowem tenis oparty na prostych środkach, nie błyskotliwy, ale solidny, konsekwentny, na jakim łatwo mogą sobie połamać zęby przeciwnicy nawet wyraźnie lepsi technicznie, jeśli akurat znajdą się w słabszej dyspozycji. Rzecz w tym, iż **Drzymalski był w Bydgoszczy jednym z niewielu naszych tenisistów, którzy w najważniejszym momencie zdołali osiągnąć szczytową formę. Składamy rowemu mistrzowi Polski serdeczne gratulacje. Sukces odniesiony w Bydgoszczy jest zasłużoną nagrodą za lata solidnej pracy.** Nie można jednak nie stwierdzić, iż w znacznym stopniu przyczyniła się do niego słabość przeciwników.

OBSERWOWAŁEM pilnie 48 MP od pierwszych spotkań. Człowiekowi, któremu leżą na sercu losy tego sportu w kraju i jego pozycja na międzynarodowej arenie, nie dały one powodów do optymizmu.

Wyraźnie widać, **że wśród mężczyzn, krajowa czołówka — i tak szczupła — jeszcze się zawęziła.** Poza Drzymalskim, na dodatnią ocenę w Bydgoszczy zasłużyli jedynie **Wojciech Fibak i Jacek Niedźwiedzki.** Rozegrali oni bardzo dobry mecz w półfinale — **było to bez wątpienia spotkanie najlepsze w całych mistrzostwach.** Notę pierwszego z nich obniża jednak słaba kondycja psychiczna. Ona to sprawiła, że po z trudem wywalczonym zwycięstwie w półfinale, nie potrafił już się zmobilizować i w finale grał o wiele gorzej. Mówiąc o Niedźwiedzkim trudno się powstrzymać od zdziwienia, **że ten młody, bardzo utalentowany tenisista był przez cały prawie sezon pomijany przy ustalaniu planów wyjazdowych.**

Tadeusz Nowicki miał wyraźnie słabszy sezon. Podczas mistrzostw, kiedy do obniżki formy przyłączyły się kłopoty z kontuzjowanym mięśniem uda, był cieniem samego siebie. Wydaje się, że naszemu żelaznemu reprezentantowi dobrze by zrobił dłuższy odpoczynek — tak ze względu na zdrowie, jak i na mocno ostatnio nadszarpniętą odporność psychiczną.

Z pozostałych kadrowiczów **Czesław Dobrowolski** nie zrobił postępów, **zaś Jerzy Sonsalla,** choć zademonstrował te same co zwykle walory, był jednak gorszy niż w minionym roku.

I na tym kończy się przegląd czołówki mężczyzn (Andrzej Wiśniwski robi zbyt wolne postępy). Jeśli idzie o zaplecze — pustka jak nigdy. Z kilku juniorów i galeowców, którzy pokazali się w Bydgoszczy, jakąś przyszłość wróżyć można jedynie **Grzegorzowi Gołaskiemu. Ma on skłonność, rzadką u polskich tenisistów, do gry ofensywnej. Jeśli jednak chce myśleć o poważniejszych sukcesach musi nauczyć się serwować.**

Aby wyłuszczyć przyczyny te
rzeczy, trzeba by napisać cały tr
po prostu powtórzyć to co przy d
podsumowaniach sezonu i innych
drukował „Przegląd Sportowy".
niestety nie zmieniło — chyba n

W chwili gdy piszę te słowa m
sobą list przysłany przez **Stefana**
ka — jednego z dwóch braci Ko
od lat pracujących w Sopockim K
nisowym, będącym kolebką, w k
dził się niejeden tenisista. Z wielu
nych uwag, zawartych w piśmie
luka, cytuję z braku miejsca tyl

**„Prowadzone obecnie metc
leniowe przez naszych tren
dawno się zestarzały. Tenis
zrobił tak duży skok w taki
nice, szybkości i sile, że obec
todamj daleko nie zajedziemy**

TĄ uwagą, pod którą podp
obiema rękami (w podobny
„PS" występował już nie
nie) kończę krótkie omówienie
wych Mistrzostw Polski. Zamy
praktycznie sezon 1974 w naszy
choć odbędzie się jeszcze parę
i mecz międzypaństwowy.

Jak już podawaliśmy, w dniach 20—22 września w Poznaniu rozegrane zostanie pierwsze spotkanie z cyklu rozgrywek pucharowych 1975 z Portugalią. Władze PZT postanowiły od 11 bm. powołać na obóz do Poznania szeroką, bo ośmioosobową kadrę, z której wyłoniona zostanie reprezentacja na mecz. Są w niej: **Cz. Dobrowolski, H. Drzymalski, W. Fibak, G. Gołaski, J. Niedźwiedzki, T. Nowicki, J. Sonsalla, A. Wiśniwski** (obecność Nowickiego jest wątpliwa z uwagi na kontuzję).

Takie środki wydają się „na wyrost" przed meczem ze słabą w tenisie Portugalią, z którą zapewne i tak poradzilibyśmy sobie bez większego trudu. **Wszelako tej inicjatywie można tylko przyklasnąć. Świadczy ona bowiem, że władze PZT zostały zaalarmowane tym co obserwowaliśmy we Wrocławiu (ME), Katowicach (MMP) i ostatnio w Bydgoszczy. Program zajęć pozwala też oczekiwać, że nasi reprezentanci otrzymają mocną dawkę treningową, która z pewnością wyjdzie im na dobre.**

PO MISTRZOSTWACH — PRZED PUCHAREM

ADAM CHOYNOWSKI

ZNIELEKKIM sercem pora przejść do pici pięknej. Często ubolewa się nad tym, że nie widać u nas następczyń Jadwigi Jędrzejowskiej... Na podstawie tego co zademonstrowały tenisistki polskie podczas 48 mistrzostw, **wszelkie porównania do naszej dawnej finalistki Wimbledonu zakrawałyby na kpinę.** W przeciwieństwie do turnieju mężczyzn nie mieliśmy tu niespodzianek ani przykrych, ani — co gorsza — przyjemnych. Do walki o tytuł zakwalifikowały się bez najmniejszego trudu Barbara Królówna i Danuta Wieczorek-Szwaj. **Przebieg finału był na tym samym poziomie i miał taki sam przebieg jak dwa i trzy lata temu.** Nic nowego, żadnej iskierki na przyszłość. Elżbieta Ślesicka, z którą wiązaliśmy jakieś nadzieje, zademonstrowała te same przebłyski talentu i te same braki. A dalej bezrybie, na którym i raka nie uświadczysz...

Obraz, jaki namalowały bydgoskie mistrzostwa nie jest wesoły. Oddaje on jednak dość wiernie sytuację w polskim tenisie.

PORTUGALCZYCY SŁABYM PRZECIWNIKIEM

POZNAŃ, 22.9 (tel. wł.). Tenisiści Portugalii nie byli ani przez moment groźnymi przeciwnikami dla reprezentantów Polski, toteż mecz II rundy strefy europejskiej Pucharu Davisa (grupa A), zakończony w niedzielę na kortach poznańskiej Olimpii, przyniósł naszym barwom zdecydowane zwycięstwo 5:0.

Już sobotnia gra podwójna przesądziła wynik meczu na korzyść reprezentantów Polski. **Wojciech Fibak i Jacek Niedźwiedzki** w ciągu niespełna godziny pokonali parę **Sergio da Cruz — Jose Vilela.** Luki w grze gości ujawniły się szczególnie jaskrawo, podczas typowych dla debla szybkich wymian przy siatce.

W pierwszym niedzielnym pojedynku spotkali się **Henryk Drzymalski i Jose Vilela.** Mistrz Polski miał niespodziewanie dość trudną przeprawę z mistrzem Portugalii. Popełniał on tym razem sporo prostych błędów, zaś Vilela grał lepiej, niż w pierwszym dniu meczu. I w tym pojedynku jednak tenisista Polski nie oddał seta, ale w każdym z nich walka była dość wyrównana, w ostatnim zaś Portugalczyk prowadził nawet 5:2.

Ostatnie spotkanie meczu, **Jacek Niedźwiedzki — Sergio da Cruz,** miało zupełnie jednostronny przebieg. Dobry serwis był właściwie jedynym atutem tenisisty portugalskiego.

Sympatyczni goście nie byli więc poważnymi przeciwnikami, nawet na tyle, aby można było sobie wyrobić zdanie o postawie reprezentantów Polski. Sukcesowi odniesionemu nad nimi dodaje jednak wartości fakt, że dzięki temu zdobyliśmy prawo do goszczenia w maju 1975 r. reprezentacji Szwecji, ze znakomitym Bjoernem Borgiem na czele. Będzie to prawdziwa uczta dla polskich miłośników tenisa, do której mecz z Portugalią stanowił jedynie skromną przekąskę.

Wyniki, sobota, gra podwójna: Fibak, Niedźwiedzki — da Cruz, Vilela 6:1, 6:0, 6:1; gra pokazowa, Gołaski — Pinto 6:0, 4:6.

Niedziela: Drzymalski — Vilela 7:5, 6:4, 7:5; Niedźwiedzki — da Cruz 6:1, 6:1, 6:2.

Adam Choynowski

POZNAŃ, 22.9 (tel. wł.). W sobotę w domku klubowym sekcji tenisowej GKS Olimpia, odbyło się spotkanie kierownictwa klubu i aktywu tenisowego Wielkopolski z dziennikarzami, obsługującymi mecz Polska — Portugalia. Podczas niego wręczono wysłannikowi „Przeglądu Sportowego", red. Adamowi Choynowskiemu, puchar ufundowany przez działaczy poznańskich. Stanowi on wyraz uznania dla zasług, jakie swoimi publikacjami położył on dla rozwoju i popularyzacji tenisa w Polsce.

SG

POLSKA — PORTUGALIA 5:0

Bez straty seta

Polscy tenisiści bez najmniejszego trudu zakwalifikowali się do trzeciej rundy rozgrywek o Puchar Davisa. W meczu eliminacyjnym, który po raz pierwszy w historii „białego sportu" odbył się na wspaniale położonych kortach poznańskiej Olimpii, nasz zespół występując w mocno eksperymentalnym składzie, odniósł zwycięstwo 5:0. O przewadze Polaków najlepiej świadczy fakt, że w 5-ciu rozegranych partiach nie stracili ani jednego seta!

Sympatyczni Portugalczycy pokazali się zespołem bardzo przeciętnej klasy i zapewne ulegliby grając przeciwko klinu polskim klubowym drużynom. Stąd też dalecy jesteśmy od przeceniania tego zwycięstwa. Dopiero w następnej rundzie, gdy – na wiosnę roku przyszłego – przyjdzie skrzyżować rakiety ze Szwedami zespół kierowany przez J. Piątka przejdzie ogniową próbę. A propos. Zakończony wczoraj mecz miał znakomitą oprawę organizacyjną. **Działacze Okręgowego Związku Tenisowego, jak i gospodarze kortów wykazali, że są w stanie przeprowadzić najpoważniejszą nawet imprezę. Może by więc dało się w przyszłym sezonie ściągnąć do Grodu Przemysława mocniejszych przeciwników?**



J. Niedźwiedzki przypieczętował końcowe zwycięstwo wygrywając wysoko z Cruzem. Fot. St. Ossowski

Trzeci, rozstrzygający o zwycięstwie punkt zdobył w sobotę Polski debel — Fibak, Niedźwiedzki. Dwaj dobrze rozumiejący się partnerzy pokonali reprezentantów Portugalii — Vilela i Cruza 6:1, 6:0, 6:2. Trzy sety trwały niewiele ponad 40 minut. Polacy, a zwłaszcza reprezentant AZS-u Wojciech Fibak, popisywali się znakomitymi zagraniami, wygrywając wiele piłek z serwisów i akcji przy siatce.

W niedzielę doszło do spotkania mistrzów Polski i Portugalii. Drzymalski, grając mniej pewnie niż w piątek, musiał zdobyć się na sporty wysiłek zanim pokonał Vilela 7:5, 6:4, 7:5. Vilela chcąc za wszelką cenę uzyskać honorowy punkt dla swoich barw grał bardzo ambitnie. Pokazał dobry serwis, kilka zaskakujących woleJ, a nawet udawało mu się wytrzymywać długie wymiany z głębi kortu, będące specjalnością bydgoszczanina. Wszystko to jednak nie wystarczyło by pokonać nowoczesnego klasycznego mistrza Polski, ba, mimo prowadzenia, tenisista z Lizbony nie wygrał żadnego z trzech setów.

W mocno sennej atmosferze, niektórzy widzowie oglądali ostatni pojedynek w którym Niedźwiedzki zdobył piąty punkt dla Polski ogrywając niemiłosiernie Cruza. Rezultat 6:1, 6:0, 6:2 mówi sam za siebie...

Cruz ma tylko jedno wspaniałe uderzenie. Jego piłki, szybko i z wielką dynamiką wykonywany serwis należał do najlepszych jakie oglądaliśmy w tym roku na polskich kortach. Jeśli został sfilmowany przez operatorów Wojewódzkiej Federacji Sportu będzie mógł służyć za wzór szkoleniowy. No, ale jednym, nawet najbardziej mistrzowskim zagraniem, punktów w Pucharze Davisa się nie zdobywa... (sg)

Borg pokonał Fibaka

W II rundzie gry pojedyńczej mężczyzn w turnieju tenisowym, rozgrywanym w Madrycie, 18-letni Szwed Bjoern Borg pokonał 23-letniego reprezentanta Polski Wojciecha Fibaka 6:3, 7:5.

CZWARTEK
17 X 1974

Sensacyjne zwycięstwo FIBAKA na korcie w Barcelonie

Piękny sukces odniósł nasz młody tenisista, Wojciech Fibak. Startując w międzynarodowym turnieju w Barcelonie wygrał on w III rundzie z rozstawionym z nr 5 Amerykaninem Arturem Ashe 6:4, 7:9, 6:3. Artur Ashe klasyfikowany jest w ścisłej czołówce światowej.

Sensacyjne zwycięstwo Wojciecha Fibaka

BARCELONA. W Barcelonie trwa międzynarodowy turniej tenisowy, w którym doszło do olbrzymiej niespodzianki, której autorem był reprezentant Polski — **W. FIBAK.** Nasz tenisista pokonał w III rundzie rozstawionego z nr 5 Amerykanina **A. ASHE 6:4, 7:9, 6:3.**

Oto inne ciekawsze wyniki tej rundy:

T. Okker (Holandia) — K. Johansson (Szwecja) — 7:5, 6:3.

B. Borg (Szwecja) — P. Moore (Australia) — 6:4, 6:0.

I. Nastase (Rumunia) — R. Taylor (W. Brytania) — 6:1, 9:11, 6:4.

M. Orantes (Hiszpania) — J. Moreno (Hiszpania) — 6:1, 6:1.



Kogo pokonał Wojciech Fibak?

WCZORAJSZA prasa — w tym „Przegląd Sportowy" — podała lakoniczną notę agencyjną, donoszącą o zwycięstwie polskiego tenisisty, Wojciecha Fibaka, nad reprezentantem USA, Arthurem Ashe, odniesionym w Barcelonie.

Kim jest Ashe? Co wart jest ten sukces?

Nota biograficzna: Arthur Ashe, urodzony 10.07.1943 w Richmond (Virginia). Syn policjanta. Szkoła średnia w Richmond, studia wyższe (ekonomia) w St. Louis.

Powyższa wizytówka nie zawiera żadnych rewelacji. Dodajmy więc jeden szczegół — Ashe jest Murzynem. Pierwszym Murzynem, reprezentantem Stanów Zjednoczonych w Pucharze Davisa. Trzeba nie lada talentu, żeby w tym kraju, w którym „biały sport" jest tradycyjnie domeną białych, osiągnąć tak wysoki poziom, wywalczyć miejsce w reprezentacji.

Występy Arthura Ashe w rozgrywkach o Puchar Davisa przyniosły mu nie spotykaną serię sukcesów. Na 31 spotkań singlowych zwyciężył w 28! Był on głównym autorem zwycięstwa drużyny USA nad Australią w finale Pucharu Davisa w Adelajdzie (1968) 4:1. Przerwało ono wieloletnie pasmo sukcesów tenisistów z Antypodów. Również dwa punkty zdobyte przez murzyńskiego tenisistę pozwoliły Amerykanom zachować Srebrną Wazę w meczu finałowym przeciwko silnej w owym czasie drużynie RFN (Cleveland, 1970, 3:2).

Lista sukcesów odniesionych przez Arthura Ashe jest bardzo długa. Rejestrujemy jego zwycięstwo w Forest Hills w 1968 r. (w finale pokonał Okkera 14:12, 3:7, 6:3, 3:6, 6:3). W roku 1971 doszedł znów do finału tego turnieju i przegrał z Rumunem Nastase po dramatycznej pięciosetowej walce. W 1970 r. został mistrzem Australii.

Ashe był trzykrotnie finalistą rozgrywek WCT, uważanych za oficjalne mistrzostwa świata zawodowców. Ostatni raz w 1974 roku. Na listach klasyfikacyjnych USA znajdował się kilkakrotnie na pierwszym miejscu. Na liście światowej od 10 lat znajduje się w ścisłej czołówce.

Ashe jest przede wszystkim specjalistą w grze na trawie, jednak i na innych nawierzchniach odnosił poważne sukcesy (zwycięstwo w Rzymie w 1972 r.).

Pokonanie tenisisty tej miary i to w bardzo poważnym turnieju, jest dużym sukcesem naszego 22-letniego reprezentanta. Potwierdza ono wyrażaną na łamach „PS" niejednokrotnie opinię, że w Fibaku tkwią ogromne, nie ujawnione jeszcze możliwości. Być może sukces z Barcelony będzie dla niego pierwszym szczeblem prowadzącym na wyżyny międzynarodowego tenisa.

ACH

Casus Fibak

GDYBY nie sensacyjne zwycięstwo Wojciecha Fibaka nad Amerykaninem Arthurem Ashe śmiem twierdzić, iż historia nie ujrzałaby dziennego światła. A tak cała Polska wie, że nasz najlepszy tenisista miast przygotowywać się w kraju do czekającego reprezentację meczu z Danią spakował manatki i wyjechał gdzieś w Europę nie informując o swych planach nikogo z PZT. Fibaka ukarano: nie został powołany do reprezentacji na wspomniane spotkanie, co będzie — mamy nadzieję — ostrzeżeniem dla tego utalentowanego ale jednocześnie nieco lekkomyślnie traktującego swe obowiązki zawodnika. Ale problem jest nieco szerszej natury.

Od lat czekamy na sukcesy polskiego tenisisty. Najpierw wielkie nadzieje wiązaliśmy z Tadeuszem Nowickim, który jako junior miał na rozkładzie najlepszych obecnie graczy z Nastasem na czele. Ten bez wątpienia wielki talent został już chyba zmarnowany (obym się mylił). Obecnie wiele obiecujemy sobie po Wojciechu Fibaku. W rozmowie ze mną wielokrotnie powtarzał, iż jedynym sposobem przekroczenia granicy dzielącej potentatów światowego tenisa od całej rzeszy szaraczków jest gra w najsilniej obsadzonych turniejach. Przykłady Metreweliego, Kodesa czy Nastase, nie liczących się przed laty w branży, są tego najlepszym dowodem. Aby jednak uczestniczyć w takich turniejach trzeba być na nie zapraszanym. Karty wstępu nie otrzymuje

(ciąg dalszy tekstu w bieżącym numerze) nie można powołać (gdyż chore nadrobić przewie ćwierćfinałowym (tydzień w Zakopanem) nie można powołać do wyjątków zwolnień lekarskich, do których zaliczono zawodniczki, które rozegrały zresztą zaledwie kilka gier, a następnie zostały skreślone z listy startowej (jak wiadomo, Fibak nie startował w Barcelonie z powodu kontuzji). Nie ma sensu dalej rozwodzić się na ten temat. Fibak ma prawo do urlopu, ale nie w momencie, kiedy reprezentacja ma przed sobą ważny mecz.

Kontrowersja na korcie

W polskim tenisie jesteśmy obecnie świadkami wydarzenia, które wywołało wiele kontrowersji. Oto jeden z najbardziej utalentowanych graczy młodego pokolenia, Wojciech Fibak, prywatnie i bez zgody PZT wyjechał za granicę, by wziąć tam udział w międzynarodowych turniejach. Wyjechał akurat w czasie, gdy w Walbrzychu odbywa się zgrupowanie tenisowej kadry, na którym powinien być. Wojciech Fibak odnosi w Hiszpanii zaskakujące sukcesy. Prezes PZT, Mieczysław Borowy, przyznał w rozmowie z nami, iż są to sukcesy największe, jakie zostały osiągnięte przez polski tenis w bieżącym roku. Jednocześnie jednak dowiedzieliśmy się podczas tej rozmowy, iż nad Fibakiem zawisła groźba kary za niezdyscyplinowanie, skreślono go z listy kandydatów do reprezentacji na mecz z Danią o Puchar Króla, który odbędzie się w Kopenhadze na początku listopada. Sprawa — mimo argumentów przemawiających za ukaraniem zawodnika — wydaje się mocno kontrowersyjna.

Z jednej bowiem strony niewątpliwie rację ma prezes M. Borowy, który uważa, że na poniedziałkowym posiedzeniu zarządu PZT, na które m. in. zaproszony zostanie prezes klubu Fibaka (AZS Poznań), zapadnie decyzja skazująca, choć nie należy się spodziewać ostrego wymiaru kary. Samowola nie może być tolerowana, nawet w przypadku, jeśli przynosi ona wydarzenia w rodzaju pokonania Arthura Ashe, czy też jednego z czołowych graczy Hiszpanii — Juana Gisberta. Zdaniem prezesa PZT, a także szkoleniowców prowadzących walbrzyskie zgrupowanie, występy na kortach otwartych uniemożliwiają poza tym właściwe przygotowanie się do halowych rozgrywek w Kopenhadze. I to jest jedna strona medalu.

Spójrzmy na drugą, którą wskazuje wiceprezes sportowy PZT — Jan Radzio. Reprezentuje on pogląd, iż dla Fibaka znacznie korzystniejsze jest granie w Hiszpanii ze światową czołówką, niż monotonne trenowanie z dobrze sobie znanymi kolegami w Walbrzychu. Wiceprezes sportowy PZT, mający bogate doświadczenie zawodnicze i trenerskie, wyraża jednocześnie opinię, iż dla dobrego tenisisty przestawienie się z kortów otwartych na halowe jest sprawą łatwą i krótką. Wynika z tego, że hiszpańskie występy mogłyby okazać się pożyteczne dla Fibaka w okresie przygotowań do meczu w Kopenhadze, do startu, w którym zawodnik ten zgłosił swoją gotowość.

Uznając, że mimo wszystko mamy do czynienia z przypadkiem niesubordynacji, J. Radzio zamierza bronić Fibaka przed nadmiernie surową karą. Zdaniem J. Radzio metoda szkoleniowa przyjęta przez Fibaka, a stosowana przez całą plejadę światowych sław, jest bardziej słuszna od narzuconej mu obecności na krajowym zgrupowaniu.

UWAŻAMY, że dobrze się stało, iż w PZT odbędzie się dyskusja na ten temat. Naszym jednak zdaniem będzie to dyskusja nieco spóźniona, bo przecież ogólne zasady szkolenia mistrzów kortów są przecież znane nie od dzisiaj. Kto wie, czy niewątpliwa niesubordynacja Fibaka nie wpłynie korzystnie — co brzmi paradoksalnie — na przyszłe decyzje, dotyczące metod szkolenia w tenisowym związku...

K. NOWAK

Niesforny FIBAK

Patrz strona 2

NIESFORNY

Fibak ale... i „PS"

Przykro nam bardzo, że do komentarza **red. Adama Choynowskiego** w poprzednim wydaniu „PS" pt. **„Niesforny Fibak"** wkradł się poważny błąd. Autor pisał komentarz nie znając jeszcze ostatecznego rezultatu Fibaka na turnieju w Barcelonie, więc po pozostawieniu zdania: **„W drugim natomiast** (turnieju — przyp. red.), **w Barcelonie, już zaaklimatyzowany, doszedł do..."** — zostawił miejsce przed słowem **„...finału"**, aby dopisać odpowiednie określenie. Z powodu niedopatrzenia sekretariatu i redakcji nocnej, poprawka nie została naniesiona. Winno być naturalnie: **„doszedł do ćwierćfinału".**

Autora i Czytelników przepraszamy.

Niesforny Fibak

Czy sukcesy dyskwalifikują sportowca?

PYTANIE postawione w tytule wydaje się absurdalne, a jednak... Jeśli można wnosić z wydrukowanej w piątkowym „Sztandarze Młodych" rozmowy przedstawiciela tego dziennika z trenerem Józefem Piątkiem, ten ostatni nie jest zadowolony z sukcesów odniesionych przez Wojciecha Fibaka, podczas silnie obsadzonego turnieju międzynarodowego w Barcelonie.

Ale przedstawmy całą sprawę:

Fibak wyjechał do Hiszpanii. Kto go tam wysłał? Nikt. Fibak pojechał jako zwyczajny turysta — wyrobił sobie i opłacił paszport na zasadach jakie przysługują każdemu obywatelowi PRL. Z własnych środków pokrył koszty przejazdu i utrzymania. Gdyby Fibak nie umiał grać w tenisa, pies z kulawą nogą by się o całą sprawę nie zatroszczył, ale on umie grać, chce grać i ma ambicję, żeby podnosić swój poziom. I tu się zaczyna nieszczęście, bowiem korzystając z pobytu w Hiszpanii zgłosił się do odbywających się tam właśnie turniejów. W pierwszym z nich (w Madrycie) nie odniósł sukcesów i była cisza. W drugim natomiast, w Barcelonie, już zaaklimatyzowany, doszedł do finału zwyciężając między innymi sławnego murzyńskiego tenisistę Arthura Ashe, a później ulubieńca Barcelony, wielokrotnego reprezentanta Hiszpanii w Pucharze Davisa, Juana Gisberta, no i podniosło się larum.

Józef Piątek, we wspomnianej rozmowie z przedstawicielem „Sztandaru Młodych" podaje w wątpliwość wartość zwycięstwa nad Ashem, twierdząc, że Murzyn nie reprezentuje obecnie wysokiej klasy, bo przegrał gładko w Paryżu z Orantesem. Trener Piątek jest chyba odosobniony w ocenie amerykańskiego tenisisty. **Ashe w tym roku zakwalifikował się do puli finałowej WCT** (w wyniku 17 turniejów klasyfikacyjnych) **w Dallas, jako jeden z ośmiu najlepszych tenisistów świata, był ćwierćfinalistą w Forest Hills, powołany został do reprezentacji daviscupowej USA i w klasyfikacjach poseznonowych znajdzie się znów najpewniej w gronie najlepszych dziesięciu rakiet świata.** Józef Piątek o tym wie, albo jako człowiek interesujący się tenisem, powinien wiedzieć. Po co więc ta próba obniżenia rangi sukcesu polskiego tenisisty?

Dalej Józef Piątek twierdzi, że Fibak nie będzie przygotowany do występu na hali, bo gra obecnie na kortach otwartych. Nie mówi jednak, że w liście przysłanym z Hiszpanii do prezesa PZT, **Fibak zgłasza gotowość do występu w Pucharze Króla. Przedtem zamierza on grać w turniejach halowych** (m. in. wiedeńskim Grand Prix).

W bardzo ostrych słowach Józef Piątek potępia samowolę polskiego tenisisty, a w konkluzji stwierdza kategorycznie, iż nie zostanie on uwzględniony jako reprezentant w Pucharze Króla. Rzecz jednak w tym, że Józef Piątek od pewnego czasu przestał być trenerem odpowiedzialnym za kadrę narodową i z tej choćby racji z pewnością nie do niego będzie należeć ostateczna decyzja co do składu na Kopenhagę i ewentualnego udziału w nim Wojciecha Fibaka. W tej sprawie, z wielu względów (istotnej (nie tylko w aspekcie meczu kopenhaskiego, ale całości polityki startowej dla naszych czołowych tenisistów), głos zapewne zechce zabrać zarząd PZT.

Od dawna zarówno prasa, jak trenerzy i działacze tenisowi, kruszą kopie o to by polskim tenisistom umożliwić jak największą ilość kontaktów międzynarodowych, udział w silnych turniejach zagranicznych, słusznie widząc w tym jeden z podstawowych warunków wyprowadzenia naszego tenisa z impasu. Nie chcę tu pominąć milczeniem niewłaściwości w postępowaniu młodego, ambitnego, żądnego sukcesów tenisisty. Z pewnością lepiej by zrobił informując o swych zamiarach i konsultując je z działaczami.

Jesteśmy za dyscypliną — TAK! Jednak nie może to być ślepy dryl. Cóż bowiem w istocie za przestępstwo popełnił nasz najlepszy dziś tenisista? Na własny koszt pojechał do Hiszpanii nie aby leniuchować na plażach Costa Brava, ale żeby grać w tenisa. Brać udział w turniejach w których wystąpili i Kodeszi Taroczy, i Kary, i Hrebec... A oni również zapewne będą bronić barw swoich krajów w Pucharze Króla. Im Madryt i Barcelona nie zaszkodzą.

Ciekawe, że w tej całej sprawie nie padło pytanie: **Czy to dobrze czy źle, że Polak odnosi sukcesy międzynarodowe, że dzięki Wojciechowi Fibakowi znów w świecie „białego sportu" mówi się o polskim tenisie?... A tak długo było o nim zupełnie cicho!**

Adam Choynowski

BARCELONA. Wojciech Fibak, który na turnieju tenisowym w Barcelonie odniósł piękne zwycięstwa nad Amerykaninem Ashe i Hiszpanem Gisbertem, w piątek został wyeliminowany w ćwierćfinale przez Francuza T. Jaufreta. Francuz zwyciężył 6:1, 6:2. Wyniki pozostałych spotkań ćwierćfinałowych: Borg (Szwecja) — Kodes (CSRS) 6:2, 6:7, 7:5, Orantes (Hiszpania) — Pilić (Chile) 6:1, 7:5; Nastase (Rumunia) — Solomon (USA) 6:2, 6:3, 6:4.

KARA Z ZAWIESZENIEM DLA WOJCIECHA FIBAKA...

Zarząd PZT rozpatrzył sprawę uchybień regulaminowych Wojciecha Fibaka (**pisaliśmy o tym w nr 211 „PS" pt. „Niesforny Fibak"**) i ukarał go **zakazem startów zagranicznych od 21. 10. 74 do 20. 04. 75 z zawieszeniem wykonania kary na 6 miesięcy.** Fibaka dopuszczono jednocześnie do gier eliminacyjnych przed meczem Polska — Dania w Pucharze Króla.

Podejmując tę decyzję, **zarząd PZT wziął z jednej strony pod uwagę wielokrotną niesubordynację Fibaka, z drugiej kierował się troską o dalszy, prawidłowy rozwój poziomu sportowego tego tenisisty.**

...i przegrana w Teheranie

TEHERAN 21.10 W stolicy Iranu — Teheranie, rozpoczął się międzynarodowy turniej tenisowy o Puchar Aryamehra z udziałem czołowych rakiet świata, wśród nich Wojciecha Fibaka. **Polak, po błyskotliwych występach w Barcelonie, wystartował nie najlepiej. Już w pierwszej rundzie przegrał z Johnem Yullie (RPA) 2:6, 6:4, 2:6.**

ZARZĄD PZT UKARAŁ W. FIBAKA

W dniu 21. 10. zarząd Polskiego Związku Tenisowego, przy udziale przewodn. komisji wychowawczo-dyscyplinarnej — Czesława Pilarza, trenera kadry narodowej — Wiesława Gąsiorka oraz przewodniczącego sekcji tenisowej Wojewódzkiej Federacji Sportu w Poznaniu — Henryka Golimowskiego, rozpatrzył sprawę uchybień regulaminowych zawodnika Wojciecha Fibaka i podjął następującą uchwałę:

1. Ukaranie zakazem startów zagranicznych na turniejach tenisowych od 21. 10 1974 r. do 20. 4. 1975 r. z zawieszeniem wykonania kary na okres 6 miesięcy.

2. Skład reprezentacji na mecz o puchar króla Gustawa pomiędzy Polską i Danią w Kopenhadze zostanie ustalony na podstawie gier eliminacyjnych, do których dopuszcza się również Wojciecha Fibaka.

Podejmując powyższą decyzję zarząd PZT kierował się:

1. Wielokrotną niesubordynacją Fibaka wobec władz tenisowych;

2. Niedopełnieniem obowiązku wynikającego z regulaminu członka kadry narodowej, a mianowicie niestawienia się na obóz kadry do Walbrzycha;

3. Jednocześnie zarząd PZT dbając o prawidłowy rozwój poziomu sportowego Wojciecha Fibaka, umożliwia mu dalsze starty w turniejach międzynarodowych oraz reprezentacji narodowej, ale zgodnie z obowiązującymi w tym zakresie przepisami.

Kurier Sportowy

SZEPTEM

Po wspaniałych zwycięstwach polskiego tenisisty Wojciecha Fibaka nad doskonałym czechosłowakim Amerykaninem Arthurem Ashem i Hiszpanem Juanem Gisbertem zaczęły po stolicy krążyć plotki, że od barcelońskiego turnieju poczynając osiągnięcia naszego rodzimego tenisa dzielić będziemy na „związkowe" i „prywatne". Rzecz w tym, że młody poznaniak wyjechał na cykl zagranicznych startów całkiem prywatnie, za własne pieniądze, bez żadnego uzgadniania z PZT. Związek wcześniej uznał, że pozycja zatytułowana „Wyjazdy zagraniczne" została na rok bieżący zamknięta.

W związku z powyższym proponujemy żeby na czas jakiś instytucję zwaną PZT oddać w... prywatną dzierżawę! Kto wie, czy nie okaże się wówczas, iż polskich tenisistów stać i na wyniki i na zarabianie na samych siebie?

(kwt)

Sprawy Fibaka ciąg dalszy

Nie kijem go to... pałką!

Po sensacyjnym zwycięstwie Wojciecha Fibaka na Turnieju w Barcelonie informowaliśmy, że ukarano go pokrzywdzonym zakazem wyjazdów za granicę, z zawieszeniem, ponieważ startował tam bez wiedzy PZT.

Jednocześnie, ażeby sprawa wyglądała poważnie, podjęto decyzję o zakwalifikowaniu się zawodników do reprezentacji na mecz z Danią w Pucharze Króla drogą eliminacji. W eliminacjach mógł wziąć także udział W. Fibak.

Zadzwoniliśmy wczoraj do siedziby PZT...

— Na kiedy ustalono termin eliminacji przed meczem z Danią?

— Już się odbyły — poinformował nas sekretarz generalny PZT, Zdzisław Bill. Teraz cała czwórka kadrowiczów: R. Drzymalski, T. Nowicki, J. Niedźwiedzki i Cz. Dośrowolski wyjechała na turniej do Wiednia.

— Decyzja władz PZT zapadła późnym wieczorem w poniedziałek — 21 bm., turniej eliminacyjny zaś rozpoczynał się już następnego dnia. Jak Fibak mógł zdążyć, skoro przebywał za granicą?

— O jego następnym starcie w Teheranie nic nie wiedzieliśmy. Zawiadomienie wysłaliśmy na adres domowy w Poznaniu.

Dzwonimy więc do domu. Przy telefonie ojciec W. Fibaka.

— Rzeczywiście, otrzymaliśmy zawiadomienie. Telegram przyniósł doręczyciel o godz. 2 w nocy. Oczywiście już we wtorek, czyli w dniu eliminacji. Gdyby Wojtek był nawet w domu, to i tak nie zdążyłby do Walbrzycha na godz. 12. A taki był warunek udziału w eliminacjach.

I tak padł mit o „dobrych chęciach". Wskazujemy jednak władzom PZT jeszcze jedno wyjście. W. Fibak ma także startować na turnieju w Wiedniu. Tym razem telegramu nie trzeba już wysyłać... (am)

RATOWANIE



Zdjęcie Leszek Fidusiewicz

TWARZY?

EDWARD STRZELECKI

Wbrew przyjętym praktykom niemal cała prasa stanęła tym razem w obronie Wojciecha Fibaka, nie bacząc na fakt, że reprezentant kraju naruszył przepis zabraniający mu startu za granicą bez zgody Związku, a więc aż prosiło się tu o najsurowszą krytykę. W ramach troski o wychowanie naszych sportowców. Nie śmiem przypuścić, że na tak tolerancyjne potraktowanie bądź co bądź godnego ubolewania postępku naszego tenisisty wpłynęła wiadomość, że odniósł dwa wartościowe zwycięstwa. Oraz to, że wyjechał za własne pieniądze, który to bezprecedensowy wypadek skłaniał do zastanowienia, bo odpadał zarzut, że ktoś niewłaściwie wydał społeczne pieniądze.

Prawdę mówiąc sprawy w ogóle by nie było, gdyby nie wywiad udzielony „Sztandarowi Młodych" przez do niedawna kapitana naszej reprezentacji tenisowej Józefa Piątka. Właśnie on ujawnił, że Fibak wyjechał do Barcelony nie pytając nikogo o zgodę, wiedząc przy tym, że w Wałbrzychu będzie w tym czasie zorganizowany obóz kadrowiczów przed meczem z Danią o Puchar króla Gustawa.

Zupa została wylana i coś z tym fantem trzeba było zrobić. W najtrudniejszej sytuacji znalazł się Związek Tenisowy. Jak z przysłowiowym szczurem w ustach: wypluć nie wypada i połknąć się nie chce. Wymyślono karę, która przynajmniej na mój smak potwierdza jedynie, że działacze sami nie czuli się bez winy. Jak inaczej rozumieć zakaz wyjazdu za granicę przez sześć miesięcy... zawieszony na sześć miesięcy. Tak się postępuje, gdy ktoś chce równocześnie ratować twarz i uznać rację oskarżonego oraz stojącej za nim opinii publicznej.

Tymczasem sprawa jest bardziej skomplikowana. Z punktu widzenia interesów naszego tenisa, a także ludzie propagandy sportowej, powinni cieszyć się, a może nawet zacierać ręce, jeśli mamy serio traktować nasze pobożne nam życzenia, by polscy tenisiści zaczęli wreszcie grać w silnie obsadzonych turniejach i odnosić tam nawet zwycięstwa; by — jednym słowem — i nasze talenty dorównały takim tenisistom z krajów ościennych, jak Metreweli, Nastase, Kodesz.

Tymczasem wartościowy sukces Wojciecha Fibaka spotkał się z dziwnym przyjęciem. Nasamprzód znany trener kadry poddał w wątpliwość wartość zwycięstwa Fibaka, wykazując — jak słusznie mu to wytknął „Przegląd Sportowy" — absolutną nieznajomość rzeczy. Przy okazji padło słowo „samowola" i zapowiedź kary dyscyplinarnej, jako że w tym samym okresie kadra polskich tenisistów ćwiczyła na zgrupowaniu. To samo słowo padło później z ust prezesa Związku Tenisowego; „samowola nie może być tolerowana" — powiedział prezes „Trybunie Ludu", a jest to przecież trybuna poważna. Wiceprezes natomiast, dawny zawodnik, przyznaje, że dla Fibaka lepiej było pograć w Barcelonie niż w Wałbrzychu, ale i on dostrzega w postępku Fibaka niesubordynację. Niewielką, ale zawsze.

W jakiej sytuacji zwycięstwo może być równocześnie klęską?

Otóż Wojciech Fibak miał to nieszczęście, że w ubiegłym roku (podobno) spodobał się w Hiszpanii. Spodobał się nawet wbrew hiszpańskim interesom, bo to przede wszystkim dzięki niemu osiągnęliśmy korzystny wynik w meczu daviscupowym z reprezentacją Hiszpanii. Dostał (pewnie) zaproszenie na turnieje, w jednym mu się (madryckim) nie powiodło, w drugim w świat poszedł jego wynik jako przednia sensacja. Sensacja dotarła do nas i okazało się, że Fibak pojechał na turniej prywatnie. To znaczy: sam załatwił paszport, sam zapłacił, sam był sobie sekundantem i kierownikiem wyprawy. To znaczy: pojechał, nie prosząc ani o poparcie, ani o forsę, ani nawet o łaskawe pozwolenie. Okazał się zatem „samowolny", „niezdyscyplinowany", „lekkomyślny".

Ma teraz za swoje, został skreślony z reprezentacji Polski na mecz z Danią o Puchar Króla. Opinia ludzi zainteresowanych jest zgodna: Fibak powinien był zjawić się na zgrupowaniu kadry, złamał dyscyplinę; „Sztandar Młodych" ma nawet nadzieję, że będzie to „ostrzeżeniem dla tego utalentowanego, ale nieco lekkomyślnie traktującego swe obowiązki zawodnika" i jest to opinia dla Fibaka najżyczliwsza. O paradoksie!

Wynikałoby z tego, że zwycięstwo jest klęską w sytuacji, kiedy mniej ważny jest poziom sportowy, ważniejsze są formalistyczne przygotowania do imprezy sportowej. Wynikałoby również, że Wojciech Fibak nie powinien był zwyciężać w jakimś tam silnym turnieju, gdyby bowiem wrócił po prostu z wycieczki, miałby chyba wystarczającą podkładkę...

Panowie, gdzie my żyjemy!?

Tylko w jednym wypadku można mieć pretensję do Wojciecha Fibaka, że nie uzgodnił wyjazdu do Hiszpanii ze Związkiem tenisowym (Fibak mieszka w Poznaniu, Związek w stolicy, nie obyło by się więc bez konferencji lub pisma oficjalnego). W wypadku, gdyby mógł liczyć w jakimkolwiek stopniu na pozwolenie. Z reakcji działaczy wynika, że liczyć nie mógł nawet w jednym procencie, ponieważ w tenisie (a może i w innych dziedzinach sportu) obowiązuje u nas sztywny schemat: trening w klubie, zgrupowanie, mecz, każde odstępstwo jest karane. Można dodać, że zapomina się (niekiedy?), p o c o jest trening i zgrupowanie, czasem nie wiadomo, p o c o jest i mecz. Zawodników — wygląda na to — rozlicza się z dyscypliny formalnej, nie z poziomu sportowego, nie mówiąc już o wyniku. Gdyby Fibak był na zgrupowaniu i przegrał, pretensje byłyby mniejsze... I tak dalej!

Jakie obowiązki ma zawodnik? To pytanie jest nietaktowne. Działacze odpowiadają na to regulaminowo. Ale w żadnym regulaminie nie ma o tym, że zawodnik ma obowiązek reprezentować nas d o b r z e.

W tenisie możemy mieć łatwo dyscyplinę, nie mamy wyników.

JULIUSZ FOSS

ZA BRAMKĄ

Cieszyć się? A może jednak płakać?

W normalnej sytuacji powinien to być komunikat następującej na przykład treści: „W turnieju tenisowym w Barcelonie piękne zwycięstwa nad znanymi tenisistami, Amerykaninem Ashe i Hiszpanem Gisbertem odniósł Wojciech Fibak. Polski tenisista uległ dopiero w ćwierćfinale Francuzowi Jaufret". W tych dwóch zdaniach w zasadzie mieści się opis startu polskiego tenisisty w stosunkowo silnie obsadzonym turnieju międzynarodowym, a także wiadomość nie tylko dla wtajemniczonych, że oto miał miejsce największy indywidualny sukces sezonu w tenisie.

W normalnej sytuacji ludzie tenisa, a także ludzie propagandy sportowej, powinni cieszyć się, a może nawet zacierać ręce, jeśli mamy serio traktować nasze pobożne nam życzenia, by polscy tenisiści zaczęli wreszcie grać w silnie obsadzonych turniejach i odnosić tam nawet zwycięstwa; by — jednym słowem — i nasze talenty dorównały takim tenisistom z krajów ościennych, jak Metreweli, Nastase, Kodesz.

Tymczasem wartościowy sukces Wojciecha Fibaka spotkał się z dziwnym przyjęciem. Nasamprzód znany trener kadry poddał w wątpliwość wartość zwycięstwa Fibaka, wykazując — jak słusznie mu to wytknął „Przegląd Sportowy" — absolutną nieznajomość rzeczy. Przy okazji padło słowo „samowola" i zapowiedź kary dyscyplinarnej, jako że w tym samym okresie kadra polskich tenisistów ćwiczyła na zgrupowaniu. To samo słowo padło później z ust prezesa Związku Tenisowego; „samowola nie może być tolerowana" — powiedział prezes „Trybunie Ludu", a jest to przecież trybuna poważna. Wiceprezes natomiast, dawny zawodnik, przyznaje, że dla Fibaka lepiej było pograć w Barcelonie niż w Wałbrzychu, ale i on dostrzega w postępku Fibaka niesubordynację. Niewielką, ale zawsze.

W jakiej sytuacji zwycięstwo może być równocześnie klęską?

Otóż Wojciech Fibak miał to nieszczęście, że w ubiegłym roku (podobno) spodobał się w Hiszpanii. Spodobał się nawet wbrew hiszpańskim interesom, bo to przede wszystkim dzięki niemu osiągnęliśmy korzystny wynik w meczu daviscupowym z reprezentacją Hiszpanii. Dostał (pewnie) zaproszenie na turnieje, w jednym mu się (madryckim) nie powiodło, w drugim w świat poszedł jego wynik jako przednia sensacja. Sensacja dotarła do nas i okazało się, że Fibak pojechał na turniej prywatnie. To znaczy: sam załatwił paszport, sam zapłacił, sam był sobie sekundantem i kierownikiem wyprawy. To znaczy: pojechał, nie prosząc ani o poparcie, ani o forsę, ani nawet o łaskawe pozwolenie. Okazał się zatem „samowolny", „niezdyscyplinowany", „lekkomyślny".

Ma teraz za swoje, został skreślony z reprezentacji Polski na mecz z Danią o Puchar Króla. Opinia ludzi zainteresowanych jest zgodna: Fibak powinien był zjawić się na zgrupowaniu kadry, złamał dyscyplinę; „Sztandar Młodych" ma nawet nadzieję, że będzie to „ostrzeżeniem dla tego utalentowanego, ale nieco lekkomyślnie traktującego swe obowiązki zawodnika" i jest to opinia dla Fibaka najżyczliwsza. O paradoksie!

Wynikałoby z tego, że zwycięstwo jest klęską w sytuacji, kiedy mniej ważny jest poziom sportowy, ważniejsze są formalistyczne przygotowania do imprezy sportowej. Wynikałoby również, że Wojciech Fibak nie powinien był zwyciężać w jakimś tam silnym turnieju, gdyby bowiem wrócił po prostu z wycieczki, miałby chyba wystarczającą podkładkę...

Panowie, gdzie my żyjemy!?

Tylko w jednym wypadku można mieć pretensję do Wojciecha Fibaka, że nie uzgodnił wyjazdu do Hiszpanii ze Związkiem tenisowym (Fibak mieszka w Poznaniu, Związek w stolicy, nie obyło by się więc bez konferencji lub pisma oficjalnego). W wypadku, gdyby mógł liczyć w jakimkolwiek stopniu na pozwolenie. Z reakcji działaczy wynika, że liczyć nie mógł nawet w jednym procencie, ponieważ w tenisie (a może i w innych dziedzinach sportu) obowiązuje u nas sztywny schemat: trening w klubie, zgrupowanie, mecz, każde odstępstwo jest karane. Można dodać, że zapomina się (niekiedy?), p o c o jest trening i zgrupowanie, czasem nie wiadomo, p o c o jest i mecz. Zawodników — wygląda na to — rozlicza się z dyscypliny formalnej, nie z poziomu sportowego, nie mówiąc już o wyniku. Gdyby Fibak był na zgrupowaniu i przegrał, pretensje byłyby mniejsze... I tak dalej!

Jakie obowiązki ma zawodnik? To pytanie jest nietaktowne. Działacze odpowiadają na to regulaminowo. Ale w żadnym regulaminie nie ma o tym, że zawodnik ma obowiązek reprezentować nas d o b r z e.

W tenisie możemy mieć łatwo dyscyplinę, nie mamy wyników.

JULIUSZ FOSS

I co z tym fantem zrobić...

„Prywatny" start Wojciecha Fibaka na turnieju w Barcelonie

W KRAJOWYM świstiu tenisowym znów zawrzało. Sprawcą ogólnego poruszenia stał się nasz reprezentant, 22-letni Wojciech Fibak. Na turnieju w Barcelonie odniósł on sensacyjne zwycięstwa nad zawodnikami, zaliczanymi do światowej elity — Amerykaninem A. Ashe i Hiszpanem J. Gisbertem. W ćwierćfinale Fibak uległ jednak mniej sławnemu od tamtych rywali, Francuzowi F. Jauffretowi 1:6, 2:6. W pozostałych ćwierćfinałach Borg wygrał z Kodesem 0:6, 9:7, 7:5, Orantes z Fillolem 6:1, 7:5, a Nastase z Solomonem 6:1, 0:6, 6:1.

Turniej miał więc bardzo silną obsadę. Wystarczy wymienić takie nazwiska jak: Kodes, Nastase, Borg, Okker, Orantes, Vilas — same sławy.

A więc powinniśmy się tylko cieszyć, że nasz młody tenisista znalazł się w tak świetnym gronie ćwierćfinalistów?

Okazuje się jednak, że Wojciech Fibak wyjechał za granicę sam, na własny koszt, w PZT nikt o tym nie wiedział. Nikt także nie wiedział o tym w jego macierzystym klubie — AZS Poznań.

Tak oświadczyły zgodnie osoby najbardziej kompetentne: prezes PZT — Mieczysław Borowy oraz przewodniczący sekcji tenisa WFS w Poznaniu — Henryk Golimowski.

W KONSEKWENCJI już zapadła decyzja, że W. Fibak nie zostanie wystawiony do najbliższego (8—10.XI) meczu w ramach Pucharu Króla z Danią w Kopenhadze, chociaż prosił o to listownie. Grozi mu w ogóle zawieszenie w prawach członka kadry.

Motywacja jest prosta. Wszystkich kadrowiczów obowiązują jednakowe prawa i obowiązki. Istnieje ustalony cykl szkoleniowy, startowy itd. — i wszyscy kadrowicze powinni się temu podporządkować.

W zasadzie rozumowanie logiczne i słuszne. Trudno kwestionować. Tym niemniej sytuacja jest przedziwna. Otóż nie jest dla nikogo tajemnicą, jak wiadomo naszego tenisa trudno jest załatwić start naszych zawodników w dobrze obsadzonych zagranicznych turniejach. Powtarzamy, w dobrze obsadzonych, a nie uważamy za takie tegorocznego cyklu startów na Riwierze, w halach Skandynawii, czy też w Grand Prix w Austrii, na który niedługo wybierają się nasi porzetsli kadrowicze. Trenują oni obecnie pilnie w Wałbrzychu, pod okiem nowego trenera kadry — W. Gąsiorka i jego pomocnika, a do niedawna trenera kadry — J. Piątka.

Sprawa jest prosta. Organizatorzy zawodów chcą widzieć u siebie najlepszych. Podstawą są sukcesy, odnoszone na poważnych turniejach. Ponieważ Polacy nie mogą się tym poszczycić, po prostu nie zaprasza się ich. I tak zamyka się błędne koło.

Formalnie nasi zawodnicy uczestniczą przecież w zagranicznych turniejach. Tylko jednak w tych dla drugiego lub trzeciego rzutu. Jedynie do startu w Wimbledonie na ogół zaprasza się kurtuazyjnie mistrza Polski — bez obowiązku grania spotkań kwalifikacyjnych. Chociaż też nie zawsze...

A TYMCZASEM W. Fibak startował w Barcelonie. Sam sobie wszystko załatwił. Wyjechał jako turysta. Prawdopodobnie na zaproszenie, które sobie „załatwił" w ubiegłym roku, kiedy graliśmy z Hiszpanami w Pucharze Króla właśnie w Barcelonie.

Przypomnijmy tylko, że Hiszpanie po pierwszym dniu prowadzili 2:0. Drugiego dnia zrobiło się 2:2, a głównym sprawcą tego był właśnie W. Fibak. I po prostu gospodarze zapamiętali go.

A teraz jest dylemat. Oczywiście trudno pochwalać fakt niepoinformowania nikogo o wyjeździe, ale...

Ano, właśnie. Mieliśmy już takiego tenisistę, który przed laty nie był wcale gorszy od obecnych asów — Kodesa i Nastasego. Potrafił nawet z nimi wygrywać. Nazywa się Tadeusz Nowicki. Jaką klasę reprezentuje obecnie, wszyscy wiemy. Na ogół wystarcza mu prawie etatowy tytuł mistrza kraju.

Wojciech Fibak też ma duży talent. I nie chce tego przepaść. Dlatego też wydaje się nam, że warto byłoby jednak pozwolić Fibakowi na start w meczu z Danią. I porozmawisać z nim, ale nie... za pomocą kija.

ADAM MOLAK

laury i kolce

„Biało-czerwoni sięgają po złoto"

Sypią się kary na sławnych naszych sportowców. Najpierw uderzono w kolarski tandem Szurkowski-Szozda, potem publicznie zgromiono piłkarza Gorgonia, a ostatnio było wiele szumu wokół tenisisty Fibaka. Kolarzy ukarano za to, że nie interesowała ich czołówka Tour de Pologne, gdyż uznali za znacznie ciekawszą rywalizację między mistrzem i wicemistrzem świata. Jeden i drugi dowiedli w ten sposób, że rozumieją sens sportu. Co za sztuka ścigać się i zwyciężać słabszych? Gorgoń dla odmiany podobno niezbyt wytwornie zachował się wobec jednego dziennikarza w szatni po meczu, co na pewno jest przykre dla tego dziennikarza, jak i pewnie dla wielu innych sprawozdawców dbających o swój prestiż. Wreszcie Fibak został ukarany przez Związek Tenisowy za samodzielnie odbyte tournée zagraniczne, na które pojechał na własny koszt, tak jak jeździ przeciętny obywatel, kiedy ma wystarczającą ilość centów albo forintów i pragnie kogoś odwiedzić. W wypadku Fibaka ośmielił się on złożyć wizytę na kortach w Barcelonie, gdzie wywalczył bodaj największe sukcesy, jakie zanotował polski tenis na przestrzeni ostatnich 10 lat. Znam trochę tę grę i może właśnie dlatego nie chciało mi się aż wierzyć, kiedy agencje światowe przekazały wyniki Fibaka w formie mocnych fleszy, traktując je jako dużą sensację.

Fibak wyjechał jednak samodzielnie i kara została wymierzona i ogłoszona.

Sporo kar w ostatnim czasie. Niejeden działacz sportowy, ów szczególny działacz, który uważa, że wszystko wie o młodzieży i na wszystko ma sposób, zamyślił się głęboko i powie: — „No tak, te problemy nabrzmiewają. Proszę kolegów, trzeba postawić w porządku zebrania punkt o kompleksowej intensyfikacji pracy wychowawczej na odcinku młodzieżowym, bo jest to odcinek wiodący..."

I wstawią punkt, i będą dyskutować, i ukarzą. Ale jak będzie gracz potrzebny do zdobycia punktów — cichaczem go odwieszą. Zdarzało się to już, niekoniecznie w tenisie.

W tym całym „nabrzmiałym" problemie niechaj jednak działacze i niektórzy, pożal się Boże, wychowawcy zechcą dostrzec coś optymistycznego. Tych wszystkich znakomitych zawodników i świetnych młodych ludzi, którzy nieraz udowodnili, że są dzielni i ofiarni, wytrzymali i silni fizycznie oraz psychicznie nie karzemy jednak za takie grzechy, od których aż roiło się w przeszłości. Tu nie szło ani o przemyt, ani o pijaństwo (kolarze wypili co prawda piwko na skwarnym etapie, ale zdaje się nie za piwko ich ukarano), nie szło u burdy i jakiekolwiek inne poważne, ale „proste" przewinienia. Te konflikty są bardziej skomplikowane. Postęp jest więc widoczny w jakości kolizji pomiędzy zawodnikami a działaczami, klubami, związkami. Istotne jest to, że ów postęp wyłania dużo większe trudności przed wychowawcami, aniżeli przed wychowywanymi.

W poprzednich tygodniach parę razy delikatnie wspominałem o ogromnych i nieuchronnie postępujących zmianach w sporcie. Nie idzie o rekordy i postęp techniczny — ale o przemiany głębsze. O zmieniające się oblicze sportu. Tak, młody współczesny człowiek, jeżeli ma wybitne zdolności sportowe, szuka na bolsku wybitnej kariery w coraz szerszym tego słowa znaczeniu. Energiczny młody człowiek ma więcej możliwości wyboru, niż kiedyś, może wybić się nie tylko poprzez sport. Jednocześnie świat się kurczy, kraje przybliżają się do siebie. Kariera staje się karierą międzynarodową. Niezupełnie zdajemy sobie z tego sprawę i chyba nasz sport niecałkowicie jest przygotowany do rozwiązywania tego rodzaju problemów, które coraz częściej serwować będzie życie.

Jestem zwolennikiem starych, wypróbowanych praw sportowych, które głoszą, że wszystko to powstało po to, by poprzez „sztucznie wymyślone przeszkody" sprawdzać siłę swojego ciała i charakteru. W sporcie potrzebna jest dyscyplina — ale najważniejszą jest dyscyplina wewnętrzna człowieka. Ona dopiero staje się trwałym fundamentem prawidłowego postępowania. Trzeba dostrzegać także czystość intencji. I dlatego rozumiem młodego Wojciecha Fibaka, który od małego chłopca ćwiczy się w grze tenisowej, marząc — tak jak kiedyś marzył Andrzej Bachleda-Curuś, by wbrew okolicznościom (Tatry to nie Alpy, w Polsce mniej kortów, niż w Australii) wybić się jak najwyżej i pokazać, że Polak też może grać tak w tenisa jak Amerykanin Ashe lub Rumun Nastase. Inna sprawa, że Fibakowi może się to nigdy nie spełnić. Najważniejsze są aspiracje, jego dążenia. I tego właśnie nie zrozumieli do końca nasi działacze tenisowi. Co gorsza, nie mieli rozeznania, jaka była forma ich zawodnika, jakie potrzeby. A dlaczego nie postarali się, żeby mógł wziąć udział w tym turnieju? Czechosłowacy Pisesky i Pala pojechali do Barcelony normalnie, nawiasem mówiąc poprzegrywali już w eliminacjach, jeden z Ashem, którego Fibak pokonał. Fibak zawiadomił PZT, że nie ma z kim w Poznaniu trenować. Kiedy nasze gazety doniosły, że gra już w Teheranie, Związek przysłał depeszę do Poznania, by gracz stawił się następnego dnia w Wałbrzychu na obóz.

Fibak jednak coś wywalczył dla polskiego tenisa. Otóż PZT nagle postanowił wysłać całą reprezentację na turniej do Wiednia. Przedtem uznał, że najmądrzej będzie, jeśli Nowicki, Niedźwiecki i pozostali z kadry ćwiczyć będą po staremu we własnym sosie w Wałbrzychu.

Kiedy nasi tenisiści słabo wypadli na międzynarodowym turnieju we Wrocławiu, ukuto horrendalną formułę, że najlepiej trenować w kraju, wciąż między sobą, bo te kilka turniejów zagranicznych, jakie zawodnicy mieli, nie dały we Wrocławiu efektu. Czy nie wiecie panowie, że aby zostać wyczynowcem wysokiej klasy, trzeba startować stale i wszędzie w najmocniejszej konkurencji? To dzięki bogactwu kontaktów międzynarodowych polscy piłkarze nauczyli się wreszcie grać.

Z największą troską sygnalizuję nie po raz pierwszy: proszę Kolegów, wyłaniające się problemy wychowawcze zmuszają Was, działaczy, do głębokiego zamyślenia się nad metodami postępowania. Proszę się nie gniewać, obawiam się, że w pewnych wypadkach przerastają one niektórych działaczy. Postawcie te sprawy „na swoich zarządach", „zintensyfikujcie" swoje działanie i myślenie. „Kompleksowo".

BOHDAN TOMASZEWSKI

PS.: Niedawno jeden dziennikarz w piśmie sportowym upomniał „Kulturę" i Jerzego Iwaszkiewicza (za arcyciekawe wywiady z Szurkowskim i Szozdą). Przecież ta sprawa już wyjaśniona, wszystko jest proste. Czy nie lepiej, by „Kultura" sławiła sukcesy polskiego sportu?! „Biało-czerwoni sięgnęli po złoto" — oczywiście według wyświechtanych, tandetnych formuł. Jak zdarzy się coś nieprzyjemnego, trudnego, ludzkiego — komunikacik, komentarzyk i wszystko jest już dobrze. Czyżby?

PRZEKRÓJ
Nr 1543
Cena 5 zł
3 listopada
1974 roku



TENISOWA SENSACJA ROKU

Za taką uważana jest przez wielu zagranicznych sprawozdawców sportowych wygrana polskiego tenisisty **Wojciecha Fibaka** z Amerykaninem Arturem Ashe, zaliczanym do ścisłej czołówki światowej. Pokonanie tej klasy rywala podczas silnie obsadzonego turnieju w Barcelonie (z czołówki światowej startowali m. in. Kodes, Nastase, Borg) świadczy o dużych umiejętnościach i możliwościach polskiego zawodnika. Przypomnijmy, że właśnie zwycięstwo Fibaka w kwietniu br. z zaliczanym do mistrzów w skali europejskiej Węgrem Taroczy zadecydowało o wygraniu meczu Polska — Węgry w ramach zawodów o Puchar Davisa. Ale oddajmy głos naszemu tenisiście.

— W tenisa gram już od dwunastego roku życia, ale myślę, że stało się to trochę... późno, gdyż wielu znanych zawodników rozpoczynało uprawianie tego sportu w wieku lat 8—10. Pokonanie Artura Ashe uważam za swój największy dotychczas sukces. Przecież aktualnie zaliczany on jest do pierwszej ósemki świata. Wydaje mi się, że dysponuję dużą odpornością psychiczną, która często decyduje o sukcesie w ważnych pojedynkach. Potrafię się odpowiednio skoncentrować. Natomiast przegrywam czasem mecze, w których uchodzę powszechnie za faworyta. Lepiej więc, jeśli przed spotkaniem uważany jestem za tego, „który nie ma szans".

— Co pana zdaniem wpływa na osiągnięcie wysokiej formy?

— Udział w silnie obsadzonych turniejach. Mecze ze słabymi zawodnikami zdecydowanie obniżają formę sportową. Prócz krzty talentu i solidnej pracy konieczne są jak najczęstsze spotkania z silnymi przeciwnikami i to reprezentującymi różny styl gry.

— Życzymy więc panu takich spotkań, ale nasuwa się tutaj pytanie: w jaki sposób — jako student prawa — godzi pan naukę z wieloma wyjazdami?

— Posiadam zgodę rektora uczelni na indywidualny tok studiów i staram się godzić sport z nauką. Z niczego nie umiałbym zrezygnować.

— Pańskie zainteresowania pozasportowe?

— Dużo czytam, ostatnio Dostojewskiego, interesują mnie biografie znanych uczonych, pisarzy itp. Jestem pod dużym urokiem poezji, np. ciągle wracam do Mickiewicza i Tuwima. Lubię również muzykę zarówno poważną jak i młodzieżową.

Rozmawiał: **Zdzisław Hołowiecki**

z loży kibica

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Jedyne wyjście

Niedobrze jest, panie Wąsik. Wiślacy na finiszu stracili oddech. Kto chce daje im ciężkie knoty.

— Faktycznie, panie Ząbek, sytuacja poniżej krytyki. A ten Jakóbczak z Lecha to się chyba przez długie lata będzie śnić kibicom Wisły!

— I Gonetowi również. Cztery gole w jednym meczu z tej samej nogi, to nie frazka!

— Trzeba przyznać, że pogoda jest nieszczególna. Wciąż tylko deszcz i błoto. A Wiślacy lubią słoneczną aurę i w ogóle komfort.

— No tak, dla Wisły ciężka jesień, a w Mielcu stale Lato...

— W samej rzeczy. Strzela regularnie jak maszyna! Wciąż na mistrzowskim delikatesowym poziomie.

— Z takim Grzegorzem zawsze wygrać możem — jak powiadą mój pociotek z Mielca.

— I ma rację! To już prawie ostatni z tych, którzy zachowali formę od mistrzostw świata.

— No i Gadocha. Też równy chłopak!

— Piłkarze nam kaprysą, ale za to kajakarze welezyli jak lwy i aż 6 medali złapali w Meksyku!

— Siatkarze też nie od mocochy. Tak to w naszym sporcie bywa, że jak jedna gałąź cokolwiecziek wysycha, to zaraz inna pięknie rozkwita.

— Masz pan rację, panie Ząbek. Nawet tenisiści dali o sobie znać.

— A właśnie, czytałem o tym Fibaku Wojciechu. Pojechał do Hiszpanii, jakby nigdy nic, nikt na niego nie liczył, a on dwóch asów załatwił odmownie i dopiero w ćwierćfinale wyjadł. Brawo!

— Nie takie znowu „brawo", jak się panu wydaje. Trener mocno się na niego wkurzył.

— Za co, panie Wąsik kochany?! Z kwiatami powinien go witać na lotnisku!

— A właśnie, że nie. Fibak, uważa pan, pojechał na własny koszt, osób towarzyszących nie zabrał, w pierwszej rundzie nie odpadł i w ogóle prowadził się nietypowo. Stąd całe zamieszanie i niesmak pana trenera. Powiedział ostro: „Nie graj Wojtek!" — i zabronił mu grać w tak zwanym Pucharze Króla Szwecji.

— Co pan mówi? Ale może cofnie ten srogi zakaz?

— Być może, że znajdzie się ktoś rozsądny, kto załagodzi sprawę. Ale na razie trener jest zły jak osa, a Fibak po nocach spać nie może, tylko rozmyśla, jak zblatować pana trenera?

— Po mojemu jest tylko jedno wyjście. Niech dalej wygrywa z największymi mistrzami, to mu może w końcu przebaczą, że się wychylił.

— Czego mu serdecznie życzymy, amen!

FIBAK WYGRYWA W SZTOKHOLMIE

W Sztokholmie rozpoczął się międzynarodowy turniej tenisowy. W pierwszej rundzie Wojciech Fibak pokonał Fishera (USA) 7:5, 6:4. Okker (Holandia) wygrał z Kjellem Johanssonem (Szwecja) 3:7, 7:6, 6:4. Kodes (CSRS) zwyciężył Francittiego (Włochy) 6:2, 6:1.

„Jak mi tato czapki nie kupią, to niech mi uszy zmarzną" — mówi stare przysłowie. Na złość samemu sobie Polski Związek Tenisowy nie wystawił Wojciecha Fibaka, naszego najlepszego gracza, do meczu o „Puchar Króla" z Danią. Mecz przegraliśmy 2:3 i rozgrywki mamy już za sobą. Nie będzie dalszych spotkań, nie będzie kontaktów z zagranicznymi, dobrymi przeciwnikami, których nigdy za mało. Ano, można i taką prowadzić politykę. Tylko kogo teraz zdyskwalifikować, bo Fibak tym razem nic nie przeskrobał, a zawodnicy grający w meczu z Danią też nie zawinili?

„Laury i kolce"

List ten piszę z pewnym ociąganiem zastanawiając się, czy w ogóle warto tracić czas na poruszanie sprawy, w którą zaangażowano tyle złej woli, że interwencja takich jak ja zapalonych kibiców może być z góry skazana na niepowodzenie. Chodzi mi o postawę PZT wobec Wojciecha Fibaka w związku z jego niedawnym wyjazdem i wielkim sukcesem na turnieju w Hiszpanii. Mamy tu do czynienia z jeszcze jednym przykładem ludzkiej zawiści. Oto zawodnika, który dzięki własnej inicjatywie i wbrew intencjom PZT (czego dowodem, że na turniej w Barcelonie nie wysłano oficjalnie żadnego polskiego tenisisty) chce odważnie zmierzyć swe siły z najlepszymi tenisistami na świecie i odnosi jeden z największych sukcesów w powojennej historii polskiego tenisa, spotyka zamiast uznania i aplauzu władz Związku rzekomo zasłużona kara. Obok jednak argumentów moralnych chciałbym przytoczyć także i inne o ogólniejszym może znaczeniu. Fibak, tak jak i cała masa innych sportowców, zajmuje się uprawianiem sportu także i dla własnej przyjemności. Jest zarazem człowiekiem dorosłym mającym prawo do samodzielnej decyzji. Wydaje mi się przeto rzeczą dziwną, że sportowcowi odmawia się prawa samodzielnego rozstrzygania względnie akceptacji imprez, w których miałby startować. Dlatego też stosowany wobec wybitnych sportowców system nakazów i zakazów wydaje mi się po prostu śmieszny. Ostatecznie Fibak może co najmniej w tym samym stopniu orientować się co do własnej formy jak władze Związku.

LEON ZURAWICKI

SPORT

W minionym tygodniu głośna stała się sprawa naszego tenisisty Wojciecha Fibaka, który wziął udział w turnieju za granicą nie informując o tym władz PZT. Do wyjazdu Fibaka ustosunkował się publicznie trener kadry – Józef Piątek, sprawę rozpatrzył również zarząd Polskiego Związku Tenisowego. Redakcja nasza otrzymała list od ojca tenisisty – p. Jana Fibaka. List napisany został przed podjęciem decyzji przez PZT, warto jednak zapoznać się z jego treścią, gdyż porusza również kwestie szerszej natury. Opinie i oceny p. Jana Fibaka są subiektywne, a w wielu przypadkach dyskusyjne, jest to jednak zrozumiałe zważywszy, że głos zabiera ojciec zawodnika.

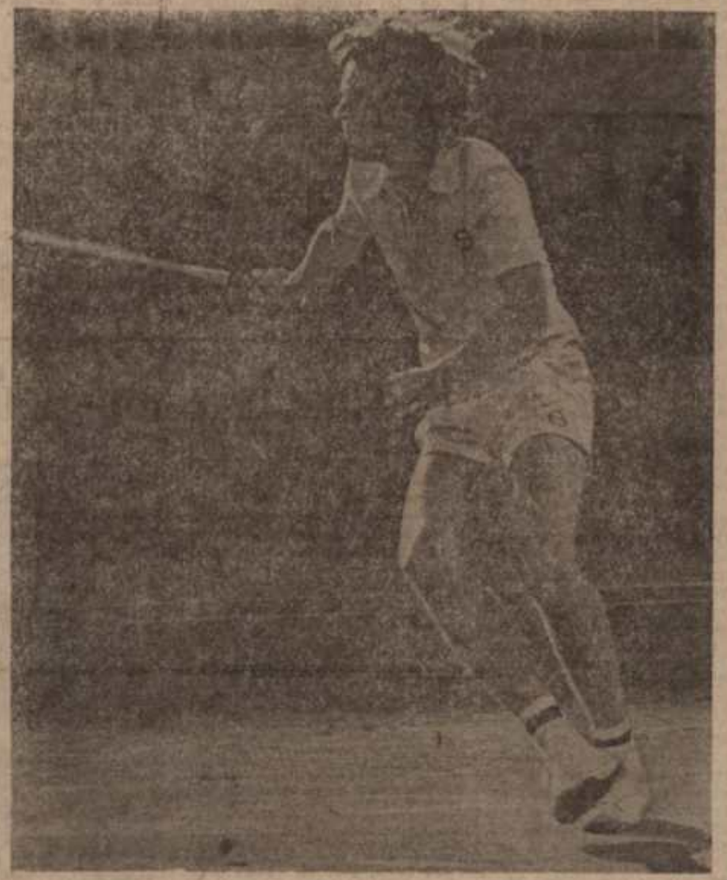

Redaktorze!

BRONIĘ SYNA

Z przykrością przeczytałem wypowiedź ob. Piątka zamieszczoną w piątkowym (18.X) numerze „Sztandaru Młodych". W wypowiedzi tej zgodnie z tytułem („Dekonspiracja na korcie") zdekonspirował się ob. Piątek wskazując, że osobista niechęć do Wojtka Fibaka jest mocniejsza niż dążenie do wygrania meczu z Danią.

Każdy Polak cieszy się z sukcesów — drużynowego lub indywidualnego — naszych rodaków. Szczególnie jeśli chodzi o zawodnika młodego na tak poważnym turnieju i w tak popularnej dyscyplinie. Najbardziej powinien się cieszyć trener kadry, że rośnie mu dobry zawodnik. Tymczasem w każdym zdaniu trenera Piątka czuje się niezadowolenie z wyników Wojtka pomniejszanie tych sukcesów, a niekiedy wręcz groźby pod jego adresem. Nie jest to dla mnie nowością, każda bowiem wypowiedź ob. Piątka dla prasy w ostatnich 2 latach, każda ocena startu Wojtka ma złośliwą treść. Trudno powiedzieć źle o grze pojedynczej, jeśli zawodnik wygrywa wszystkie punkty w Pucharze Davisa. Jednak zawsze, gdy Wojtek gra debla ocena brzmi negatywnie. Przez Wojtka zawsze ktoś przegrywa debla lub mimo błędów Wojtka wygrywa. Każda przegrana Wojtka jest komentowana jako ogromne zaniedbanie, a przecież nie ma zawodnika, który mimo szczerych chęci od czasu do czasu nie przegra nawet ze słabszym zawodnikiem. Wojtek w tym roku przegrał tylko jedną grę z Polakiem — z Drzymalskim w Bydgoszczy w dość szczególnych okolicznościach.

Najbardziej kompromituje — moim zdaniem — ob. Piątka zarzut, że Wojtek nie przygotował się do meczu z Danią, bo grał w Sztokholmie. Wojtek grał w Sztokholmie, bo tam miał najlepsze warunki do treningu. Nie mógł przecież trenować w Polsce, gdzie w tym czasie panowała jesienna słota. Nie mógł trenować w Danii, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Wiedniu, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Paryżu, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Monachium, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Londynie, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Sztokholmie, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Barcelonie, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Madrycie i Barcelonie, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Rzymie, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Genewie, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Bazylei, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Lugano, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Gstaad, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Kitzbühel, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Innsbrucku, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Salzburgu, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Wiedniu, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Monachium, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Paryżu, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Londynie, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Sztokholmie, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Barcelonie, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Madrycie i Barcelonie, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Rzymie, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Genewie, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Bazylei, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Lugano, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Gstaad, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Kitzbühel, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Innsbrucku, gdzie nie ma halowych kortów. Nie mógł trenować w Salzburgu, gdzie nie ma halowych kortów.

Nostalgia pomyślałem o Tarym. Nie małym od niego

Chrust Świąt Reprodukcja J. Baroc

POLSCY TENISIŚCI WYJECHALI DO DANII

W ZAPOWIEDZIANYM składzie odjechali wczoraj samolotem do Kopenhagi polscy tenisiści. W meczu II rundy Pucharu Króla Henryk Drzymalski, Jacek Niedźwiedzki, Tadeusz Nowicki (kierownik **Józef Piątek**) grać będą w dniach 6—7 bm. z reprezentacją Danii. Mecz miał być rozegrany otrzywiście w hali, ale rodzaj nawierzchni kortu jaki w niej się znajduje — nie jest jeszcze nam znany. Podobnie trzeba jak mawia pilot. Polacy nie będą mieli zbyt wiele czasu, na zapoznanie się z tymi bardzo ważnymi elementami meczu tenisowego. Bliżej nie określona (wiry, bliżyt) trudności sprawiły, iż zamiast lecieć bezpośrednim samolotem porannym do stolicy Danii, nasza reprezentacja wyruszyła dopiero po południu i to przez Wiedeń. Tak więc na trening w tych warunkach pozostanie zaledwie jeden dzień.

Przed odlotem rozmawialiśmy z Tadeuszem **NOWICKIM:**

— Wyjeżdżamy do Danii nie przygotowani — powiedział Nowicki. — Zgrupowanie treningowe przed wyjazdem, połączone z grami eliminacyjnymi, miało odbyć się w Warszawie w hali Gwardii, ale nie doszło do skutku. Ciężko jednak na jakieś decyzje i w końcu tylko ostatnie dwa dni trenowaliśmy z Jackiem Niedźwiedzkim w Remiszewie. O ile wiem, jeszcze mniej okazji do treningu miał Henio Drzymalski, w Bydgoszczy.

— Pomimo to z Duńczykami sobie poradzicie?

— Mam nadzieję. Nie wiemy jeszcze który z nas będą grać singla, ale na pewno nie będziemy się oszczędzać. Duńczycy jednak nie są tenisistami, których można lekceważyć, zwłaszcza na szybkich nie korzystnie nawierzchniach halowych. Przypomnę tylko, że na początku tego roku Jacek grał w hali podczas turnieju Balexu z Tomem Christensenem i przegrał.

Tyle nasz wielokrotny reprezentant. Do jego słów nie można wiele dodać, chyba tylko to, że wolelibyśmy wreszcie mieć pewność, a nie nadzieję pokonania przeciwnika, zwycięstwo nad którym leży z pewnością w zasięgu naszej tenisowej reprezentacji, jeśliby została odpowiednio przygotowana.

Lekceważenie przeciwnika już raz kosztowało nas drogo — w tym samym Pucharze Króla uległiśmy w Poznaniu Finlandii, choć byliśmy faworytami. Wówczas kierujący reprezentacją instr. Józef Piątek, będąc pewny zwycięstwa, uczynił gest pod adresem poznańskiej publiczności, wstawiając niedoświadczonego — juniora jeszcze — Wojciecha Fibaka. Tym razem ten sam instr. Piątek nie powołał do drużyny Fibaka, mimo iż jest on obecnie najlepszym polskim tenisistą, a na pewno — z racji stałego udziału w zagranicznych turniejach — najlepiej do gry przygotowanym. Oby nie skończyło się to smutno — jeszcze tym razem.

Jak dowiedzieliśmy się od sekretarza generalnego PZT, Zdzisława Kuli, reprezentacja Danii wystąpi w składzie: **Lars Nystrom** (I rakieta Danii), **Tom Christensen** (II), **Kak Nilsen** (IV) i **Finn Christensen** (poza pierwszą piątką).

AMK

DUŃSKI EGZAMIN na korcie

Bogaty w imprezy jest tegoroczny kalendarz polskich tenisistów. Już w środę na krytych kortach w Kopenhadze nasza reprezentacja rozegra międzypaństwowe spotkanie z Danią. Jego stawką jest awans do III rundy Pucharu Króla, w którym w razie ewentualnego zwycięstwa zmierzymy się z Włochami lub Belgią.

Pod kierownictwem Józefa Piątka wyjechali: **Henryk Drzymalski, Jacek Niedźwiedzki i Tadeusz Nowicki.** Kto z nich wystąpi w spotkaniu zadecyduje trener na krótko przed spotkaniem. Ostatnim sprawdzianem dla kadry był halowy turniej w Wiedniu, gdzie zawodnicy udali się po dwutygodniowym zgrupowaniu w Wałbrzychu. Wypadł on, niestety, na niedostatecznie, gdyż wszyscy Polacy odpadli w grach eliminacyjnych i to w pojedynkach z graczami raczej średniej klasy.

Raz jeszcze okazało się, że nie tędy droga. Aby reprezentować przyzwoitą klasę trzeba jak najwięcej grać, a nie marnować kilkunastu dni na odbijanie piłki we własnym towarzystwie, na nie bardzo przystosowanym do tego obiekcie. Tak więc forma naszych graczy przed ważnym meczem nie jest dobra. Najprawdopodobniej Polacy uporają się jednak ze swoim przeciwnikiem, gdyż Duńczycy prezentują się obecnie jeszcze gorzej. Nie jest to jednak powód do jakiejś specjalnej radości.

W ekipie zabrakło Wojciecha Fibaka, mimo że spotkał się ze swymi kolegami w Wiedniu, gdzie grał w tym samym turnieju. Jak poinformował nas prezes Polskiego Związku Tenisowego Mieczysław Borowy, Fibach wyjechał najprawdopodobniej do Szwecji, gdzie zamierza startować w turnieju halowym w tym samym czasie, kiedy odbywać się będzie mecz z Danią. Są to w tej chwili jedynie domysły, gdyż polskie kierownictwo w Wiedniu nie kontaktowało się z Fibakiem. Wygląda na to, że obie strony są na siebie obrażone. Te wzajemne nieporozumienia powinny być jak najszybciej wyjaśnione, gdyż w końcowym efekcie traci na tym polski tenis.

Zw

*

W Sztokholmie rozpoczął się międzynarodowy turniej tenisowy. W pierwszej rundzie Wojciech Fibak pokonał Fishera (USA) 7:5, 6:4, Okker (Holandia) wygrał z Kjellem Johannssonem (Szwecja) 9:7, 7:5, 6:4, Kodes (CSRS) zwyciężył Franchittiego (Włochy) 6:3, 6:1.

Z Piątkiem, ale bez Fibaka wyruszają tenisiści na mecz z Danią

Ustalony został skład polskiej reprezentacji tenisowej, która w dniach 6—7 listopada rozegra w Kopenhadze mecz z Danią w II rundzie Pucharu Króla. Pod kierownictwem Józefa Piątka polecą do Kopenhagi w poniedziałek 6 bm. Henryk Drzymalski, Jacek Niedźwiedzki i Tadeusz Nowicki.

Jak więc widać, do drużyny nie został powołany Wojciech Fibak. Decyzja zarządu PZT, o dopuszczeniu jego zawodnika do przedmeczowych rozgrywek eliminacyjnych, okazała się w praktyce jedynie gestem formalnym. Fibach bowiem nie zdecydował się na przyjazd do Polski, aby wziąć udział w tych rozgrywkach. Wiadomość o tym otrzymaliśmy w piątek wieczorem. W tych okolicznościach przyszło do domu Fibaka w Poznaniu o godzinie 1 w nocy, a rozgrywki zaczynały się tego samego dnia w Wałbrzychu o godzinie 12. Gdyby nawet Fibak nie przebywał w tym czasie za granicą, nie mógłby i tak zdążyć na czas.

Gramy więc z Danią bez Fibaka. Miejmy nadzieję, że jego brak nie wpłynie na wynik spotkania i nasza reprezentacja tenisowa zakwalifikuje się do III rundy pucharowych rozgrywek, w której spotka się (znów na wyjeździe) z bardzo już trudnym przeciwnikiem.

SPORT I ŻYCIE

PRZED SĄDEM PREZESÓW

W „Trybunie Ludu" K. Nowak, a w „Przeglądzie Sportowym" Adam Choynowski zajmowali się niedawno sprawą naszego tenisisty — Wojciecha Fibaka. Fibak na własny koszt wziął paszport, na własny koszt pojechał do Hiszpanii i na własny koszt tam przebywając odniósł dla naszego tenisa największe w tym roku sukcesy, największe, jakie w ogóle nasz tenis w całości od dłuższego czasu zanotował. Ale... Fibak pojechał i wygrywał bez zgody Polskiego Związku Tenisowego, ale Fibak miał być w tym czasie na zgrupowaniu kadry w Wałbrzychu.

I mimo tej niesubordynacji sportowca, mimo uchybienia zasadom, jakie w PZT i obowiązują, obydwaj cytowani komentatorzy sportowi wcale Fibaka nie potępiają.

Pisze Choynowski: „Jesteśmy za dyscypliną — TAK! Jednak nie może to być ślepy dryl. Cóż bowiem za przestępstwo popełnił nasz tenisista? (...) Na własny koszt pojechał grać w tenisa (...). Czy to dobrze, czy źle, że Polak odnosi sukcesy międzynarodowe?"

Te zdawałoby się retoryczne pytania dziennikarza mają przecież uzasadnienie. Bo Fibak może „zarkę" nie będzie grał w meczu z Danią o Puchar Króla. Według przytaczanej w prasie opinii prezesa PZT, podczas posiedzenia Zarządu — zapadnie chyba jeszcze jakaś — cytuję — „decyzja skazująca"...

Otóż to — decyzja skazująca. Może się wydawać od pewnego czasu, że działacze zarządów niektórych związków niedobory swojej działalności merytorycznej chcą nadrabiać działalnością orzekającą. Pisaliśmy niedawno, że ważnym novum w kodeksie transferów piłkarskich ma być zasada, że dyskwalifikacją można ukarać zawodnika tylko za zgodą PZPN. Za co? Za to, że złoży prośbę o przeniesienie!!! Ciągle czyta się o jakichś sądach, wielu piłkarzy nie gra czekając na rozprawy w swoim związku lub klubie. Rozprawy czekają nie tylko piłkarzy. Kiedy ten felieton się ukaże, Fibak będzie już po rozprawie. Może ukarany odsunięciem od najbliższych zawodów międzynarodowych. Grać będą posłuszni zawodnicy, którzy nie pozwoliliby sobie na niesubordynację wyjazdu za granicę na własny koszt, aby uczyć się grać lepiej.

Zresztą jest to szczególna niesubordynacja. Bo z tego, co powiedział trener Piątek na łamach „Sztandaru Młodych" (gratulujemy publikacji) wynika, że gdyby Fibak prosił o pozwolenie wyjazdu, to nie dostałby zgody. Wygrałaby tenisowa praworządność (taka, jak ją pojmuje Związek Tenisa), ale Polak nie wygrałby meczów, jakich już dawno nikt z naszych nie wygrał.

Z różnych karnych komunikatów władz sportowych wynikać mogłoby, że nasi zawodnicy są trzymani krótko i mają dla przepisów wielki mores. Dziwne jednak, że te kary spadają na wielkie indywidualności za problematyczne przewinienia, kiedy pospolite kopanie w kostkę ciągle uchodzi bezkarnie. Żmuda, Gadocha, Mytnik, Szozda, Szurkowski, Fibak nie stawiali przed trybunałami prezesów, gdyby byli nikomu nie znanymi sportowcami. Takie widać być muszą kary i nagrody sukcesu.

PRAWY PROSTY

Ashe wygrał turniej

Powracający do wielkiej formy z poprzednich lat, Amerykanin Arthur Ashe, rozgromił w finale halowego turnieju tenisowego w Sztokholmie Holendra Toma Okkera 6:2, 6:2. „Latający Holender", który w sobotę zmusił do kapitulacji Szweda Borge, był bezradny: — Ashe nie dał mi szans w tej grze, tylko stałem i obserwowałem mijające mnie piłki — powiedział po meczu.

Nie byłoby oczywiście w tej krótkiej agencyjnej wiadomości nic szczególnego, Prawie co tydzień odbywa się na świecie jakiś silnie obsadzony turniej, kończący się zwycięstwem jednego z uczestników. A jednak...

Miesiąc temu z Arturem Ashe wygrał Fibak. Jego zwycięstwo zostało przez wielu fachowców zlekceważone. Oto słowa trenera naszej kadry, Józefa Piątka:

— Zwycięstwo Fibaka nad Ashe na pewno liczy się w tenisowym światku. Osobiście nie przeceniłbym jednak tego sukcesu. Widziałem niedawno Amerykanina w Portylu. To nie ten sam zawodnik, który czarował kibiców przed rokiem, dziś jest o wiele słabszy. Albo więc rzeczywiście Artur Ashe jest zawodnikiem-kameleonem, który w ciągu miesiąca może podciągnąć formę z tenisowych „dołów" na tenisowy olimp, albo nasz szkoleniowiec niezbyt dokładnie oglądał odwieczną Amerykanina w akcji.

x dalekopisem x

Podczas międzynarodowego turnieju tenisowego rozgrywanego w Oslo, Wojciech Fibak pokonał w pierwszej rundzie Szweda Rolfa Nordberga 6:2, 6:2.

OSLO. W halowym turnieju „Grand Prix" w Oslo polscy tenisiści Tadeusz Nowicki i Wojciech Fibak przegrali w półfinale debla z Haroonem Rahimem (Pakistan) i Kariem Millerem (RFN) 3:6, 3:6.

Pasjonująca rozgrywka Fibaka

W walce o zwycięstwo do trzeciej rundy halowego turnieju „Grand Prix" w Oslo polski tenisista Wojciech Fibak spotkał się z rozstawionym jako nr 1 Amerykaninem Jeffem Borowiakiem. Znakomicie serwujący tenisista z Kalifornii miał początkowo przewagę, ale później walka była równorzędna i znalenie emocjonująca. Po 1,5-godzinnej grze wygrał Borowiak 6:3, 7:6.

Pakistańczyk Haroon Rahim pokonał Ove Bengtssona 7:6, 8:7, 6:3, Amerykanin Paul Gerken — Birgera Andersona (Szwecja) 6:4, 7:6, 7:6, Meksykanin Joaquin Loyo-Mayo — szwedzkiego weterana Jan-Erika Lundvista 6:4, 4:6, 6:3, a Bob Hewitt (RPA) — Norwega Pera Hegnę 6:3, 6:2.

Wojtek i Małgosia

Polski tenisista Wojciech Fibak wyjechał prywatnie za granicę. Najpierw do Hiszpanii, gdzie wziął udział w dwóch turniejach. W pierwszym mu się nie powiodło, w drugim odniósł dwa zwycięstwa nad graczami zaliczanymi do światowej elity: Ashem (USA) i Gisbertem (Hiszpania). Trudno sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz polski tenisista pokonał gracza tej klasy. Chyba Władysław Skonecki, ale ileż to było lat temu?...

Mimo że przeplatane porażkami, sukcesy Fibaka powinny nas cieszyć. Może wreszcie w naszym tenisie coś się ruszyło, może wreszcie skończy się czarny okres tego białego sportu. Co jakiś czas na łamach prasy pojawiają się alarmujące notatki, że tu i ówdzie zlikwidowano korty, że nie ma piłek w sklepach itd., itp.

Od lat już czekamy na sukcesy naszych tenisistów, cieszymy się każdym zwycięstwem, nawet z nie najsilniejszymi rywalami. Tymczasem...

Na łamach „Sztandaru Młodych" ukazała się rozmowa z byłym trenerem reprezentacji Polski Józefem Piątkiem. Zakwestionował on wartość zwycięstw Fibaka i dodał, że nasz tenisista zamiast grać w Barcelonie, powinien się znajdować... w Wałbrzychu, na obozie przygotowawczym przed meczem z Danią w halowym Pucharze Króla.

W „Przeglądzie Sportowym", dziwiąc się wypowiedziom trenera Piątka podważającym wartość pokonanych przez Fibaka graczy, Adam Choynowski zadał pytanie: „Czy sukcesy dyskwalifikują sportowca?"

Pytanie czysto retoryczne, ale okazuje się, że trzeba je było zadać. Mówi się i pisze, że jednym z podstawowych warunków awansu do światowej czołówki są systematyczne z nią kontakty. Tylko od lepszego można się czegoś nauczyć. Jak ktoś jest mistrzem tenisa, to potrafi grać i na korcie trawiastym, i ziemnym, i na otwartym, i na krytym — w hali.

Nikt ze światowej czołówki nie zdobywa formy na zgrupowaniach. To anachronizm. Strata czasu i pieniędzy, które zarabia się, doskonaląc zarazem swe umiejętności grą w jednym turnieju za drugim. Taki jest dzisiejszy tenis. Nie wydaje się prawdopodobne, aby w pełni sezonu (bo sezon trwa prawie cały okrągły rok) ktokolwiek z czołówki bawił się w zgrupowania zamiast grać.

Fibak jest wielce utalentowanym, młodym tenisistą. Jest naszą największą nadzieją w tej dyscyplinie sportu. Już co najmniej od 3 lat prasa domaga się stworzenia mu warunków do rozwoju wybitnego talentu. Przez 3 lata Fibak nie zrobił wielkich postępów, niektórzy twierdzą wręcz, że już nic z niego nie będzie. Ale też przez ten okres niewiele zrobiono, żeby talent Fibaka mógł się rozwinąć.

Nie tylko jego — także Nowickiego, Niedźwieckiego i innych. Czy zwycięstwa nad Ashem i Gisbertem oznaczają początek nowej kariery Fibaka, lepszej niż dotychczas? Za wcześnie o tym mówić. Poczekajmy na następne wyniki na zagranicznych turniejach. Nie na zgrupowaniu w Wałbrzychu!

Tymczasem zarząd Polskiego Związku Tenisowego zareagował ukaraniem Fibaka zakazem startów zagranicznych, zawieszając jednak wykonanie tej kary. W uzasadnieniu jest mowa i o powtarzających się przypadkach niesubordynacji tenisisty, i o trosce o jego dalszy rozwój. Istotnie, ze strony Fibaka nastąpiło naruszenie obowiązującej go, jako reprezentanta Polski, dyscypliny. Nie stawił się tam, gdzie powinien, czyli w Wałbrzychu. Pozostaje jednak problem na przyszłość. Czy Fibak ma sobie sam, prywatnie, ustalać program startów zagranicznych, czy też program ten — i to jak najatrakcyjniejszy! — powinien mu gwarantować PZT? Powtarzam: program startów, a nie zgrupowań w Wałbrzychu...

A skoro już jesteśmy przy Wałbrzychu, gdzie odbywało się zgrupowanie bez Fibaka, to warto przypomnieć, że w tym właśnie mieście mieszka panna Małgorzata Rejdych. Kto to taki? Znawcy twierdzą, że największy talent w polskim tenisie kobiecym od czasów Jadwigi Jędrzejowskiej. Przed trzema laty zaczęła odnosić pierwsze międzynarodowe sukcesy wśród swoich rówieśniczek, w marzeniach widzieliśmy ją w finałowym pojedynku na kortach Wimbledonu z Amerykanką Chris Evert. Dobrze jest czasem pomarzyć.

Nieśmiało pytam: co przez 3 lata zrobiono, aby Małgosia Rejdychówna nauczyła się lepiej grać w tenisa? Jakie są jej ostatnie sportowe osiągnięcia? Czy może postanowiła wyjechać na jakiś turniej prywatnie?

JACEK SEMKOWICZ

Rys. M. Wasilewski

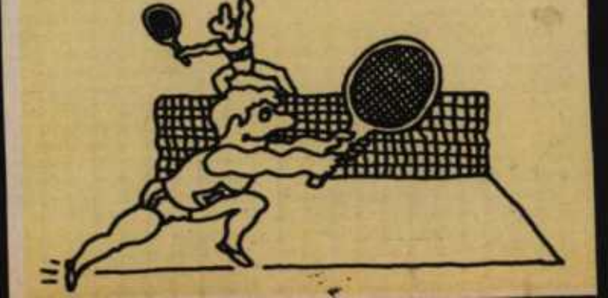

Z BOCZNEJ TRYBUNY

KTO PRZEGRAŁ Z DANIĄ?

Fantastyczne sukcesy siatkarzy, finisz w ligach bokserskiej i piłkarskiej oraz wszystkie inne wydarzenia nie były w stanie przesłonić sprawy, o której głośno dziś wśród sympatyków sportu w całej Polsce. Nawet podczas ostatniej sesji KDS SDP, w której uczestniczyło ponad 80 przedstawicieli prasy, radia i tv, tenis, a mówiąc ściślej, teniswy mecz Polska — Dania należał do najczęściej w kuluarach poruszanych tematów.

Przegraliśmy w Kopenhadze 2:3 i w związku z tym podniosła się nowa fala protestów. Oto fragment jednego z nadesłanych do redakcji listów:

„Gdy „Gazeta" podała, że wygraliśmy pierwszego singla byłem przekonany, że uda się naszej osłabionej reprezentacji pokonać Duńczyków. Przy remisie 2:2 można było jeszcze wierzyć w debla. Niestety debel został przegrany i w II rundzie Pucharu Króla zabraknie polskich tenisistów. Chcę wyrazić swe oburzenie. Jak to jest możliwe, że przegrywa się mecz, który mógł być wygrany przynajmniej 4:1. Czyżby osobiste sympatie Józefa Piątka miały większe znaczenie niż honor naszych barw? Przecież Fibak jest w tej chwili bezsprzecznie najlepiej przygotowanym polskim tenisistą (on sam potrafił zorganizować sobie właściwy cykl treningowy) i jemu właśnie należało się miejsce w drużynie narodowej. Dlaczego tak się nie stało, dlaczego decyzje trenera zadecydowały o porażce z Danią?"

A więc dalszy ciąg tzw. „sprawy Fibaka". Od czego się zaczęła nie będziemy przypominać, gdyż relacjonowaliśmy ją na podstawie doniesień agencyjnych. Konfliktu nie były w stanie zażegnać ani władze sportowe, ani sami zainteresowani. Jeśli nie liczyć niezwykle „dziwnej" dyskwalifikacji, zastosowanej wobec gracza przez PZT, na nic się zdały liczne apele prasowe (dlaczego niemal absolutna zgodność wszystkich piszących na ten temat nie zastanawia PZT) i Fibak nie zagrał w meczu pucharowym.

Rozwiązanie musi się jednak znaleźć. Nie może już się powtórzyć sytuacja byśmy przegrywali międzypaństwowe mecze tylko dlatego, że ktoś się komuś podoba, a ktoś nie.

Postulujemy, by GKKFIT ostro wkroczył w sprawę. Najlepszy aktualnie polski tenisista (pokonany niedawno przez Fibaka Arthur Ashe pokonał w sobotę lidera klasyfikacji „Grand Prix" Villasa, a w niedzielę został zwycięzcą niezwykle silnie obsadzonego turnieju w Sztokholmie, deklasując w finale Okkera, który wcześniej wygrał z Borgiem) nie może stać na aucie, gdy przegrywa narodowa reprezentacja...

Tenis nie jest sportem olimpijskim, lecz pomimo długotrwałej depresji (wywołanej m. in. nieudolnością działaczy i trenerów PZT) nadal cieszy się wielką sympatią społeczeństwa I dlatego należy zrobić wszystko, by oczyścić w białym sporcie atmosferę, bowiem „sprawa Fibaka" jest tylko jednym z elementów ciągnącego się latami kryzysu.

STAGAR

ASHE JEDNAK POTRAFI GRAĆ!

AMERYKAŃSKI Murzyn, Arthur Ashe, wygrał sztokholmski turniej, bijąc w finale Holendra Toma Okkera 6:2, 6:2. Ashe grał wspaniale. Po meczu Okker powiedział: „Patrzyłem tylko na mijające mnie piłki". W półfinale Ashe wyeliminował lidera Grand Prix, rewelacyjnego Guillermo Vilasa 6:4, 6:4, zaś Okker pokonał faworyta gospodarzy, Bjoerna Borga 6:4, 5:7, 7:6.

Przypominamy, że Wojciech Fibak niedawno, podczas turnieju w Barcelonie, pokonał Arthura Ashe. Kapitan sportowy polskiej reprezentacji, Józef Piątek, oświadczył wówczas, że Ashe nie reprezentuje już wysokiej klasy. Ta wypowiedź Józefa Piątka miała tyleż sensu, co inne jego deklaracje.

ACH

Refleksje po przegranym meczu

Do zwycięstwa z Danią zabrakło... Wojciecha Fibaka

WYNIK meczu tenisowego II rundy Pucharu Króla podawaliśmy już wczoraj. Nasi reprezentanci przegrali z Danią 2:3 i w ten sposób zakończyli karierę w silnie obsadzonych w tym roku rozgrywkach.

Wystarczy przypomnieć, że Czechosłowacy drugonowali do gry w Pucharze Króla — Kodeša i Zednika, co przecież do tej pory raczej się nie zdarzało.

My, niestety pozwoliliśmy sobie na luksus niewystawienia najlepszego zawodnika, jakim obecnie jest na pewno Wojciech Fibak. I uczyniliśmy to z całkowitą premedytacją.

O awansie do reprezentacji miały decydować eliminacje między naszymi czołowymi tenisistami. Przeprowadzono je w taki sposób, ażeby nasz najlepszy zawodnik nie mógł wziąć w nich udziału — pisaliśmy już zresztą o tym.

Tak się jednak złożyło, że o awansie do reprezentacji mogły zadecydować rzeczywiście rezultaty na korcie. Czwórka naszych zawodników (H. Drzymalski, J. Niedźwiedzki, T. Nowicki i Cz. Dobrowolski) wyjechała na turniej halowy do Wiednia. Oczywiście nie za własne pieniądze. Natomiast za własne — wyjechał W. Fibak, który przyjechał tam bezpośrednio po starcie w Teheranie.

Cała „krajowa" czwórka nie przebrnęła nawet eliminacji do właściwego turnieju. Wszyscy odpadli. Jedynie W. Fibak zwyciężył m. in. Anglika Stilwella, z którym przegrał później J. Niedźwiedzki. W I rundzie właściwego turnieju Fibak wygrał także ze znanym Czechosłowakiem Holeckiem.

Tak więc te prawdziwą eliminację wygrał w sposób zdecydowany. Jednak na mecz z Danią nie został powołany, chociaż bardzo chciał startować w Kopenhadze.

Kierownik sportowy PZT — Józef Piątek, zresztą od razu po przyjeździe do Wiednia oświadczył Fibakowi, że bez względu na wyniki osiągnięte w tym turnieju i tak nie będzie wystawiony do reprezentacji. Mało tego, Po powrocie do kraju powiedział przedstawicielowi PAP, że W. Fibak nie będzie także brany pod uwagę przy ustalaniu składu i na następne ewentualne występy naszej reprezentacji w Pucharze Króla.

Teraz jest to już zbyteczne. Nie będziemy grali z owymi „ewentualnymi" rywalami — ani z Belgami, ani z Włochami. I to w sytuacji, gdy mówi się ciągle, iż nasi reprezentanci mają za mało kontaktów z silnymi przeciwnikami.

Jestem bowiem pewien, że z W. Fibakiem wygralibyśmy spotkanie w Kopenhadze. Ale on musiał zapłacić „frycowe" za to, że potrafił sobie indywidualnie załatwić starty w najsilniej obsadzonych turniejach.

Wszak na ostatnich w Sztokholmie znów startowali Borg, Vilas, Kodeš, Orantes i Okker. A W. Fibak znów nie odpadł bez walki. Wygrał pierwszy pojedynek z Amerykaninem Fischerem, przegrał w II rundzie z pranącym rewanż za porażkę w Barcelonie, doskonałym Hiszpanem — J. Gisbertem.

Z tymi samymi Duńczykami potrafiliśmy jeszcze nie tak dawno (1973 r.) wygrać gładko 5:0. Także w Kopenhadze i to w dodatku w bardziej prestiżowej imprezie — Pucharze Davisa. W tej sytuacji należy chyba poważnie się zastanowić, co bardziej zaszkodziło na potępienie. „Przestępstwo" W. Fibaka, czy też „konstruktywna" praca naszych szkoleniowców.

Wojciech Fibak zagra w Argentynie?

Kolejny sukces odniósł najlepszy nasz tenisista, Wojciech Fibak. Na międzynarodowym turnieju w Oslo pokonał on w pierwszej rundzie Szweda Nordberga 6:2, 6:2.

Fibak wyrasta powoli na gracza europejskiego formatu, nic więc dziwnego, że wciąż otrzymuje atrakcyjne, turniejowe oferty.

Właśnie ostatnio otrzymał taką z... Argentyny. Za kilka dni w Buenos Aires ma zostać rozegrany turniej o Grand Prix Argentyny, w której to imprezie potwierdził swój udział najlepsi z najlepszych.

Jak twierdzą wtajemniczeni, Wojciech Fibak otrzymał zezwolenie na grę w tym turnieju od prezesa PZT. Rzeczywiście, szkoda by było przegapić takiej okazji.



Ostatni to już w tym roku komentarz tenisowy. Więcej nie będzie ku temu okazji, bowiem reprezentacja tenisowa Polski przegrała pierwszy mecz o Puchar Króla Gustawa V i tym samym odpadła z dalszych rozgrywek.

Przegraliśmy z Danią w Kopenhadze. Gdyby to się zdarzyło kilka lat temu, kiedy jeszcze w drużynie naszych rywali grali tenisiści tej klasy, co bracia Jorgen i Torben Ulrichowie, czy Jan Leschly, nie byłoby w tym nic zaskakującego. Obecnie jednak Duńczycy nie mają tak dobrych tenisistów, więc wydawało się, że odniesienie zwycięstwa jest dla reprezentantów Polski zadaniem zupełnie realnym.

Takiego byliśmy zdania kiedy losowanie wyznaczyło nam na przeciwnika Danię. **Takiego też jesteśmy nadal, gdyby nasza drużyna była:**

- **WŁAŚCIWIE ZESTAWIONA**
- **DOBRZE PRZYGOTOWANA**

NA KILKA DNI przed meczem jednak ujawniły się już powody sprawiające, że na wieści z Kopenhagi **czekaliśmy z niepokojem.** Okazało się definitywnie, że kapitan sportowy reprezentacji nie powołał na mecz Wojciecha Fibaka, naszego nie tylko najlepszego tenisisty, **ale** też najlepiej do meczu przygotowanego, dzięki udziałowi w licznych turniejach zagranicznych z cyklu Grand Prix. Fibak jako jedyny z Polaków miał okazję (sam sobie ją stworzył) do stoczenia licznych pojedynków z tenisistami wysokiej klasy. Wyniki, jakie uzyskał, wyraźnie wskazywały, że jest on w wysokiej formie.

„Sprawa Fibaka", bo tak już się w kołach tenisowych mówi o tym incydencie, jest znaną Czytelnikom „PS". Dodajmy tylko, że między tenisistą Wojciechem Fibakiem i kapitanem reprezentacji, Józef Piątkiem, nie było od pewnego czasu uczucia sympatii, które by mogły podyktować taki krok. Ta złośliwość (nie ma co omijać słów najlepiej oddających prawdę) spowodowała jedynie, iż Fibak nie zdobył punktów za zwycięstwa, które pozwoliłyby mu zająć pierwsze miejsce na krajowej liście klasyfikacyjnej.

Reprezentacja wyszła jednak z tego „manewru" obronną ręką. Inaczej stało się w Kopenhadze. Udział Fibaka w spotkaniu o Puchar Króla niewątpliwie pozwoliłby uzyskać zwycięstwo, bez

ADAM CHOYNOWSKI

W KOPENHADZE JEDNAK SUKCESY...?!

Bywa, że dwaj ludzie z tych czy innych powodów nie gustują w swoim towarzystwie. Nikt też nie mógłby mieć zastrzeżeń do tego, że np. Piątek nie zaprasza do siebie Fibaka na wielkanocne śniadanie. Inna jednak rzecz jeśli osobiste animozje kapitan sportowy przenosi na sprawy kierowanej przez niego reprezentacji. W składzie na mecz o Puchar Davisa z Portugalią, rozegrany we wrześniu na kortach poznańskiej Olimpii, Józef Piątek nie umieścił Fibaka, bez istotnych powodów, niego ponieśliśmy porażkę z nie liczącym się na forum międzynarodowym przeciwnikiem i to musi się odbić na pozycji polskiego tenisa.

TERAZ druga sprawa. Tenisiści polscy przed meczem z Danią przebywali na obozie treningowym w Wałbrzychu (poza Fibakiem, który w tym czasie grał w turniejach hiszpańskich, zwyciężając między innymi Arthura Ashe i Juana Gisberta). Że nie zdobyli oni zbyt wysokiej formy, świadczyły najlepiej wyniki turnieju w Wiedniu, w którym ani jednemu z uczestników walbrzyskiego zgrupowania nie udało się zakwalifikować do turnieju głównego (wystąpił w nim jedynie Fibak). **Elementarna logika więc wskazywała, że tydzień pozostający do meczu z Danią powinien zostać starannie wykorzystany.** Tymczasem nic podobnego nie nastąpiło — reprezentanci, jak też i kapitan sportowy, rozjechali się do domów, a rakiety zawisły na kołkach.

Nic też dziwnego, że **Tadeusz Nowicki i Jacek Niedźwiedzki wręcz oświadczyli w dniu odlotu do Kopenhagi, iż nie są do meczu przygotowani.**

PODOBNEGO zaniedbania byliśmy świadkami wiosną, przed meczem o Puchar Davisa ze Szwecją. Kierownik zgrupowania, Józef Piątek, na kilka dni przed wyjazdem rozwiązał obóz, rozpuszczając tenisistów i wyjeżdżając sam na święta do domu. Już wtedy Wojciech Fibak okazał się, wraz z Jackiem Niedźwiedzkim, zawodnikiem niesubordynowanym. Nie posłuchał Piątka i pozostał w Warszawie, aby trenować również przez święta.

Wszystko to przypominamy jedynie dlatego, żeby ostatecznie stało się jasne, że taki sposób prowadzenia reprezentacji dyskwalifikuje osobę dotychczas za to odpowiedzialną. Mecz z Danią postawił w tym względzie jedynie kropkę nad „i".

Jeśli władze PZT wyciągną z tego wnioski, okaże się, że jednak polski tenis odniósł w Kopenhadze jakiś sukces.

Rozmawiamy z W. Fibakiem

Przyszłoroczne plany naszej rakiety nr 1

WOJCIECH FIBAK powrócił do kraju po serii zagranicznych startów w najsilniej obsadzonych turniejach. Wyjazd jego, swego czasu, wywołał wiele kontrowersji, o czym kilkakrotnie pisaliśmy...

— Do kraju dotarły wiadomości o Pana ewentualnym starcie także w turnieju Grand Prix w Argentynie. Dlaczego nie pojechał Pan na drugą półkulę?

— Rzeczywiście, otrzymałem zaproszenie na udział w turnieju w Buenos Aires — i to na bardzo korzystnych warunkach. Gospodarze pokrywali koszty przejazdu, co w tym przypadku było bardzo istotne. Nie wyjechałem, gdyż nie udało mi się w Oslo na czas załatwić wizy.

— W serii swych zagranicznych startów odniósł Pan kilka sukcesów. Który z nich ceni Pan najwyżej?

— Oczywiście zakwalifikowanie się do ćwierćfinału turnieju w Barcelonie. Pokonałem tam zawodników tej rangi co M. Gisbert, a przede wszystkim A. Ashe. Takie zwycięstwa bardzo się liczą, a pokonanie tenisistów z czołówki listy Grand Prix jest specjalnie punktowane.

— Czy jest Pan już sklasyfikowany na listach Grand Prix?

— Tak, chociaż to jeszcze bardzo odległa lokata. Ważniejsza jednak jest inna sprawa. Otóż, podczas pierwszych startów np. w Madrycie, Barcelonie, Teheranie musiałem grać eliminacje do właściwych turniejów. Nie jest to takie proste, biorąc pod uwagę, że np. ze zgłoszonych 80 zawodników, przechodziło dalej 4. Czasami było to bardziej denerwujące, niż sam właściwy turniej. Później już uzbierałem tyle punktów, że gospodarze zapraszali mnie od razu do udziału we właściwym turnieju.

— Jakie są Pana plany w przyszłym sezonie.

— Odbyłem rozmowy z władzami PZT i przedstawiłem plany na przyszły rok. Od stycznia do kwietnia chciałbym wziąć udział w serii startów halowych w USA. Jest to 12 turniejów z wielkim finałem w Waszyngtonie. Startują m. in. tej klasy zawodnicy co Nastase, Connors, Okker. Moi koledzy z reprezentacji startowaliby w innych turniejach, a wszyscy spotkalibyśmy się w kraju ok. 28 kwietnia.

— Na meczu ze Szwecją w Pucharze Davisa, który ma odbyć się na początku maja?

— Tak. Następnie planuję znów start w turniejach zagranicznych. Zaczyna się bowiem cykl turniejów Grand Prix, który trwa aż do listopada.

— Jakie w tej sytuacji byłyby „warunki" PZT?

— Uczestnictwo w zawodach wytypowanych przez władze naszego tenisa. A więc przede wszystkim w Pucharze Davisa, Pucharze Króla, mistrzostwach Europy, krajowych i międzynarodowych mistrzostwach Polski oraz rozgrywkach ligowych.

— Kto finansowałby te wyjazdy?

— Koszty wyjazdów pokrywalibyśmy sami, a pewien procent „zarobków" byłby przekazywany do kasy PZT. Tak właśnie postępują od dawna tenisiści CSRS, Rumunii, a więc w krajach, gdzie tenis stoi bardzo wysoko.

— Czy uda się to Panu wszystko pogodzić?

— Gdybym w to nie wierzył, nie układałbym sobie takich planów. Jeżeli chcę osiągnąć przyzwoity poziom, jest to jedyna droga. (am)

JAN ENGLERT — AKTOR

Przyznam szczerze, że bardziej chciałem być wyczynowym sportowcem niż aktorem. Choćby nawet piłkarzem zawodowym. Z ogromną pasją kopałem piłkę, podobno nawet miałem talent. Niestety, już u progu sportowej kariery, jeszcze jako juniora warszawskiej Polonii, zrazili mnie do sportu niektórzy działający w nim ludzie. Pamiętam taki mecz, w którym po przerwie strzeliłem chłopakom z Gwardii trzy bramki. Wygraliśmy 3:2. Żal mi było jednak, że lepsi ode mnie siedzieli na ławce rezerwowych. Polonia miała naprawdę wielu niezwykle utalentowanych juniorów, lecz okazało się, że już na tym szczeblu kariery ważne było postawienie instruktorowi butelki wina, wypicie z nim razem. Nie wystarczyło być lepszym. Do drużyny trzeba było się wkupić w inny sposób.

Zerwałem ze sportem i zostałem aktorem. Ale pozostała tęsknota za nie spełnionymi marzeniami. Gram więc w piłkę w każdym meczu aktorów z dziennikarzami; kiedy pozwala mi na to czas biorę do ręki rakietę tenisową. Staram się zapomnieć o tym, co było niedobre i przykre. Do tego stopnia chcę wierzyć w to, że sport jest jednak czysty i piękny, że gdy ktoś w mojej obecności mówi o jakichś aferach sportowych, proszę, by przerwał lub wychodzę z pokoju. Powoli, śledząc wydarzenia głównie za pośrednictwem telewizyjnych transmisji i optymistycznych artykułów w prasie, odzyskiwałem wiarę w to, że sport jest na dobrych torach, że nie ma w nim już złych instruktorów pijących po kątach z juniorami „alpagi", że wszystko jest piękne. Aż tu nagle afera z Fibakiem! Gram w tenisa i solidaryzuję się z tenisistami. Boli mnie więc, że mój kolega z kortu nie jest swobodnym człowiekiem, który może decydować o sobie. Jaki więc jest sport, jaki będzie, co mu grozi? Nie wiem.

PODNIESIENIE LEŻĄCEGO

PISANIE o polskim tenisie jest czynnością przypominającą kopalnie leżącego. Od wielu lat panował bowiem w tej dyscyplinie sportu głęboki kryzys. Uczciwie trzeba powiedzieć, że od czasu do czasu pojawiały się jednak talenty, niestety, wszystko kończyło się na nadziejach. Obiecujący zawodnik czy zawodniczka prędzej lub później ginęli w mroku przeciętności.

Dlaczego tak się działo? Na ten temat ludzie odpowiedzialni za losy polskiego tenisa mieli różne, często sprzeczne ze sobą, odpowiedzi. Ale tak naprawdę żadna nie była w pełni przekonująca. Dopiero ostatnio zwyciężać zaczęła dość oczywista zresztą teza, że gwarancją sukcesów na międzynarodowym polu mogą być tylko starty w silnie obsadzonych turniejach. Ba, ale jak załatwić udział w takich zawodach? Polscy tenisiści nie są wszak zbyt atrakcyjnymi partnerami.

Nie mając wyboru jeździli więc: Nowicki, Niedźwiedzki i Fibak, dość zresztą rzadko, na turnieje kategorii B do Indii, Skandynawii czy Francji. Niech nikogo nie myli magia krajów. Zawody w Cannes na Lazurowym Wybrzeżu czy w Sztokholmie nie były imprezami o wielkim ciężarze gatunkowym. Zgodnie z konwencją, przyjętą w tenisowym świątku, **wszystkie turnieje mają swą kategorię.** Tych o najwyższej randze jest trzy: Wimbledon, Forest Hill i mistrzostwa Francji. Łącznie turnieje te nazywane „double A". Jest ich punktów w klasyfikacji o miano najlepszego tenisisty roku można też uzyskać najwyższe nagrody.

Nieco niżej w hierarchii umiejscowione są turnieje nazywane „double A". Jest ich mniej więcej dziesięć. Z kolei te jedną „A", dalej wszystkie pozostałe, w których startowali dotychczas nasi zawodnicy. Dopiero w tym roku Wojciech Fibak — jako pierwszy z Polaków startował w zawo-



Czy w przyszłym roku nasz najlepszy tenisista Wojciech

dach, które w tenisowej nomenklaturze nazwano „double „A". Było to w Barcelonie, Madrycie i Teheranie. Suma punktów w nich zebrana pozwoliła mu znaleźć się na 80 miejscu w klasyfikacji najlepszych na świecie. Nie należy zapominać, iż Fibak uzyskał punkty zaledwie w czterech turniejach, podczas gdy jego rywale grają niemal bez przerwy przez cały rok. W tenisowym towarzystwie liczy się obecnie 130 zawodników.

W Polskim Związku Tenisowym, choć niby doceniano rolę startów w międzynarodowych turniejach, to jednak trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że sprawy te były nie unormowane i wszystko odbywało się na zasadzie improwizacji, przynajmniej do niedawna. Jak się udało załatwić jakiś turniej, to zawodnicy wyjeżdżali, w przeciwnym razie marnowali niepotrzebnie tygodnie, i to w środku sezonu. Tenisiści, chcąc grać, wyjeżdżali od czasu do czasu na własną rękę, powstawały wówczas konflikty. Przykładem Fibak, który nie przyniósł splendoru władzom PZT. Mamy nadzieję, iż o tym wszystkim zawsze będziemy pisać w czasie przeszłym. W ostatnich dniach nastąpiły bowiem zasadnicze — według nas — zmiany w polityce startowej. Na czym one polegają?

Tadeusz Nowicki, Wojciech Fibak i Hanna Krall otrzymali carte blanche na udział w turniejach. Będą oni od stycznia 1975 roku startowali w imprezach na własną rękę. Lista turniejów została zatwierdzona przez PZT. Wyżej wymienieni zawodnicy mają jedynie obowiązek uczestnictwa w drużynie polskiej walczącej w Pucharze Davisa, „Pucharze Króla", Mistrzostwach Polski, w międzynarodowych imprezach państw socjalistycznych oraz lidze. Dla tych zawodników nie będzie specjalnych zgrupowań. Obowiązani są oni jedynie do przyjazdu przed imprezami krajowymi na 10 do 14 dni. W tym czasie pomiędzy nimi a pozostałą czołówką odbędą się gry kontrolne, które wyłonią reprezentację.

Związek będzie pokrywać koszty ich przejazdów na trasie Warszawa — miejsce pierwszego turnieju i powrotny do kraju oraz załatwi sprawy paszportowe. Pozostałe koszty przejazdów, zakwaterowania, wyżywienia, opłat startowych pokryją zawodnicy z nagród. Zawodnicy z otrzymanych nagród wpłacać będą 25 proc. do kasy PZT, a pozostałe pieniądze zatrzymają na koszty przejazdu, zakwaterowania, wyżywienia i opłat startowych. Wytypowanie czterech osób nie oznacza bynajmniej, iż jeździć one będą wiecznie. Co wyrażenie zgody (imienne) na starty zagraniczne innych czołowych zawodników. A więc wszystkim tenisistom stworzono możliwości wyjazdów.

Taki jest projekt. Wymaga on zatwierdzenia przez Polską Federację Sportu. Miejmy nadzieję, że nastąpi to w najbliższym czasie, gdyż, jak wielokrotnie pisaliśmy, jest to jedyna prawidłowa droga wyjścia z labiryntu. Warto wspomnieć, że na identycznych zasadach jeżdżą po świecie czołowi zawodnicy ZSRR, CSRS, Rumunii czy Węgier. A że była to słuszna decyzja świadczą o tym aktualne umiejętności Metrewelego, Kodesa czy Nastase — zawodników, którzy przed laty przegrywali z Nowickim. Sukcesy tych zawodników stanowią znakomitą propagandę tenisa. Jako ciekawostkę warto dodać, że za pieniądze, zarobione przez swych zawodników, w Pradze wybudowano piękną krytą halę — o najnowocześniejszej nawierzchni — przeznaczoną wyłącznie na potrzeby tenisa.

Jest jeszcze jeden kapitalny aspekt całej sprawy. Możliwość atrakcyjnych wojaży będzie bez wątpienia czynnikiem mobilizującym całą polską czołówkę. Za solidną, uczciwą pracę czekać będzie najzdolniejszych nagroda. Wierzymy, że przyszłe sukcesy Fibaka i spółki będą najlepszą formą popularyzacji tenisa w Polsce.

laury i kolce

Inicjatywa oddolna

W swoim czasie powstał termin: inicjatywa oddolna; nie jest on piękny, ale określa rzeczy pożyteczne społecznie. Z biegiem lat wytarł się jak wszystkie natarczywie używane określenia, ale głębszy sens w nim pozostał. Można powiedzieć, że w zasadzie „inicjatywa oddolna" występuje wtedy, kiedy ten ktoś albo ci w górze kierujący jakąś placówką zagapili się albo nie dostrzegli, że coś można udoskonalić, albo nie mają dość na to energii lub — co też nieraz występuje i co jest istotne — potrzeba im szerszej pomocy właśnie ze strony kierowanych przez nich ludzi.

Najbardziej banalnym, choć pozytywnym przykładem takiej inicjatywy w sporcie są np. czyny społeczne. W jakimś środowisku na jakimś terenie grupa ludzi dobrej woli nie czekając na wezwania, choć zdarzają się takie, zakasuje rękawy i zabiera się samorzutnie do wykonania dzieła. W ten sposób powstało w kraju niemało najrozmaitszych boisk i urządzeń, które by nie powstały z powodu braków materialnych, a niekiedy inicjatywy odgórnej — i służą ludziom uprawiającym sport.

Trochę gorzej jest za to, kiedy trzeba dokonać czegoś w zakresie usprawnienia naszego życia sportowego i działalności najrozmaitszych placówek, a więc klubów i związków. Czasem idzie o dobór lepszych organizatorów, trenerów, działaczy i w tym wypadku inicjatywa oddolna, czyli głos i chęć działania tych dobrej woli, którzy chcieliby poprawić stan faktyczny i podnieść poziom, natrafia tu i ówdzie na trudności. To wszystko, o czym mówimy zarówno w sensie pozytywnym, jak i negatywnym, dotyczy spraw mniejszych i większych. Dziś piszę w następstwie sprawy co prawda nie decydującej o dalszych losach całego polskiego sportu, co najwyżej ma ona znaczenie tylko dla jednej dziedziny — jest jednak symptomatyczna, a przy tym w swojej wstępnej fazie wzbudziła duże poruszenie opinii sportowej. Otóż powracam pośrednio do osoby młodego i zdolnego naszego tenisisty Wojciecha Fibaka, któremu poświeciłem kilka tygodni temu osobny felieton i o którym również pisały szeroko gazety. To ten, który wyjechał jesienią na własny koszt na tournée zagraniczne, gdzie uzyskał zaskakująco dobre wyniki. Wreszcie jakiś polski gracz zaczepił się o czołówkę światową i ma wszelkie dane trzymać się jej dalej, oczywiście, jeśli będzie miał okazję do częstych gier z najlepszymi rakietami. Został co prawda zdyskwalifikowany za samodzielność w dbałości o własną karierę wyczynową, którą to samodzielność w pewnym momencie nasz związek tenisowy uznał za nadmierną i dlatego go ukarał (jak dowiedziałem się, obecnie w Związku zdania są już podzielone na temat sensu i celowości kary).

Pobudką tej oddolnej inicjatywy zawodnika była determinacja. Uczucie, że jeśli tak dalej pójdzie podzieli los starszych kolegów, którzy kiedyś też dobrze zapowiadali się, ale z powodu nikłych kontaktów z silniejszymi przeciwnikami nie rozwinęli zdolności i utonęli w szarzyźnie. Postępek, który wzbudził takie echa, tylko w pozorach był aktem samolubnym. W następstwie przyniósł poważne korzyści całemu naszemu tenisowi. Wywołał jakiś wstrząs w środowisku działaczy i zmusił ich do refleksji. Najpierw poczynania związku były jeszcze nieśmiałe. Zdecydowali jednak wysłać kolegów Fibaka na turniej do Wiednia, co było poprzednio nie planowane. I choć nie osiągnęli w Wiedniu wybitnych rezultatów, na szczęście pojęto elementarną prawdę, że plon zbiera się dopiero po dłuższym czasie konsekwentnego działania. Trzeba ponieść pewne ryzyko, zawodnik nie zawsze się sprawdza.

Ostatnio PZT dokonał dalszego posunięcia (lepiej późno, niż wcale) i wystąpił do kierownictwa całego sportu wyczynowego z propozycją — prośbą, aby nasza czołówka, a więc Fibak, Nowicki i Niedźwiecki mogli wyjechać z początkiem roku przyszłego na trzymiesięczne tournée za ocean, gdzie stale spotykać się będą z najlepszymi zawodnikami. Słowem rozpoczną nową drogę tym samym szlakiem, który przebywają corocznie wszyscy wybitni zawodnicy oraz ci, którzy mają szansę zostać wybitnymi. Wojażują przez wiele miesięcy z turnieju na turniej. Domyślam się, że szlachetnym idealistom zapatrzonym w XIX-wieczne idee Coubertina taka forma uprawiania wyczynowego sportu nie bardzo przypada do gustu. Kształt, jaki przybrał dzisiejszy sport, jest tematem osobnym, szerokim i dużo bardziej skomplikowanym, niżby się wydawało. Przez większość roku startują w zawodach po całym świecie wybitni sportowcy z najrozmaitszych krajów. Przypomnę przykładowo, że Czechosłowacy Kodes i Hrebec, tenisista radziecki Metrewelli, nie mówiąc już o Rumunach z Nastase na czele, wiele lat wcześniej rozpoczęli stałe wędrówki po światowych kortach i doszli do wielkich sukcesów. Kodes zdobył nawet mistrzostwo Wimbledonu, a Metrewelli wicemistrzostwo. Nie będę już wspominał o osiągnięciach Metrewellego w Australii, albo Nastase na obu półkulach.

Oczywiście nasi gracze mogą nigdy nie osiągnąć tego, co osiągnęli wymienieni przed chwilą. To jest właśnie ryzyko, które trzeba ponieść. Przez całe lata nasz tenis tylko udawał, że jest tenisem międzynarodowym. Jeden albo dwa występy w Pucharze, wyjazd do Paryża i Wimbledonu, udział w paru innych turniejach i znów nie dające niczego gry w Warszawie, Wałbrzychu, Sopocie. Bardzo rzadko kto do nas przyjeżdżał. Z ogromnym trudem organizowane imprezy dla młodzieży dawały mniejsze rezultaty niż powinny dawać. Rodzice także miewali spore trudności w korzystaniu z rekreacji tenisowej (sławetne likwidowanie kortów). Był to krąg zamknięty. Doszło do tego, że pod koniec XX wieku w kraju coraz bardziej nowoczesnym bardzo łatwo można było w ogóle zlikwidować sport, a właściwie sam by się zlikwidował. I to sport przeżywający bujny rozkwit na polu wyczynu i rekreacji w niezliczonej ilości krajów. Oddolna inicjatywa jednego zawodnika zdaje się dokona teraz więcej niż sto albo więcej napisanych przedtem artykułów. To nie zwycięstwo nad czołowym graczem świata, Amerykaninem Ashe jest największym sukcesem Fibaka. Większym osiągnięciem jest to, że pomógł przełamać skostniałe poglądy i spatię naszego światka tenisowego.

Jesteśmy przekonani, że Federacja naszego sportu poprze obecne, nowe stanowisko PZT.

Powtórzę: dyscyplina w sporcie jest rzeczą ważną. Ale karzmy przede wszystkim awanturników na boiskach, leniów w treningu, albo tych, którzy chcą nadmiernie przeliczać swe sukcesy sportowe na korzyści materialne. Strzelenie gola w III lidze za wygodne mieszkanie, mocny sierpowy za najrozmaitsze przywileje. Sprawa Fibaka jest sprawą zupełnie inną.

Wciąż osiągamy najrozmaitsze sukcesy. W siatkówce zdobyliśmy mistrzostwo świata, w zapasach jesteśmy w czołówce. Alpiniści wspinają się coraz wyżej, żeglarze pływają coraz dalej. Może przyjdzie czas — kiedyś, kiedyś, że walczyć będziemy na centralnym korcie w Wimbledonie i zdobywać tenisowe puchary.

BOHDAN TOMASZEWSKI

DEGRENGOLADA

ADAM SOBOLEWSKI

SPORT

Uważny czytelnik prasy sportowej zwrócił zapewne uwagę na wydarzenia, których niesławnym bohaterem jest Wojciech Fibak. Młody dwudziestoletni tenisista dostarczył kolejnego dowodu na jakże charakterystyczny infantylizm połączony z ciasnotą horyzontów myślowych. Jest rzeczą godną ubolewania lekceważący stosunek tego człowieka do władz sportowych i osób, odpowiedzialnych do niedawna za poziom polskiego tenisa. Są jednak ludzie trzymający rękę na pulsie, przeciwstawiający rozwichrzonej młodości powagę i godną podkreślenia troskę o kształt kręgosłupa moralnego Polaków, np. Józef Piątek. Rzecz smutna, ale jest to jedyna postać, która głośno miała odwagę odciąć się zdecydowanie od tej afery, wypowiedzieć swoje stanowcze „veto". Żeby być sprawiedliwym: pomocną dłoń podała mu redakcja „Sztandaru Młodych", oddając swoje łamy dla dywagacji Piątka.

Niezorientowanym: Wojciech Fibak na zasadach, jakie przysługują każdemu obywatelowi PRL, wyrobił sobie i opłacił paszport, po czym udał się do Hiszpanii. Niebezpieczeństwo, na jakie naraził dobre imię polskiego tenisa, jest trudne do ogarnięcia przez umysły przeciętne. Rozumując prymitywnie można doszukać się ewentualnych korzyści (nawet Piątek wielokrotnie stwierdzał — będąc jeszcze trenerem kadry narodowej — że gra z silnymi przeciwnikami to jedyna metoda osiągnięcia doskonałości). Powtarzam: rozumując prymitywnie...

Co skłoniło Fibaka do popełnienia kilku wykroczeń dyscyplinarnych — nie wiem. Mamy prawo żądać, by publicznie wytłumaczył swoje szczeniackie postępowanie. I — żeby była jasność: argumenty o chęci grania z tenisistami ekstraklasy światowej nie trafią mi do przekonania. Skoro Zarząd PZT uznał, że Wojciech Fibak miał w tym czasie brać udział w zgrupowaniu kadry narodowej, znaczy — miał rację. Najpierw obowiązek, później przyjemność. Wyjazdy zagraniczne to przecież przyjemność, nagroda za wypełnienie przyjętych na siebie obowiązków. Zresztą — o ile się orientuję — ten młody człowiek już kilkakrotnie dał wyraz swoim wybujałym ambicjom, nie popartym umiejętnościami. Na łamach „Gazety Poznańskiej", w przeprowadzanych z nim wywiadach, wielokrotnie dawał świadectwo swego ubóstwa myślowego. On żądał większej ilości startów zagranicznych. A dlaczego — że się spytam — nie krajowych? Bo nikt, z liczących się, do nas nie przyjeżdża? To żaden argument — widocznie tak życzy sobie Zarząd, a on najlepiej wie, kogo zaprasza. Skoro polski tenis nie prezentuje żadnej wartości na rynku międzynarodowym, to chyba zupełnie normalne, że nie ma się czym chwalić. Zbyt wiele znaczymy w świecie, by ryzykować kompromitację. Argumenty Wojciecha Fibaka, jego bezsensowne żądania konfrontacji z np. Ilie Nastase czy Borgiem w tym kontekście brzmią co najmniej humorystycznie.

Wystąpienie Józefa Piątka pozwala zwrócić uwagę na wiele jakże znamiennych w naszym sporcie zjawisk. Ot — chociażby obsadzanie poważnych stanowisk ludźmi niekompetentnymi. Delikatna ta kwestia została poruszona z dużą kulturą i taktem, ale ja czuję się w obowiązku zawołać: Dlaczego Piątek nie sprawuje już opieki nad naszymi tenisistami? Fibak powinien zostać ukarany — p. Piątek co do tego nie ma żadnych złudzeń. Mam nadzieję, że Zarząd skorzysta z sugestii p. Piątka i nie powoła Fibaka do reprezentacji. Pan Piątek już go nie powołał. I słusznie — należy tępić niesubordynację.

P.S. Już po napisaniu felietonu prasa doniosła, że Wojciech Fibak nie będzie brał udziału w międzynarodowych turniejach przez okres sześciu miesięcy. Za karę. Sprawiedliwości stało się zadość. W imieniu szerokich rzesz kibiców — dziękuję.

Po opublikowaniu w 22 numerze „Studenta" felietonu, który zatytułowałem „Degrengolada", stałem się — jak sądzę — jedną z popularniejszych osób. Redakcji niniejszym składam najserdeczniejsze podziękowanie. Jednak najuprzejmiej proszę o drukowanie moich tekstów w formie pierwotnej — usuwanie jednej trzeciej materiału jest oczywiście dopuszczalne, ale wówczas niech podpisuje się pod nim sama redakcja.) Dzięki temu właśnie na kilkadziesiąt publikacji w naszej prasie na temat „afery" Fibaka, jedna jedyna (moja) wyróżniła się pełnym werwy atakiem na młodego tenisistę, paradoksu zgoła nie zamierzony.*

SPORT

Kto niszczy Fibaka?

Więcej do tej sprawy miałem nie powracać. Wydawało się, że powiedziano już wszystko — przynajmniej do meczu polskich tenisistów z Danią. I gdyby nasi wygrali, najpewniej sprawa umarłaby śmiercią naturalną... Dzięki Duńczykom, którzy wylali nam kubeł zimnej wody na głowę, mam prawo zadać pytanie: Jak się czuje Szef Wyszkolenia, pan Piątek?

Jeżeli przeczyta przypadkiem ten felieton, może znajdzie chwilę czasu i zechce łaskawie wyrazić swoje aktualne uczucia. I odpowie na parę pytań... Dlaczego Wojciech Fibak został zawieszony? Sciślej: na jakiej podstawie opinia publiczna została poinformowana, że między innymi powodem była absencja na zgrupowaniu kadry narodowej? Fibak nie mógł przyjechać do Wałbrzycha, i pan Piątek o tym doskonale wiedział. Przepis formułuje sprawę precyzyjnie: dwa tygodnie przed terminem zawodnik musi zostać poinformowany o powołaniu. O ile się orientuję, Fibaka o terminie zgrupowania zawiadomiono na trzy dni przed jego rozpoczęciem. Wiedząc, że gra już w Hiszpanii.

Sprawa następna: nie powołano Fibaka do drużyny na mecz z Danią. Powód oficjalny: nie zgłosił się do gier eliminacyjnych, jest — i owszem — przekonywujący, gdyby nie pewien drobiazg. Mianowicie telegram przesłano do Poznania 21 października około drugiej w nocy (podaję za „Gazetą Poznańską") — nie wypadało więc nic innego, jak wsiadać w samochód i gnać na złamanie karku, by zdążyć do Wałbrzycha na godz. 12. Być może pan Piątek dałby radę, ale wątpię, by ktokolwiek inny... Zresztą, nie oszukujmy się: było wiadomo, że Fibaka nie ma w kraju. Po co więc ta komedia?

A tak zupełnie na marginesie: żądanie od zawodnika, który w przeciągu ostatniego roku przegrał jeden raz z polskim tenisistą (Drzymalskim, w okolicznościach zgoła niecodziennych), jedynego Polaka liczącego się na rynku międzynarodowym, oficjalnie umieszczonego na liście priorytetowej Światowej Federacji Tenisowej — by po raz kolejny udowodnił swoją wyższość... To chyba mało poważne. Naturalnie, można kontrargumentować stosunkami demokratycznymi, panującymi w naszym sporcie, że nikt nie ma w kadrze pewnego miejsca... Mnie to

Czy rok 1975 będzie lepszy?

Po niezbyt udanym — delikatnie mówiąc — sezonie 1974, w którym niemal jedynym rodzynkiem był błysk formy Wojciecha Fibaka, nasi tenisiści rozpoczynają wkrótce przygotowania do przyszłorocznych występów. Od 1 grudnia trwać będzie trzytygodniowe zgrupowanie w Widle, gdzie spotka się piętnastoosobowa czołówka, z wyjątkiem **Nowickiego, Niedźwiedzkiego i Fibaka.** Ta trójka trenować będzie w grudniu indywidualnie, przy czym Fibaka czeka jednocześnie zdanie kilku egzaminów.

Wyłączenie tych zawodników ze zgrupowania wynika stąd, iż zamiast pracy ogólnorozwojowej potrzebny jest im trening specjalistyczny, by znajdowali się oni w pełni formy już na początku stycznia, **Czeka ich ciekawe rozpoczęcie nowego roku, którego program został przyjęty przez komisję sportowo-szkoleniową PZT, a wymaga jeszcze tylko zatwierdzenia przez Polską Federację Sportu.**

W. Fibak (sprawa jego niedawnej niesubordynacji została, po bezpośrednich rozmowach, uznana przez związek **rowy** — pokaźny pakiet zaproszeń dla siebie i kolegów. **Tak więc przewiduje się, że Fibak w ciągu prawie czterech miesięcy, od stycznia do połowy kwietnia, weźmie udział w 14 turniejach w USA. Nowicki i Niedźwiedzki mają startować w Afryce Płn., na Malcie, w Hiszpanii i we Włoszech. Wszystkie te turnieje należą do kategorii „open".**

Bezpośrednie zaplecze, a więc **Dobrowolski, Drzymalski** i kilku innych zawodników mają w planach czteromiesięczny cykl startowy w Skandynawii, na Riwierze i na Kubie. PZT spodziewa się także otrzymać zaproszenia na styczniowe międzynarodowe mistrzostwa Szwecji i Szwajcarii.

Być może ten system pozwoli na dobre przygotowanie się do najważniejszych, prestiżowych imprez 1975, z których pierwszą będzie majowy mecz ze Szwecją o Puchar Davisa.

Przy okazji odnotujmy, że opublikowana poprzednio za PAP klasyfikacja naszych tenisistów okazała się błędna. Jak nas poinformowano w PZT, na pierwszym miejscu znajduje się rzeczywiście **Jacek Niedźwiedzki** (Legia), ale drugą pozycję zajmuje **Wojciech Fibak** (AZS Poznań), wyprzedzając mistrza Polski **Henryka Drzymalskiego** (Polonia Bydgoszcz). Dalsze lokaty: 4. **Tadeusz Nowicki** (Legia), 5. **Czesław Dobrowolski** (Zagłębie Wałbrzych).

(k)

Z tenisowych kortów

● Po pierwszym dniu ćwierćfinałowego meczu tenisowego o puchar króla, Węgry prowadzą z Bułgarią 2:0.

● Zdobywca Grand Prix 74 Argentyńczyk **Guillermo Vilas** zakwalifikował się do finału mistrzostw tego kraju. W półfinale Vilas pokonał Brazylijczyka **Edisona Mandarino** 6:1, le wygrał z **Ivanem M...** (Kolumbia) 6:1, 6:1, 6:3, i Orantes zdobyli mistrzo... Argentyny w grze podw... wygrywając z parą chil... **Jaime Fillol — Patricio ...nejo** 6:4, 6:3. W grze pod... nej kobiet triumfowała **Helga Masthoff — Katy ...binghaus** (NRF) po zwyc...

BEZ DOGMATU

O ludziach wolnych i niewolnych



WSPINACZKA NA OLIMP

— tak zatytułowaliśmy wspomnienia Wojciecha Fibaka z jego występów w międzynarodowych turniejach, których druk rozpoczynamy w dzisiejszym wydaniu „PS" na str. 6. Fot. „PS" Mieczysław Szymkowski

OD bardzo dawna, bo od czasów Władysława Skoneckiego, polski tenisista nie brał udziału w tak długiej serii turniejów zagranicznych, mających tak silną obsadę międzynarodową. Dopiero niedawno, bo w październiku i listopadzie bieżącego roku, młody zawodnik poznański, Wojciech Fibak, wyruszył w świat, aby spróbować swych sił w walce z renomowanymi gwiazdorami białego sportu i to nie w jednym czy drugim turnieju, ale całym ich cyklu.

Wyprawa Fibaka narobiła sporo wrzawy. Mówiono o niej wiele w radiu i telewizji, pisano w prasie, nawet tej, która nie zwykła problemom tenisa poświęcać zbyt wiele miejsca. „Przegląd Sportowy" obszernie i wszechstronnie relacjonował tę sprawę, nie będziemy więc do niej wracać.

Oddajemy głos Wojciechowi Fibakowi po to, aby opowiedział, o swoich sukcesach i niepowodzeniach, wrażeniach i obserwacjach z kortów Madrytu, Barcelony, Teheranu, Wiednia, Sztokholmu i Oslo. Wydaje się nam, że ta opowieść zainteresuje nie tylko miłośników tenisa (a jest ich więcej, niż można by wnosić z pozycji tego sportu w Polsce). Tenisiści zaś, zwłaszcza młodzi, pełni nadziei i ambicji, będą mieli okazję dowiedzieć się od naocznego świadka o tym jak wiele wysiłku wkładają mistrzowie rakiety w to, aby uzyskać tak wysoki poziom, jak starannie i systematycznie pracują każdego dnia nad doskonaleniem swej sztuki.

TURNIEJE W KTÓRYCH GRAŁ WOJCIECH FIBAK:

MADRYT 7—14. 10 kategoria A.
BARCELONA 14—20. 10. — A.
TEHERAN 21—27. 10. — AA
WIEDEŃ 28.10 — 3.11 — C.
SZTOKHOLM 4—10. 11. — AA.
OSLO 11—17. 11. — C.

Turnieje z cyklu „Grand Prix" podzielone są na pięć kategorii. Najwyższa to „Triple Crown" (Roland Garros Wimbledon, Forest Hills), następnie oznaczone symbolami AA (dziewięć), A, B i C. Od kategorii turnieju zależna jest ilość punktów w klasyfikacji „Grand Prix' 'przyznawanych za odniesione zwycięstwa.

Pierwsze trzy turnieje, w których startował Fibak, odbywały się na kortach otwartych, trzy ostatnie w hali.

WSPiNACZKA NA OLIMP

ADAM CHOYNOWSKI

CHRZEST W MADRYCIE

KIEDY wysiadłem z samolotu w stolicy Hiszpanii poczułem, że ogarnia mnie straszna trema. Nie jestem przesądny, ale bałem się żeby ten początek mojej tenisowej wyprawy nie był zupełnie nieudany. Zgłosiłem się w kierownictwie, gdzie powiedziano mi, że muszę startować w turnieju kwalifikacyjnym. Oczywiście nie oczekiwałem, że zostanę od razu dopuszczony do puli głównej w imprezie „Grand Prix" i to tak wysokiej rangi, bo oznaczonej symbolem „A". Przestraszyłem się jednak kiedy dowiedziałem się, że o osiem miejsc wolnych będzie ubiegało się aż 64 tenisistów. Żeby tego dokonać trzeba wygrać trzy kolejne spotkania.

Pierwszym moim przeciwnikiem był Australijczyk Morbitt — zupełnie mi nie znany, ale sam fakt, że to Australijczyk, napełniał już wielkim respektem. Okazało się jednak, iż samo urodzenie się na antypodach nie czyni jeszcze z człowieka Lavera. Grałem bardzo uważnie i zwyciężyłem dość pewnie 6:3, 6:2.

W następnej rundzie znów reprezentant tenisowego mocarstwa — Ford z USA. Dowiedziałem się o nim tylko tyle, że to nie ten co robi samochody. Tym razem było trudniej, ale kiedy już udało mi się wprowadzić piłkę w grę, z reguły panowałem nad sytuacją. Wygrałem 6:4, 6:4. Również ostatnią przeszkodę na drodze do głównego turnieju — był nią Argentyńczyk Marteli — wziąłem bez straty seta 6:3, 6:3.

A więc jestem w turnieju głównym!

Uważałem to za sukces, bo w kwalifikacjach „poległ" wszyscy Szwedzi (Andersson, Svensson, Palm), międzynarodowy mistrz Polski z przed 2 lat Jan Pisecky (CSRS), Francuz Thamin i wielu innych, wyżej tu ode mnie notowanych. Na radość nie było jednak czasu, turniej już się zaczynał.

Pierwszym przeciwnikiem był dawiscupowy reprezentant Argentyny Ricardo Cano. Rodak Vilasa jest dobrym tenisistą. Myślę, że początkowo trochę mnie zlekceważył więc dość łatwo wygrałem seta 6:2. W następnym Cano ostro wziął się do roboty i ograł mnie 6:1. To chyba znów go uśpiło, bo w trzecim secie już nie walczył z taką zajadłością. Wygrałem 6:4 i ... wiedziałem, że to już koniec mojej kariery, jako że w drugiej rundzie czkał na mnie zawodowy wicemistrz świata, Bjoern Borg.

Do meczu ze sławnym Szwedem przystąpiłem w dobrym nastroju. Nie miałem nic do stracenia — porażka z takim asem nie jest niczym kompromitującym, a sam fakt że mogę z nim walczyć na korcie sprawiał mi radość. W maju tego roku grałem z Borgiem w Baastad, podczas meczu o Puchar Davisa i choć grałem nieźle to jednak nie zdobyłem nawet seta. Może uda się to teraz?

Nie udało się! Pierwszego seta przegrałem 4:6, ale walka była wyrównana. W drugim byłem bliski sukcesu — prowadziłem 3:0, 5:3, a przy stanie 5:4 miałem dwie piłki setowe. Jednak Bjoern w obu wypadkach zagrał fantastycznie, nie dając mi szansy na zdobycie seta. Przegrałem więc, ale miałem tę satysfakcję, że wieść o kłopotach jakie ma szwedzkie cudowne dziecko z nieznanym Polakiem, ściągnęła na nasz kort tłum widzów. Podobała się im nasza gra, co chwila nagradzali nas oklaskami.

W grze podwójnej moim partnerem był Amerykanin Fischer. Przegraliśmy w pierwszej rundzie z Dominguezem i Munozem po bardzo zaciętej walce 4:6, 7:6, 7:9. Nie byłem zadowolony, bo sądziłem, że powinniśmy wygrać. Pocieszyłem się jednak, kiedy okazało się, że para francusko-hiszpańska wygrała cały turniej.

s.d.s.

WSPINACZKA NA OLIMP

ADAM CHOYNOWSKI

(Dalszy ciąg z poprzedniego numeru)

U WAS GRA SIĘ W TENISA?

BARCELONA — znów turniej kategorii „A". Oczywiście muszę się kwalifikować. Tym razem wierzyłem już bardziej w swoje siły i nie zawiodłem się. Kolejno pokonałem Coco (Hiszpania) 6:1, 6:1, Martensa (USA) 6:1, 6:4 i nadspodziewanie łatwo młodego Australijczyka, uważanego za jedną z nadziei tenisowych tego kraju, Hancocka, 6:4, 6:1.

W głównym turnieju pierwszym moim przeciwnikiem był osiadły w Hiszpanii Jose Edison Mandarino — druga rakieta Brazylii. Znany jest on polskim miłośnikom tenisa z meczów o Puchar Davisa w czasie kiedy ja nosiłem koszulę w zębach. Brazylijczyk był bardzo pewny swego, ale się przeliczył, gdyż ja właśnie zacząłem łapać wysoką formę — taką jakiej nie miałem jeszcze chyba nigdy w życiu.

Mandarino ciągle potrafi bardzo dużo, ale ja **grałem w tym dniu** naprawdę dobrze. Wyszło mi parę zagrań (zwłaszcza minięć) z bardzo trudnych pozycji, takich, że mój przeciwnik rzucał rakietę i podnosił ręce do nieba wołając: **„Jak to możliwe, żeby on tak grał?"**. Pierwszego seta zaliczyłem 6:4. W drugim Mandarino prowadził 4:2, ale pomimo jego modłów wyrównałem, a potem wygrałem 7:5. Było mi ogromnie miło, kiedy podczas powrotu do szatni obcy ludzie klepali mnie po ramieniu i mówili: **„Brawo Polacco!"**.

Podobnie jak w Madrycie tak i teraz myślałem, **że na drugim** przeciwniku skończy się dla mnie turniej. Miał nim bowiem być sam Arthur Ashe. Jak znakomitym tenisistą jest ten Murzyn z USA, nie trzeba mówić nikomu (poza jedną osobą — przyp. red.), nawet tym, którzy nie pasjonują się tenisem. Dodać jednak trzeba, że Ashe jest, jako prezydent ATP (związek tenisistów), ogromnie ważną i popularną personą.

Przed meczem poszukałem go i przedstawiłem się.

— **To u was gra się w tenisa?** — zdziwił się Murzyn. — **Jak się nazywasz? Fibak? Nie słyszałem, nie znam.**

Przy tej rozmowie był akurat Borg.

— **No, to go poznasz!** — powiedział.

— **O. K.** — na to Ashe. Wziął mnie pod rękę i tak wyszliśmy z szatni.

Poprzedniego dnia Ashe gładko rozprawił się z trzecią rakietą Hiszpanii, jednym z największych talentów tenisowych Europy, Antonio Munozem i widać było, że jest w formie. Okazało się jednak, że ja również.

Ten mecz pamiętam doskonale. Cały — piłka po piłce. O nim tylko mógłbym opowiadać cały dzień, ale cóż, trzeba krótko...

Pierwszego seta wygrałem 6:4. Wokół kortu tłum. W drugim secie prowadziłem 3:1, 4:2, 5:2 i 40:15. Dwa meczbole! Ale to jest Ashe — dwa asy serwisowe i już po szansie. Jeszcze moja przewaga — nie wykorzystana. Przy 5:3 i moim serwisie znów 40:15. Cztery po kolei znakomite returny Murzyna i gem dla niego. Jeszcze prowadziłem 6:5, 7:6. Przegrałem seta 7:9.

Ten Ashe...! Niby taki leniwy, powolny, **ale nagle miękkimi susami dopada do piłek**, które zdawało mi się, że już wygrałem. Przy siatce rozciąga się dosłownie jakby był z gumy.

Trzeci set. Od pierwszego gema walka. Ashe miał pięć przewag, ale i mnie w porę wychodziły dobre serwisy. Wygrałem gema. W drugim zagrałem trzy świetne returny. Prowadziłem 4:1 i wkrótce 5:2. Serwis Murzyna odbieram teraz bardzo dobrze — 40:0 dla mnie! I znów mój przeciwnik pokazuje lwi pazur — dwa asy, ataki **przy siatce i przepadło** — 5:3. Mój serwis 40:0, kolejne trzy meczbole. Pierwszego broni Arthur świetnym returnem (cross z bekhendu), a ja czuję, że nie mam na niego sposobu, tracę opanowanie. I wtedy z pomocą przyszło mi szczęście. Zaserwowana przeze mnie piłka krzywo odbiła się na linii i chociaż Murzyn nieprawdopodobnym skokiem jeszcze zdołał ją sięgnąć, to jednak już nie mógł ulokować jej w korcie.

— **Sorry, Arthur!** — mówię i jest mi naprawdę przykro, że tak się to skończyło, a jednocześnie czuję jak wewnątrz mnie rośnie ogromna, rozsadzająca radość. **WYGRAŁEM!**

TEN MECZ WIDZIAŁA CAŁA HISZPANIA

JUAN Gisbert — nazywają go księciem Barcelony. Tu, na swoim korcie pokonał niemal wszystkich. Bywało, że w meczach o Puchar Davisa zawiedli Santana czy Gimeno, a on zdobywał punkty na wagę sukcesu. Ten właśnie Gisbert okazał się moim przeciwnikiem w walce o ćwierćfinał. Sytuacja była o tyle utrudniona, że rano tego dnia musiałem już rozegrać spotkanie kwalifikacyjne do następnego turnieju w Teheranie. Organizatorzy słusznie zdecydowali się już w Barcelonie rozegrać turniej wstępny, nie chcąc narażać zawodników na męczącą i kosztowną podróż do Iranu, po to tylko by ogromna większość z nich musiała wrócić z kwitkiem. Mnie jednak nie było to oczywiście na rękę, bo jako jedyny z „kwalifikantów" grałem nadal w głównym turnieju barcelońskim. Na domiar złego zaczynało mnie brać przeziębienie (jak głupi wypiłem kilka butelek zimnej Coca-Coli po spotkaniu z Ashem).

Kiedy o godzinie piątej wyszliśmy z Gisbertem na kort centralny, trybuny mieszczące 10 tys. widzów były pełne, a w dodatku telewizja miała transmitować cały mecz.

C. d. n.

WSPINACZKA NA OLIMP

ADAM CHOYNOWSKI

Dalszy ciąg z poprzedniego numeru

POCZĄTKOWO czułem się kiepsko i trochę deprymował mnie entuzjastyczny doping, jakim kwitowano wszystkie zagrania Gisberta. Pierwszego seta przegrałem 2:6.

W drugim secie początek również nie był najlepszy. Juan prowadził 5:3 i chyba nikt w całej Hiszpanii nie dałby złamanego grosza za moją skórę. **Wtedy jednak zacząłem grać jak w transie.** Co uderzyłem — to mi wychodziło. Byłem w ciągłym ataku. Swój serwis wygrałem łatwo 4:5. Potem na sucho serwis Hiszpana. 5:5. Dwa dalsze gemy również zaliczyłem pewnie.

W trzecim secie moja passa trwała — 4:0, 5:1. Już tylko jeden gem dzielił mnie od zwycięstwa i **nagle maszyna zaczęła się psuć.** Gisbert powoli wyciągnął na 5:2, 5:3, 5:4. Przed oczami stanął mi warszawski mecz z Taroczym, kiedy to również prowadziłem w piątym secie 5:1 i o mało Węgier nie wyrównał.

— **Wygrałem wtedy, muszę wygrać i teraz** — powiedziałem sobie.

Tak się też stało. Wyszły mi doskonałe dwa liftowane loby, których Gisbert nawet nie próbował dogonić. 6:4 dla mnie. Byłem w **ćwierćfinale — tak wysoko w turnieju „Grand Prix" nie zaszedł jeszcze żaden polski tenisista!**

Był to bardzo długi mecz i kończyliśmy go przy sztucznym świetle. Ale to jeszcze nie był koniec na ten dzień — kazano mi grać kolejne spotkanie kwalifikacyjne do Teheranu. Z Solerem (Hiszpania) męczyłem się bardzo. Wygrałem 9:7, 6:3, choć normalnie nie powinienem mieć żadnych trudności. W nocy nie mogłem spać z wyczerpania.

Następnego dnia rano (był to piątek, 18 października) stanąłem do meczu z Francois Jauffretem, wielokrotnym mistrzem Francji, w złej dyspozycji. Nie chcę tłumaczyć porażki przeziębieniem i zmęczeniem — Jauffret to znakomity tenisista, a w Barcelonie był w świetnej formie (wyeliminował rozstawionego z nr „1" Vilasa 6:4, 6:3 i Hrebeca 6:1, 6:2). Sądzę jednak, że normalnie nie przegrałbym tak łatwo — 1:6, 2:6.

Po tym spotkaniu zgłosiłem się do organizatorów i powiedziałem, że dziś nie mogę już grać ostatniego meczu eliminacyjnego, bo po prostu nie nadaję się do gry. Uwzględniono moją prośbę. Następnego dnia było znacznie lepiej. Pokonałem Anglika Stilwella 6:1, 6:4 i mogłem lecieć do Teheranu.

TEN ŻARŁOK, BJOERN

W SAMOLOCIE siedziałem obok Borga. Zaprzyjaźniliśmy się i w Teheranie zamieszkiwaliśmy razem. Pojęcie ludzkie przechodzi, ile ten człowiek może zjeść. Ja nie narzekam na brak apetytu, ale Bjoern to prawdziwy żarłok! Na przykład: zjedliśmy już na obiad zupę i po dwa drugie dania. Przyszedł kelner i pyta co podać na deser. Ja odmówiłem, bo już nie mogłem, Borg początkowo też, za chwilę jednak zawołał kelnera i poprosił o befsztyk.

— **I niech na nim będą dwa jaja sadzone** — dodał. Kelner o mało nie usiadł.

O tym, że Borg zjadł mi całą ogromną torbę landrynek, w które mama wyposażyła mnie na drogę, nawet nie warto wspominać.

Borg to fenomen jeszcze pod innym względem. Nie chciałem wierzyć, kiedy mi powiedział, że ma tętno 38 na minutę. Zmierzyłem i wyszło mi 40. To nawet na zresztą zauważyć, że większość tenisistów, a właściwie wszyscy wybitni, prowadzą bardzo regularny tryb życia i dużo trenują nawet podczas trwania turniejów. Ale o tym kilka słów powiem później.

Jeśli idzie o sam turniej teherański, to działy się podczas niego dziwne rzeczy. Nikogo nie może zastanawiać fakt, że wygrał go Vilas, ale już dość dziwne, że w finale znalazł się Ramirez (wyeliminował Borga). Sęk w tym, że Teheran leży na wysokości prawie 2 tys. metrów nad poziomem morza i właśnie „górale" czują się tu najlepiej (Ramirez jest z Meksyku). To nie tylko sprawa kondycji, również lot piłki w rozrzedzonym powietrzu jest inny niż normalnie.

Ja też nie mogłem sobie tu pograć, odpadłem w pierwszej już rundzie z zawodnikiem, z którym normalnie chyba bym nie przegrał.

Jedyną moją satysfakcją w Teheranie był nowy numer biuletynu wydawanego przez związek tenisistów. Poświęcono w nim kilka zdań mojej osobie. Przedstawiono mnie „tenisowemu światu" (słowa autora), podano, iż w trzech kolejnych turniejach „Grand Prix" przeszedłem spotkania kwalifikacyjne bez straty seta, no i moje sukcesy z Barcelony. Autor — nie wiem, kto nim jest — zapowiada, że jeszcze będzie o mnie słychać. Oby się nie mylił.

NIE GRAM W PUCHARZE KRÓLA

FAKT, że odpadłem w Teheranie już w pierwszej rundzie nie zmartwił mnie zbytnio, mogłem bowiem wcześniej pojechać do Wiednia na kolejny turniej „Grand Prix" odbywający się już w hali.

Cały czas liczyłem, że zostanę powołany do drużyny na mecz o Puchar Króla Polska — Dania w Kopenhadze. Trenowałem przez trzy dni w hali z Mietkiem Rybarczykiem, który w stolicy Austrii pracuje jako instruktor. Przejście z kortów ziemnych na nawierzchnię halową nie sprawiło mi trudności. Byłem w dobrej formie. Kiedy jednak przyjechali koledzy — Dobrowolski, Drzymalski, Niedźwiedzki i Nowicki — aby walczyć w eliminacjach do głównego turnieju (ja tym razem zostałem już dopuszczony bez eliminacji), kierownik Józef Piątek oświadczył mi, że nie będę grał ani przeciw Danii, ani w następnej rundzie, przeciwko zwycięzcy meczu Belgia — Włochy.

(Dokończenie nastąpi)

(DOKOŃCZENIE)

ODCZULEM to bardzo dotkliwie. Nie chcę podważać racji jakimi się kierowano podejmując odsunięcie mnie od gier w Pucharze Króla. Jestem jednak przekonany, że gdybym mógł wystąpić bodaj w deblu, zamiast kolegi zmęczonego dopiero co zakończonym spotkaniem singlowym, zdolalibyśmy wywalczyć zwycięstwo.

W Wiedniu pierwszą rundę przeszedłem wygrywając z Holeczkiem 5:7, 6:2, 8:6. Był to trudny mecz i mój przeciwnik miał w trzecim secie meczbola przy swoim serwisie. Udanym returnem zażegnałem niebezpieczeństwo. W następnej przegrałem z Ray Moorem 6:4, 3:6, 3:6. I w tym spotkaniu walka była bardzo wyrównana. Nie lubię się skarżyć na sędziów, ale w trzecim secie, w bardzo ważnym momencie, pomylili się na moją niekorzyść.

MÓJ NAJLEPSZY MECZ W HALI

ZAMIAST, jak pragnąłem, do Kopenhagi na mecz z Danią, poleciałem do Sztokholmu na turniej „Grand Prix" kategorii „AA". I tym razem dopuszczono mnie do turnieju głównego bez eliminacji. W pierwszej rundzie wygrałem ze znajomym już Amerykaninem Fischerem 7:6, 6:3. W drugiej doszło do rewanżu za Barcelonę z Juanem Gisbertem.

Hiszpan złapał w tym czasie bardzo wysoką formę. Jak zgodnie stwierdzili wszyscy koledzy był to tenis na wysokim poziomie. Ja grałem dobrze, ale Gisbert jeszcze lepiej. Pierwszego seta wygrał Juan 6:3. Drugiego ja 6:4. Trzeciego rozpocząłem bardzo nieszczęśliwie. W pierwszym gemie prowadziłem 4:15 — przegrałem, w drugim 40:0 i też przegrałem, w trzecim miałem kilka przewag — nie potrafiłem ich wykorzystać... I tak było 3:0 dla przeciwnika, choć mogło być tyleż dla mnie. Od tej chwili jednak karta się odwróciła. Wyciągnąłem na 4:4, mimo iż Hiszpan miał w ósmym gemie kilka przewag. Przy stanie 4:3 znów niepowodzenie — prowadziłem 40:15 i przegrałem. Pomimo porażki byłem jednak zadowolony z gry. **Myślę, że to był najlepszy mecz w hali** ze wszystkich jakie dotychczas rozegrałem. W jak świetnej formie był Gisbert najlepiej świadczy fakt, że następnego dnia ograł w 50 minut Kodesza 6:2, 6:2.

Turniej sztokholmski odbywał się w hali o jakiej tenisista może marzyć — **pięć kortów pokrytych znakomitą syntetyczną nawierzchnią!** Trenowałem tam bardzo dużo. Miałem wielką satysfakcję, gdy podszedł do mnie sam Arthur Ashe i zaproponował wspólny trening.

JEFF BOROWIAK, KAPŁAN TENISA

I OTO ostatni z turniejów w jakich brałem udział — Oslo. W pierwszym spotkaniu pokonałem Szweda Norberga. Bez problemów 6:3, 6:3. W drugiej rundzie wpadłem na rozstawionego nr 1 Jeffa Borowiaka. Nazwisko wskazuje, że Borowiak to Amerykanin polskiego pochodzenia. On sam nie mówi już wprawdzie po polsku, ale pamięta, że jego dziadkowie lepiej władali językiem ojczystym, niż angielskim.

WSPINACZKA NA OLIMP

ADAM CHOYNOWSKI

Borowiak (piąta rakieta USA) to chłop na schwał — 195 centymetrów wzrostu. Jego najsilniejszą bronią jest serwis — nie tylko bardzo silny, ale i doskonale plasowany. Z faworytem turnieju stoczyłem wyrównany pojedynek. W pierwszym secie przegrałem raz swój serwis i to wystarczyło, żeby stracić seta 3:6. W drugim serwowałem znacznie lepiej i już nie dałem sobie odebrać gema, w którym podawałem. Jednak, gdy zgodnie z regulaminem przy stanie 6:6 doszło do rozgrywki decydującej (tie break), nie mogłem wiele wskórać przeciwko takiemu bombardierowi.

Borowiak to typ, nawet w gronie ludzi zupełnie pochłoniętych tenisem, niezwykły. **On właściwie nie gra w tenisa, on go celebruje.** Przed meczem długo chodzi wokół kortu, starannie stawiając stopy na liniach, tak jakby chciał wchłonąć, wbić w podświadomość wymiary terenu gry. Czasem położy się w miejcu, z którego podczas meczu będzie serwował i tak trwa z zamkniętymi oczami. Potem wstaje na palce, wyciąga ręce w górę niby kapłan, kapłan tenisa.

Nie uważajcie go jednak za dziwaka. Jest to przemiły kolega, zawsze spokojny, zrównoważony, ujmujący w obejściu, uczynny. Po meczu Jeff powiedział mi: **„Wiesz, gdybyś serwował tak jak ja, to byś wygrał 6:2, 6:2.**

W Oslo grał również Tadek Nowicki. W deblu udało się nam dojść do półfinału.

TAK skończyła się tenisowa eskapada, która ku mojemu zdziwieniu wywołała w kraju takie dyskusje.

Jak ja sam ją oceniam?

W ciągu sześciu tygodni **startowałem w sześciu turniejach. Nagrałem się** w tenisa więcej, niż kiedykolwiek w życiu, a jeszcze więcej chyba poczyniłem obserwacji. Zyskałem to co można zdobyć właśnie tylko przez otrzaskanie w międzynarodowych turniejach, walkę z przeciwnikami o różnych stylach, różnych walorach tak fizycznych, jak i psychicznych. Nauczyłem się **ile i jak trzeba pracować** nad doskonaleniem swego poziomu. Bez pozowania na skromnisia muszę otwarcie powiedzieć, że uważam się dziś za tenisistę znacznie lepszego niż przed dwoma miesiącami.

Tylko nie bierzcie mnie, proszę, za samochwałę zachwyconego sobą. Wręcz przeciwnie. Dzisiaj właśnie wiem jak dużo mi jeszcze brak, żeby wdrapać się na wyżyny światowego tenisa. Nie ukrywam, że chciałbym tego — ale czy to źle?

Jakie mam plany na przyszłość?

Teraz przez pewien czas pozostanę w domu, aby nadgonić zaległości w studiach. Jednocześnie będę też usilnie pracował nad poprawieniem serwisu, najsłabszego punktu w moim wyszkoleniu tenisowym. Wiele cennych wskazówek zyskałem właśnie od Borowiaka i Mellera. To trudna i żmudna robota, ale teraz rozumiem jak niezbędna.

Co do dalszych projektów to uzgodniłem z władzami PZT mój udział w styczniu—marcu 1975 w cyklu turniejów rozgrywanych w USA, w których startuje też wielu tenisistów światowej ekstraklasy jak Connors, Nastase i inni. To pozwoli mi przygotować się najlepiej do spotkania o Puchar Davisa ze Szwecją (**BORG!**), mającego odbyć się w Polsce na początku maja. Obiecuję, że przystąpię do niego w formie najlepszej na jaką mnie stać.

Oczywiście jeśli zostanę powołany do reprezentacji.

GŁOS STOCZNIOWCA

ZAWSZE NA BOKU

Ja go upokorzę ja go złamię!

ZAJĘCI letowaniem zwycięstwa siatkarzy i bżyuieni nadziejami po ausnskie piłkarzy Ruchu, zapomnieliśmy o przegranej tenisistów z Duńczykami, który do czołówki w tej dyscyplinie sportowej nie należą. Gdyby przynajmniej ta porażka mogła być dla kogoś nauką, pół biedy. Do Kopenhagi wyjechał co prawda młody zdolny, lecz zagrał zupełnie kto inny. Nieźle utalentowani — Nowicki i Niedziecki. Nie zagrał w tym meczu również nasz aktualnie najlepszy gracz, Wojciech Fibak, bo w ogóle do Kopenhagi nie wyjechał. Dlaczego? Bo Fibak ostatnio zamotał się na swym koncie dwa zwycięstwa nad czołowymi graczami świata. Gorzej, że dwa zwycięstwa mistrza Polski nie były przez PZT zaplanowane. Widać związek ten planuje nam raczej porażki. Wyjazd na wyżej wspomniany turniej nie naraził skarbu państwa na żadne wydatki, bo był prywatnym wyjazdem za prywatne pieniądze. Łapiej więc wydawać „ciężkowe" na porażki, niż prywatne na zwycięstwa?

Przy okazji tej ciuciubabki wyszło szydło z worka trenera kadry tenisowej, niejaki naszego dość przeciętnego gracza deviscpnowego. Zaindagi on bowiem od PZT ukarania Fibaka. (Za brak zainteresowania grą turniejowe za prywatne pieniądze). Równie dobrze mógłby on zakazać mi gry w kometkę z sąsiadem, gdyż obaj nie należymy do żadnego związku sportowego. PZT zaufał więc Fibaka w pewnych sprawach osobistych z... zaniedbaniem. Fajnie? Trener nie dał za wygraną i nie wystarał Fibaka na mecz z Danią. Ojciec młodego tenisisty, naukowiec (docent, dr) Jan Fibak, opublikował w „Sztandarze Młodych" list, w którym podał do publicznej wiadomości słowa trenera Piątka, skierowane do Fibaka na pewno nie z sympatią: „Ja cię upokorzę, ja cię złamię".

Sens tej pogróżki jest raczej irracjonalny. Dlaczego trener chce zaniedbać upokorzyć, dlaczego chce go złamać? Do tradycji treningu sportowego należy raczej metoda, by wpoić w zawodnika przekonanie o swej wartości, która by pozwoliła na to, by „złamać" się przeciwnika. W jakim więc celu ma być poddany tej próbie charakteru Fibak? Może to się jakiś ukryte, zadawnione urazy, kiedy to Piątkowi nie udało się przełamać (czy „złamać") gry pierwszej rakiety — Skoneckiego?

Jeżeli mamy do czynienia z oczerstwem, którego się dopuścił naukowiec, epilogu należy szukać w sali sądowej. Jeżeli natomiast jest to choćby ździebko prawdy, epilog ten powinien spowodować wyodrębnienie pracy trenerowi przez PZT. Do próby łamania charakteru nie jest bowiem upraniony nawet tak eksponowany funkcjonariusz, jak trener państwowy.

Sprawa jest o tyle ciekawa, że określa granice dyscypliny sportowej. Fibak nikogo nie pobił, prowadził sportowy tryb życia, zaś jego jedyną winą jest to, że ma inne zdanie na temat metod treningowych pana Piątka, od przeciętnie grających tenisistów, którzy są „pasztetami". Gdyby się mylił nawet w tej kwestii, że Fibak nie ma racji, to okazał, że Fibak nie ma racji, to dobry pedagog ma inne sposoby przekonania zawodnika o jego błędzie. Fibak trenujący inaczej niż kadrowicze, musi z nimi wygrać. Jeżeli wygra, ma on rację. Irena Szewińska nie trenuje według centralnych planów szkoleniowych i jest najlepsza w Europie. Malinowski trenuje według recept „prowincjonalnego" trenera z miasta powiatowego i jest najlepszy w Europie. Nikt jednak nie próbował łamać charakteru tych dwu wybitnych sportowców. Fibak jeszcze tych szczytów nie osiągnął, ale życzę mu, by na przykład wyjechał za prywatne pieniądze na turniej wimbledońskich i osiągnął to, co osiągnęli przed nim Kodeš czy Nastase. Zobaczymy wtedy, kto się ukorzy, kto się „złamie"? Swoją drogą sprawa Fibaka jest precedensem, gdzie nie pierwszym sygnałem, że w sporcie naszym działają ludzie nie bardzo orientujący się, o co w sporcie chodzi. Zapominający, że czasy kary cielesnej minęły nawet w przedszkolu.

OLD BOY

sportowiec
REDAKTOR NACZELNY
WITOLD DUŃSKI
ZASTĘPCY
KRZYSZTOF BLAUTH
EDWARD STRZELECKI
SEKRETARZ REDAKCJI
JACEK ZEMANTOWSKI
REDAKTORZY
MACIEJ BIEGA
JACEK BRYL
ŁUKASZ JEDLEWSKI
JAN OKULICZ-KOZARYN
JÓZEF PLISZKIEWICZ
ALICJA PRZYBYLSKA
ROMAN SZYNCZAK
JANUSZ ŚWIERCZYŃSKI
KRZYSZTOF WĄGRODZKI
KRZYSZTOF WYSZKOWSKI
FOTOREPORTERZY
LESZEK FIDUSIEWICZ
JAN MICHLEWSKI
EUGENIUSZ WARMIŃSKI
OPRACOWANIE GRAFICZNE
HALINA SALONÓWNA
STANISŁAW SIWEK
REDAKCJA TECHNICZNA
DANUTA PRACKA
RADA REDAKCYJNA
TADEUSZ ULATOWSKI — PRZEWODNICZĄCY
JANUSZ BARCZEWSKI
BARBARA KRAWCZYK
JAN MULAK
BOGUSŁAW RYBA
JERZY SKOROWSKI
MACIEJ WIERZYŃSKI
WOJCIECH ZABŁOCKI
ADRES REDAKCJI
ul. Mokotowska 1, 00-640 Warszawa, adres pocztowy Warszawa 1, skrytka pocztowa 251.
TELEFONY
Redaktor naczelny 25-23-40, z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji 25-21-02, sekretariat 25-24-24, fotoreporterzy 25-15-06.
WYDAWCA
RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefony: 28-99-73; 25-21-29. Biuro Reklam i Ogłoszeń 00-679 Warszawa ul. Wilcza 62, telefon 28-87-62.
Warunki prenumeraty: krajowa — kwartalnie 32 zł, półrocznie 184 zł, rocznie 368 zł.
„Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa-Książka-Ruch", jak również prenumeratorzy indywidualni, opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli — w terminie do 10 dni miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę na zlecenie wyżej za granicę, która jest droższa o 40% od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100036".
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Towarowa 28.
Numer indeksu 37 788
DRUKARNIA
Zakłady Wielkonakładowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", Warszawa, ul. Okopowa 58/72.
Zam. 1984.

NA TROPACH



Niedawno polski tenis znowu zdobył dla siebie więcej miejsca na szpaltach pism. Niestety podobnie jak przy okazji niepowodzeń w mistrzostwach Europy amatorów we Wrocławiu o tenisie naszym pisano i tym razem na nie. Mam oczywiście na myśli tak zwaną sprawę Fibaka. Na temat ten dyskutujemy z prezesem Polskiego Związku Tenisowego Mieczysławem Borowym, przewodniczącym komisji dyscyplinarnej PZT Czesławem Pilarzem i głównym bohaterem ostatnich komentarzy i felietonów Wojciechem Fibakiem.

— Fachowcy od propagandy twierdzą, że lepiej gdy o kimś mówi się źle, niżby w ogóle nie mówiono. Wątpię jednak, aby panów taka popularność cieszyła. Waszej dyscyplinie jak sądzę potrzebny jest dziś przede wszystkim nowy zastrzyk optymizmu. Do sympatyków tenisa dotarła już wiadomość o osiągniętym porozumieniu między kierownictwem Związku a czołowymi zawodnikami i bez wątpienia odradza to nadzieje na lepsze jutro tej pięknej dyscypliny sportu. Jednak nic tak nie sprzyja odbudowie zaufania jak szczery rozrachunek z przeszłością. Dlatego powrót do sprawy Fibaka mimo oporów, jakie zapewne macie, wydaje nam się zabiegiem pożytecznym i celowym. Szczególnie, że poznanie prawdy, zaistniałych faktów i motywów postępowania, w naszym przekonaniu nie tylko wpłynie skutecznie na oczyszczenie atmosfery, ale równocześnie powinno ułatwić zrozumienie znaczenia i sensu uzgodnionego programu działania. Byłbym wobec tego wdzięczny, gdybyście zechcieli panowie odpowiedzieć na moje pytania.

Dokończenie na str. 4—5

SMECZA NA TROPACH

Dokończenie ze str. 2



— Panie prezesie, czym się kierował Związek, czy jego pion szkoleniowy, zakazując Fibakowi startów za granicą w ciągu sześciu miesięcy i równocześnie zawieszając tę karę na pół roku. Argumenty p. Józefa Piątka kapitana drużyny nie przekonały opinii sportowej.

Mieczysław Borowy — Jeżeli mamy już o tym mówić, bo osobiście wolałbym do sprawy nie wracać, chciałbym przede wszystkim wyjaśnić, że w rezultacie kilku wypowiedzi prasowych osób nie upoważnionych do reprezentowania stanowiska Związku stworzony został nieprawdziwy obraz sprawy. Z drugiej strony moim zdaniem obok słusznych krytycznych wypowiedzi powodowanych troską o dobro tenisa ukazały się publikacje dziennikarskie, które niczemu nie służyły. Uważam, że ostre ataki na p. Piątka wielce dla naszej dyscypliny zasłużonego, który zawsze starał się wywiązywać ze swych obowiązków jak najlepiej, nie były usprawiedliwione.

Zacznę od przypomnienia, że przed rokiem przyjęliśmy na walnym zgromadzeniu program działania, który przewidywał dużo wyjazdów i startów zagranicznych naszych czołowych rakiet. Zaczęliśmy go konsekwentnie realizować od początku 1974 r. Zawodnicy wyjechali na czteromiesięczny cykl turniejów do Skandynawii, do Egiptu, na Riwierę. Rozegrali potem dobre mecze pucharowe z Węgrami i Szwecją. Nieoczekiwane niepowodzenie na wrocławskich mistrzostwach Europy nakazywało zastanowić się co zrobić, aby jak najlepiej przygotować się do meczu z Portugalią o Puchar Davisa, a przede wszystkim do trudnego meczu z Danią o Puchar Króla Gustawa. Działacze pionu szkoleniowego doszli do wniosku, że trzeba zorganizować przed tymi spotkaniami zgrupowania szkoleniowe i pracowicie przećwiczyć na nich te elementy, które są słabą stroną poszczególnych zawodników. Na zgrupowanie przed meczem z Danią wybrano Wałbrzych przewidując, że kadrowicze wyskoczą w jego trakcie na turniej do Ostrawy oraz że rozegrane zostaną na obozie eliminacje dla ustalenia kto jest w najlepszej formie. Turniej w Ostrawie odwołano, nasze wnioski wyjazdowe na inne turnieje zostały załatwione odmownie. Nieobecność Fibaka, który właśnie wyjechał do Hiszpanii, dodatkowo skomplikowała sytuację. Przegrał on na mistrzostwach Polski z Drzymalskim i choć bardzo dobrze wypadł w turniejach w Barcelonie i Madrycie sprawiedliwość nakazywała, aby prawo reprezentowania barw narodowych wywalczył w toku zarządzonych eliminacji. Nie mówiąc o tym, że SAMOWOLNY WYJAZD BYŁ DOWODEM NIEZDYSCYPLINOWANIA.

Mecz z Danią przegraliśmy. Zaczęły się dyskusje, że gdyby w Kopenhadze grał Wojtek, wynik byłby inny. Ja też **jestem zdania, że udział Fibaka zwiększyłby poważnie nasze szanse na zwycięstwo.** Jednak uważałem wówczas i uważam nadal, że ze względów wychowawczych trzeba postępować zgodnie z ustaleniami i być konsekwentnym. Nawet gdyby okazały się one niesłuszne, a życie potwierdziło, że od strony czysto sportowej były niesłuszne. Można było oczywiście Wojtka ściągnąć, wystawić do składu, w miejsce tych co o prawo startu walczyli. Skoro jednak przyjęto w zespole zasadę, że bezpośrednie porównanie sił rozstrzygnie o udziale w meczu, dla dobra tego zespołu nie można się było cofnąć.

— Powróćmy do pytania postawionego na wstępie: za co Fibak został ukarany.

Mieczysław Borowy — Myśmy Wojtka ukarali za wyjazd wbrew decyzjom Związku o trybie przygotowań. Ukaraliśmy z zawieszeniem, traktując to jako ostrzeżenie dla niego i dla innych o konieczności postępowania zgodnie z postanowieniami Związku.

— Ale przecież historycznie rzecz biorąc, ukaraliście Wojtka przed meczem i w komunikacie było powiedziane, że będzie mógł w nim brać udział. Ponadto wyjechał on za granicę dzięki własnym kontaktom, z własnych funduszy, realizując to, co nie udało się załatwić Związkowi w ramach przyjętej polityki udziału zawodników w silnie obsadzonych turniejach.

Mieczysław Borowy — Warunkiem startu w spotkaniu z Danią były wygrane eliminacje. Nie zostały one dokończone, ale odbyły się w Wałbrzychu gry kontrolne i na tej podstawie kapitan powołał reprezentację. Jeżeli chodzi o Fibaka, to jest on członkiem kadry narodowej. Powinien znać swoje obowiązki. Są określone prawa i obowiązki polskiego sportowca, reprezentanta kraju. Wojtek za chwilę będzie mówił, on powie swoje zdanie. Musi na pewno zdawać sobie sprawę, że przekroczył przyjęte normy, wie że członka kadry obowiązuje obecność na zgrupowaniach i udział w eliminacjach, że nie wolno mu postępować wbrew decyzjom władz sportowych. Dlaczego to zrobił? Bo chciał grać, chce grać coraz lepiej. My to rozumiemy i wzięliśmy to pod uwagę, decydując się na karę z zawieszeniem. Widzimy bowiem możliwość, sens i potrzebę wyboru indywidualnych metod i dróg doskonalenia umiejętności sportowych przez zawodnika.

— Jeżeli taką możliwość widzicie dlaczego jej nie otworzono przed Fibakiem. To chyba nie było słuszne i niezbyt dobrze świadczy o działalności waszego pionu szkoleniowego.

Czesław Pilarz — Prezes powiedział na wstępie, że do przeszłości nie chciałby wracać. Działalność naszego pionu sportowego szkoleniowego, to właśnie ta przeszłość, o której wolimy dziś nie mówić, bo rysują się nowe perspektywy, które niedawno właśnie w Związku omówiliśmy dochodząc do wspólnych wniosków.

Mieczysław Borowy — Jednak chciałbym dodać, że szkoleniowcy mieli jakieś racjonalne podstawy, proponując zgrupowania treningowe. Pamiętajmy, że niewypał na mistrzostwach Europy nastąpił bezpośrednio po startach w turniejach mocno obsadzonych. Ta droga nie zawsze więc gwarantuje powodzenie. Z drugiej strony trudno bronić wszystkich decyzji naszego pionu szkoleniowego i udowadniać, że działał on znakomicie.

— Panie Wojtku teraz chcemy usłyszeć Pana zdanie. Oczywiście chciał Pan startować w meczu z Danią i przygotować się do niego jak najlepiej?

Wojciech Fibak — Naturalnie!

— I uważał Pan, że turnieje w Hiszpanii, w których udział udało się Panu załatwić, służyć będą temu celowi. Czy próbował Pan z kimkolwiek to uzgodnić i czy spotkał się Pan z odmową?

Wojciech Fibak — Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że i ja mówię o przeszłości niechętnie. Ale odpowiem, bo staramy się wspólnie wyjaśnić sprawę. Wróćmy do okresu po mistrzostwach Europy we Wrocławiu, w których niepowodzenia dodam, to osobny problem. Czekał nas po pierwsze mecz z Portugalią we wrześniu. Dla mnie miał on duże znaczenie. Powiem dlaczego. Zebraliśmy się na kilkanaście dni przed tym spotkaniem. Trenowałem na zgrupowaniu wyjątkowo solidnie, do meczu podchodziłem bardzo poważnie dlatego, że był to pierwszy po wojnie mecz o Puchar Davisa w Poznaniu. Kapitan Piątek na wcześniej rozegranych mistrzostwach Polski w Bydgoszczy zadecydował, że ich wyniki rozstrzygną o składzie reprezentacji na Portugalię. Dla wszystkich na obozie było jasne, że zagram w Poznaniu. Zająłem w mistrzostwach drugie miejsce i pokonałem m. in. Jacka Niedźwieckiego. **Na dzień przed rozpoczęciem meczu kapitan Piątek powiadomił nas, że nie powołuje mnie do reprezentacji. Dziennikarzom oświadczył, że „ze względów wychowawczych".** To był dla mnie wielki cios, bardzo mnie zabolał. Z Portugalczykami wygrałby każdy z nas, ale dotknięta została moja ambicja. Również w tym sensie, że nie grając w tym meczu nie zdobyłem punktów i jestem klasyfikowany w Polsce na drugim miejscu a nie na pierwszym.

— Czy pan Piątek podał motywy swej decyzji?

Wojciech Fibak — Domyślać się można różnych powodów, ale nie warto o nich mówić. Uzasadnione to było, jak powiedziałem, względami wychowawczymi. Po meczu z Portugalią w rozmowie z udziałem prezesa Borowego zapytałem: i co dalej? Trenowałem solidnie przed Portugalią dwa tygodnie — do meczu z Danią półtora miesiąca. Przecież nie ma sensu po tygodniu przerwy znowu pojechać na obóz i znowu trenować dwa tygodnie, jak życzył sobie pan Piątek. Nikt na świecie tak nie postępuje. Powiedziałem, że są dwa turnieje Grand Prix w Hiszpanii, na które będzie bardzo trudno się dostać, ale chcemy tam z Jackiem Niedźwieckim na własne ryzyko pojechać. Przypominam sobie dokładnie odpowiedź jaką otrzymałem. W nagrodę za mecz z Portugalią Niedźwiecki i Drzymalski pojadą do Pragi a FIBAK NIECH POTRENUJE W DOMU. W tym momencie zrozumiałem, że nie mam żadnych szans uzyskać w Związku zgody na mój wyjazd i zrezygnowałem z takich starań. Poza tym wiedziałem, że wystanie kogokolwiek za granicę przez Związek jest wielce wątpliwe. Niepowodzenie w mistrzostwach Europy we Wrocławiu musiało odbić się na stosunku władz sportowych do tenisa. Mając nikłe szanse na przydział dewiz można było najwyżej zwrócić się o wydanie paszportów. Nasza propozycja spotkać się musiała jednak z odmową ze względu na wspomnianą wyżej nieżyczliwość wobec mojej osoby. Z drugiej strony uważałem, że dla mojego osobistego rozwoju udział w takich turniejach jest konieczny i że osiągnę lepszą formę niż ci co zostaną w domu. W dniu wyjazdu napisałem do prezesa, że jestem gotów przyjechać na własny koszt na miejsce meczu z Danią, a swój wyjazd traktuję jako przygotowanie do niego. Powtórzyłem to trenerowi Piątkowi w Wiedniu, oświadczając, że REZYGNUJĘ Z DOSKONAŁEGO TURNIEJU W SZTOKHOLMIE, który rozgrywany miał być w tym samym terminie co mecz z Danią i GDZIE BYŁEM NA LIŚCIE GŁÓWNEJ (start bez eliminacji). Powiedziałem, że jeżeli nie w singlu, to może przydam się w deblu. OTRZYMAŁEM ODPOWIEDŹ NEGATYWNĄ.

— Powróćmy na chwilę do Wrocławia. Czy nie uważa Pan, że porażki w tym prestiżowym turnieju musiały być dla trenerów i zawodników sygnałem, że coś trzeba zmienić w metodzie przygotowań?

Wojciech Fibak — Moim zdaniem trudno dziś zawodników w tenisie rozliczać z jednej imprezy. Będący w pierwszej dziesiątce światowej Amerykanin A. Ashe przegrał ze mną w Barcelonie, z zawodnikiem, o którym nigdy nie słyszał. Czy miał wrócić do domu, zacząć od nowa trenować lub zrezygnować w ogóle z tenisa? Ja wygrałem z Hiszpanem M. Gisbertem w Barcelonie a on ze mną w Sztokholmie. Czy on miał powiesić się w Barcelonie a ja w Sztokholmie? Tenis jest grą bardzo trudną, a konkurencja jest olbrzymia i wyrównana. Raz się wygrywa raz przegrywa. Naturalnie w tenisie też są faworyci i taki faworyt grając ze słabszym na dziesięć pojedynków wygra dziewięć lub osiem. I trzeba się starać, trzeba pracować nad tym, aby osiągnąć wysoki poziom gwarantujący dobrą średnią wyników. Źle się stało, że we Wrocławiu i ja i Nowicki byliśmy równocześnie w słabej formie a ci co byli w dobrej (Niedźwiecki, Dobrowolski) trafili na mocniejszych od siebie.

Czy i w jakiej formie trener może być pomocny zawodnikowi w podnoszeniu jego umiejętności, w zdobyciu formy? Jeżeli chodzi o tenisistów pierwszej klasy w niewielkim stopniu. Pewną rolę kapitan odegrać może tylko w spotkaniach drużynowych. Ustalić skład, zadbać o piłki, o napoje, zwrócić zawodnikowi na coś uwagę, uspokoić. W turniejach klasowi zawodnicy przygotowują się do startu indywidualnie, pilnują swoich spraw, układają sobie plany startów i programy treningów. Ci, którzy chcą utrzymać się na czele, czynią to pilnie i starannie, traktując tenis bardzo poważnie. Wiedzą, że tylko w ten sposób mogą do czegoś dojść. Tak dzieje się na całym świecie.

— Czego Pan wobec tego oczekuje od Związku, od pionu szkoleniowego, od kapitana czy trenera?

Wojciech Fibak — Można odpowiedzieć krótko: oczekuje realizacji porozumienia, co do planu na rok 1975, które dziś zawarliśmy. Mam nadzieję, że zostanie ono potwierdzone w praktyce konkretną i konsekwentną realizacją przyjętych ustaleń. Uwzględnia ono aktualną sytuację w tenisie światowym, nasze krajowe potrzeby i możliwości, bierze pod uwagę nasze, zawodników, zdanie. Reguluje wszystkie sprawy budzące wątpliwości.

Czesław Pilarz — A uzyskanie tam dobrego, liczącego się wyniku powoduje momentalnie zainteresowanie się zawodnikiem przez organizatorów turniejów wyższej rangi, wskoczenie na oficjalne listy klasyfikacyjne.

— A jaka jest w nowym układzie, co do którego dogadaliście się rola p. Wiesława Gąsiorka, który jak rozumiem zastąpił p. Piątka. Tak czy nie?

Mieczysław Borowy — Pan Gąsiorek został od października zaangażowany na stanowisko trenera kadry mężczyzn. Chcemy, aby w przyszłości pełnił również rolę kapitana drużyny reprezentacyjnej. Panu Piątkowi zaproponowaliśmy, aby zrzekł się funkcji kapitana i zajął się kadrą kobiet. Takie ustawienie i podział pracy jest racjonalny wobec szczupłości szeregów naszych szkoleniowców. Na ostatnie posiedzenie Komisji Sportowo-Szkoleniowej zaprosiliśmy czołowych zawodników, którzy przedstawili swoje propozycje. Ustosunkował się do nich trener Gąsiorek, wywiązała się dyskusja i podjęliśmy decyzje, uzgodnione w toku wymiany poglądów.

Zadania p. Gąsiorka, jeżeli chodzi o czołowych zawodników, będą mniejsze — oni sami za siebie odpowiadają. Jako kapitan kierować będzie oczywiście drużyna w meczach międzypaństwowych. Ale kadrę narodową chcemy rozszerzyć i bardzo liczymy, że młodzi gracze wiele skorzystają z pomocy, rad i wskazówek trenera. Przede wszystkim życzylibyśmy sobie, aby przekonał ich o konieczności wytrwałej pracy, z czego sam był znany.

Wojciech Fibak — Nieoczekiwanie, ale bardzo dobrze się stało, że ta cała moja sprawa, TEN MÓJ NIESZCZĘŚLIWY WYJAZD, OBRACA SIĘ MIMO WSZYSTKO NA KORZYŚĆ POLSKIEGO TENISA. Mogę, możemy, teraz z jakimś spokojem, z jakąś jasnością podejść do planów na rok 1975. Gdy my, zawodnicy wiemy, że nie gramy o pietruszkę, a weźmiemy udział w najpoważniejszych, pięknych turniejach i wiemy, że jak będziemy grać dobrze i pracować dobrze, to być może uda się nam pójść dalej, to robi się przyjemnie. Związek ma nas z głowy w sensie przygotowań, nie ma kłopotów, nie traci dewiz, które może przeznaczyć na inne cele, na wysyłanie młodszych, na piłki i rakiety. Czyli my jesteśmy szczęśliwi i Związek powinien być zadowolony. Lepszego układu być nie może. A także i atmosfera zrobiła się znakomita. I jest perspektywa, że za rok, dwa, będziemy w takiej sytuacji, jak dziś Czechosłowacy, Rumuni czy Węgrzy, którzy liczą się w światowym tenisie.

— Istotnie w Związku ze sprawą Fibaka powstała sytuacja, w której trzeba było coś rozstrzygnąć, coś zmienić i w tym sensie jak ulał pasuje przysłowie „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło". Pytanie ostatnie, czy postulaty Związku co do sposobu regulowania spraw wyjazdów przewidzianych nowym planem zostały lub czy zostaną zaakceptowane przez władze sportowe?

Czesław Pilarz — Myślę, że wbrew obawom powstał dobry klimat, bo trudny okres, który przeżyliśmy, również nasze władze skłonił do zastanowienia się czy Związkowi stworzono warunki działania, czy udzielono mu niezbędnej pomocy, i sądzę, że będą dziś skłonne życzliwiej rozpatrywać nasze postulaty.

Mieczysław Borowy — Złożyliśmy naszą propozycję uregulowania tych spraw. Polegają one na tym, aby 75 proc. sum, które otrzyma zawodnik za udział w turnieju mógł on przeznaczyć na koszta pobytu, a 25 proc. wpłacał do Związku. Nasze władze sportowe, jak mam prawo sądzić orientując się dobrze w sytuacji i potrzebach, zechcą nas poprzeć i zaakceptować owe zasady wyjazdów podobne zresztą do tych, które weszły do praktyki w ZSRR i innych krajach socjalistycznych.

— A więc sezon zaczynamy z optymizmem.

Mieczysław Borowy — Tak, w grudniu kadra z wyjątkiem Fibaka, Nowickiego i Niedźwieckiego jedzie na zgrupowanie ogólnorozwojowe do Wisły. Nowickiego i Niedźwieckiego czekają w styczniu turnieje w Szwajcarii i Szwecji, i będą trenować w Warszawie. Wojtek został z obozu zwolniony, aby mógł kilka przedmiotów zaliczyć na uniwersytecie. Najbliższa impreza w Polsce, to Mistrzostwa Polski w Poznaniu, w drugiej połowie stycznia w pełnej obsadzie jedynie bez Fibaka, który pojedzie do Stanów Zjednoczonych.

Rozmawiał
EDWARD STRZELECKI

Zdjęcie EUGENIUSZ WARMIŃSKI



WOJCIECH FIBAK:

Tenis to absolutna demokracja

W ciągu ostatnich tygodni jego nazwisko przewijało się w całej niemal prasie. „Afera" Wojciecha Fibaka poruszyła wszystkich. I tych, dla których sport jest esencją życia, jak i tych mających do niego stosunek mniej niż obojętny. Co on sam sądzi o rozegranych wydarzeniach? Jak ocenia reakcje bliskich mu i życzliwych, czasami nieprzychylnych — wrogich. To chciałem usłyszeć, umawiając się na wywiad.

Wysoki, szczupły. Bynajmniej nie przypomina bohaterów skandali. I już pierwsze zdanie obaliło całą moją koncepcję. — Do tej sprawy wolałbym nie wracać, i tak napisano zbyt wiele. A w tej chwili ważne jest jedno — o żadnym konflikcie nie ma mowy.

— *To wszystko?*

— Tak. Jeśli chcesz, napisz, że nie było to przyjemne. Ale napisz też, że wszystkim zależy by to co było, nie przeszkadzało temu co będzie.



— ***Mimo wszystko raz jeszcze powróćmy do przyczyny konfliktu. Pomijając nawet „układy" ze Związkiem, twój wyjazd do Hiszpanii to już legenda. Że jak stałeś, że bez zaproszenia, w ciemno. Jedynie z rakietą...***

— No może niekoniecznie! Po prostu ryzyko zawodowe. Są w turnieju powiedzmy trzydzieści dwa miejsca, a dwadzieścia osiem jest zajętych, priorytetowych. O pozostałe cztery gra się eliminacje — dwudziestu, trzydziestu na miejsce. Dojdziesz do turnieju — zwracają za przelot, utrzymanie. Odpadasz — twoja sprawa. Dopóki nie zaczną zapraszać nie ma się pewności, czy w ogóle przyjdzie pograć. I tak było ze mną. Miałem formę, pojechałem. No i udało się.

— *Czyli nazwisko?*

— Samo nazwisko nie nie da. Tenis to absolutna demokracja — słaby nie pogra. Punkty i tylko punkty...

— *Ilu was jest, pewniaków?*

— W sumie prawie setka. Ale tak nie można mówić, bo chyba drugie tyle gra naprawdę bardzo dobrze. Nie ma pewniaków, w każdej chwili można wyskoczyć z orbity. A wdrapać się naprawdę ciężko. Masz przykład: największy talent czeski, Hrebes, jest sto pierwszy na liście. I ma kłopoty. Albo Niedźwiedzki czy Nowicki — naprawdę dobrzy, co nie znaczy, że pograją w turniejach. Konkurencja jest niesamowita.

— *Wiadomo, że tenis to też pieniądze...*

— Nagrody faktycznie są wysokie.

— *Amatorstwo...*

— Paragraf o amatorstwie mówi jasno: sportowiec może dostawać nagrody pieniężne, z tym że pokaźną część otrzymuje Związek... Poza tym, co specyficzne dla tenisa, zawodnik sam opłaca przeloty, hotele, utrzymanie. Pochłania to masę pieniędzy. Dlatego nagrody po prostu muszą być wysokie.

— *Ale kto to wszystko pokrywa? Organizator to pojęcie enigmatyczne...*

— Trudno tutaj o konkrety... Na pewno telewizja, firmy sportowe. Bywa — trust lub korporacje. Ot — „Pepsi-Cola". Wykładają kolosalne pieniądze, ale wierz mi, że to nie filantropia. Muszą się opłacać, skoro o „wykupienie" turnieju, a więc opłacenie honorariów i w ogóle wszystkiego, trwają licytacje. Kto da więcej... Reklama, oczywiście. Chociażby sprzęt: dobry naciąg do rakiety kosztuje od dziesięciu do dwudziestu dolarów. Ja zużywam dwa tygodniowo — przemnóż sobie. A dostać za darmo. Kalkulacja jest prosta — jeżeli czołówka światowa używa „Headów", to... I rosną wpływy — rakiety idą jak woda.

— *Grasz co tydzień w innym turnieju. Kiedy wobec tego trening?*

— Przede wszystkim trzeba grać. Trening, naturalnie, też jest potrzebny. Cały grudzień siedziałem w Poznaniu i pracowałem nad serwisem. Ale do niczego to nie prowadzi, jeśli nie zagra się w naprawdę silnych turniejach. Musi być konktat z czołówką, ekstraklasą. We własnym sosie niewiele można zdziałać.

— *Mimo wszystko z Drzymalskim przegrałeś...*

— Każdy może przegrać. I wcale nie mam patentu na sukcesy. Inna rzecz, że byłem po grze z Niedźwiedzkim — pół godziny trochę za mało do wypoczynku... Co nie znaczy, że Drzymalski wygrał fuksem. Był w tym dniu lepszy, i to wszystko. To w ogóle dobry tenisista, stabilny, świetnie biega.

— *Pytanie banalne, ale chyba konieczne: dla ciebie tenis to co — praca? przyjemność?*

— Zależy jak rozumiesz „pracę"... Zarobkowa na pewno nie, chociaż nie oszukujmy się — mam korzyści. A przyjemność... Zwiedzam świat, poznaję ludzi, ciekawych i mniej. Pewnie, to jest atrakcja, naprawdę duże przeżycie. Jestem tym Fibakiem, który mógł obejrzeć więcej niż ktokolwiek inny, przeciętny, przeżyć stokrotnie więcej. Sława, popularność, wywiady... To imponuje. Tylko żeby dojść do pewnego poziomu, zacząć liczyć się w świecie, trzeba też harować, i to naprawdę mocno. Kilka godzin na korcie, dzień w dzień. Dam ci przykład: na pięć serwów mistrz pięć razy trafia w pole nie większe niż pół metra kwadratowego. Dobry tenisista cztery razy, przeciętny — trzy. A naprawdę nie jest to łatwa sztuczka.

— *A tenis w ogóle? No, jako dyscyplina sportowa.*

— Czy ja wiem... Jest to chyba jedyna dyscyplina, gdzie nie ma miejsca na chamstwo. Znakomicie pisał o tym w „Literaturze" Wiktor Osiatyński. Atmosfera na korcie i na trybunach przypomina salę koncertową. Szalone skupienie, absolutnie wszystkich. Zupełna cisza i tylko od czasu do czasu, po udanym zagraniu, oklaski. Jak na koncercie — sala chłonie muzykę, przeżycie estetyczne.

— *A sport, jako dziedzina życia?*

— Powiem krótko: przeraża mnie. Mam możność obserwowania z bliska i mogę cokolwiek powiedzieć. To już nie jest sport, to jakiś koszmarny wyścig... Tylko, pytam się, dokąd? Życie od Olimpiady do Olimpiady, cztery lata na wyhodowanie jeszcze jednego, bardziej doskonałego organizmu. Bo to nie zawsze są ludzie pełnowartościowi... Znam przypadki, gdy uznane gwiazdy to ludzie, mówiąc delikatnie, na pewno nie genialni. Oczywiście — przypadki, ale smutne, że nierzadkie. Struktura sportu, tego wyczynowego, na światowym poziomie, nie porwała w zasadzie na nic oprócz zaprawy i zawodów — tym lepiej im częstszych. Rekordomania zabija podstawowe wartości sportu: humanizm, radość — tę szczerą, autentyczną. Gdzież teraz miejsce na stadionie na podobne brednie. Tłum wyje, kopacze biegają...

— *Ale ci „kopacze" potrafią dostarczyć naprawdę wspaniałych emocji i wzruszeń...*

— Naturalnie! I ja nie mam nic przeciwko piłce, którą, wierz mi, szalenie lubię. I cenię. Albo inne dyscypliny — tak samo... Tylko że najczęściej widzi się mięsień. Kult herosa, gladiatora — idole. Ważna jest dziesiętna czy setna sekundy, na człowieka nie starcza już miejsca... Sport może, więcej — powinien dawać wzruszenia, przeżycia estetyczne, ale jest tak coraz rzadziej. I to mnie przeraża. Wzorem do naśladownictwa jest Mistrz — i nic to, że niekiedy po prostu głupi... Najlepszy! — to przekonuje najbardziej. A jest tych najlepszych coraz więcej, dyscyplin sportowych przybywa i przybywa.

— *Jakie jest wobec tego twoje miejsce w sporcie?*

— Tenis jeszcze się broni, i pewnie da sobie radę. Po prostu my, tenisiści, zdani jesteśmy na siebie — to naprawdę dobra szkoła. Przeloty, udział w turniejach, zakwaterowanie — to wszystko zawodnik załatwia sobie sam. Nikt nie prowadzi za rączkę. I nie zrozum mnie źle, ale w tym sporcie trzeba prezentować pewien poziom, powiedzmy, ogólny... Bez znajomości angielskiego nie ma co marzyć nawet o wysokim wyczynie. Wykształcenie... W czołówce prawie nie ma ludzi tylko po maturze.

— *Studiujesz...*

— Prawo, drugi rok. Eksternistycznie, mam indywidualny plan pracy. Kiedyś myślałem o medycynie, ale jego nie sposób połączyć ze sportem. Zresztą — nie żałuję.

— *Pytanie ostatnie — plany.*

— Teraz: grać. A później... Może dziennikarka? Ale chyba nie prędko. Mam szansę jedną na ileś tam, ale jednak mam. Na razie gonię czołówkę...

ADAM SOBOLEWSKI

Stanisław Dygat

CO SIĘ DZIEJE?

TRUDNO mi jest w tej chwili wypowiadać się na temat sportu. Nie dlatego, bym przestał się nim interesować. Nie można się nagle przestać interesować czymś, czym żyło się całe życie.

Przestałem natomiast cokolwiek, ze sportu — w każdym razie polskiego — rozumieć, od czasu kiedy w sporcie amatorskim, jakim jest tenis, pociąga się do odpowiedzialności zawodnika, który wyjeżdża na turnieje na koszt własny.

Zupełnie pomieszała mi w głowie wielka dyskusja, w której działacze i prasa mają szalone pretensje, że dwóch kolarzy się ze sobą ściga.

I to wszystko co mam do powiedzenia od momentu, kiedy przestałem cokolwiek rozumieć.

W ten oto sposób dosłaliśmy do hasła wywołanego niniejszych rozważań. Pod kryptonimem tego studenckiego krzyże się właśnie ktoś teatr, który pełni przede wszystkim funkcje komunikacyjne, interwencyjne i terapeutyczne, który sam się aktywizuje i na niego wywierana jest presja społeczna oczekiwania w sytuacjach szczególnych. Kiedy jedyk zatraca swoją rodzinę, manifestacja, teatr ten czyni wysiłki, żeby przywrócić mu znaczenia podstawowe i elementarne. Mówi to robić na różne sposoby, jak w „Straży pożarnej", „Jednym łchem" czy „Exodusie", ale cel jest zawsze podobny. Kiedy rzeczywistość skrzeczy, to reakcja społeczna i oczekiwana jest „Spadanie" oraz „Koło czy trypbie. Na ogół czyni to z pełnia świadomością. Ale jest coś niepokojącego w fakcie, gdy teatr traci artu, że te funkcje bierze na siewarca do normy...

Wojciech na zamówienie

● O polskim tenisie i polskich tenisistach pisuje się u nas w kraju wyłącznie okazjonalnie. Pan pierwszy przerwał długotrwałą „zmowę milczenia" wokół białego sportu. Wystarczająca to okazja, aby poznać się nieco bliżej.

— Proszę bardzo. Mam 22 lata, jestem tenisistą poznańskiego AZS, aktualnym wicemistrzem kraju na kortach ziemnych. Poza tym studentem II roku prawa Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

■ Może na rozgrzewkę takie trochę sztampowe dla sportowca pytanie o początki kariery.

— Zacząłem mając 12 lat. Ojciec zaprowadził mnie na korty i... już na nich zostałem. Z tym, że do 17 roku życia wszystko, co na nich robiłem — nazwałbym tenisem rekreacyjnym. Była przecież szkoła, ciągnęły jeszcze i inne sporty. Zdarzało mi się startować w turnieju juniorów po tygodniowym graniu wyłącznie w... kometkę.

■ Przed 2 laty, po jednym ze spotkań daviscupowych, pytałem Pana o to, jak Pan ocenia swój własny tenis. Czy są w nim zadatki gwarantujące dojście do światowej czołówki? Usłyszałem, że z repertuaru własnych uderzeń jest Pan zadowolony, że nie odbiegają one zbyt daleko od tego, czym gra świat. A jeżeli trzeba coś poprawiać — to głównie skuteczność. Czy dziś, po 2 miesiącach spędzonych razem z tenisową ekstraklasą, po zwycięstwach nad takimi asami jak Amerykanin Ashe czy Hiszpan Gisbert — nie zmienił Pan zdania?

— Nie. Dalej uważam, że uderzenia, którymi gram, a które w kraju krytykowano, sądząc, że błaznuje na korcie, wystarczają na wymagania światowej czołówki. Nie różnię się od najlepszych ani szybkością, ani kondycją. Wiem też, jak należy grać. Uderzenia, którego jeszcze nie rozgryzłem, i w którym odbiegam od najlepszych, to serwis. Jestem zdania, że w tenisie idzie nie o likwidowanie pewnych ułomności technicznych, pieszczenie uderzeń, doprowadzenie ich do szkoleniowego ideału, ale o bezbłędne opanowanie tego, co się umie. Na korcie wygrywa ten, kto popełnia mniej błędów, a nie ten, kto ma ładniejszy forehand.



■ Był Pan ostatnio w Hiszpanii, Iranie, Austrii, Szwecji, Norwegii. Jak Pana tam przyjmowano?

— Pyta pan o tenisistów, czy organizatorów?

■ O organizatorów.

— To zależy, jakiej rangi był turniej. Na tych mniejszych, drobniejszych jest bardziej kameralna atmosfera, organizatorzy więcej troszczą się o przyjeżdżających graczy. Na dużych, tych, w których wyłącznie graleni tenisistami nie interesuje się nikt. Wiadomo tylko którego dnia turniej się zaczyna i o której godzinie. Rano wszyscy muszą być na korcie, bo inaczej nie zostaną rozlosowani i nie wezmą udziału w grze. O hotele, przejazdy, wyżywienie trzeba się troszczyć samemu.

■ A jak z kolei przyjęli Pana tenisiści?

— Światowa czołówka, czyli tych kilkudziesięciu graczy, to wyjątkowo hermetyczna grupa. Trzymają się razem, bo razem jeżdżą po świecie. Razem startują i między sobą tylko dzielą nagrody. Nowych przyjmują raczej niechętnie. To zrozumiałe. Im więcej rywali, tym trudniej. Są wielkimi indywidualnościami. Mają własnych menagerów, własne plany startów. Jeżdżą wraz z rodzinami z turnieju na turniej niemal przez okrągły rok.

■ Fachowcy twierdzą, że ma Pan wszelkie szanse, aby dołączyć do tego towarzystwa. W styczniu wyrusza Pan na 4-miesięczny cykl startów do USA. 12 turniejów non-stop z najlepszymi. Czy widzi Pan siebie w roli tenisowego globtrotera?

— Ja muszę wejść w to wszystko. To jest moja ostatnia szansa. Na nasze krajowe układy jestem jeszcze młodym graczem. Na USA, trzeci stopień tenisowego wtajemniczenia, po grach u siebie w domu i przypadkowych wyskokach na tydzień gdzieś w Europę, już trochę starawy. A czy dam sobie radę? Dość biegle mówię i piszę po angielsku, francusku i niemiecku, nawiązałem trochę znajomości podczas mojego ostatniego tournée po Europie. Chyba nie zginę...

■ W ciągu 365 dni minionego roku ile razy nie był Pan na korcie?

— W zasadzie byłem codziennie, licząc od 3 stycznia do połowy listopada. Odpadło kilka dni niepogody, no i tych poświęconych na przejazdy.

■ Może Pan być chyba zadowolony z mijającego roku? Efektowne zwycięstwa, wreszcie jakiś trwalszy kontakt ze światową czołówką. Tego u nas nie było bodaj od czasów... Władysława Skoneckiego?

— A mimo to moja radość jest niepełna. Po pamiętnym zwycięstwie nad Tarocznym w Warszawie kontakty się urwały. Miałem wtedy zaproszenia na całą serię startów, byłem w formie. Gdybym wówczas mógł pojechać, byłbym dziś znacznie, znacznie wyżej. Być może już wiosną dokonałbym tego, co zrobiłem późną jesienią.

Rozmawiał:

KAROL STOPA

FIBAK

Internationales Festspielturnier in Bregenz

Woitech Fibak nach hochklassigen fünf Sätzen

„So ein gutes und interessantes Turnier findet man selten" urteilte ÖTV-Organisationsleiter Walter Föger bei seiner Ankunft in Bregenz. Er stand mit seiner Meinung nicht allein. Das Starterfeld des internationalen Festspielturniers präsentierte sich ausgeglichen wie kaum eine andere Veranstaltung. Von der 2. Runde ab war jedes Match sportlich überaus interessant und brachte guten Sport.

Den Sieg holte sich schließlich der polnische Daviscupper Woitech Fibak, der erst im letzten Moment verpflichtet werden konnte. Der Pole rang im Finale den Südafrikaner Bernie Mitton in fünf dramatischen Sätzen nieder (Im Vorjahr hatte Hans Kary gegen Mitton noch in zwei Sets die Oberhand behalten). Aber welch ein Spiel! Hie Fibak, clever, auf der Grundlinie unheimlich sicher, der am besten aus der Defensive punktet, da der kraftvolle Mitton mit einer Bomben-Forehand. Fast drei Stunden standen einander die beiden gegenüber, ehe die Routine des Polen dann doch den Ausschlag gab.

Fibak hatte schon im Semifinale gegen den Tschechen Hutka ein sehenswertes Match geliefert. Viel hätte nicht gefehlt und der Pole wäre da gestrauchelt. Denn Hutka ist ein ähnlich veranlagter Spieler. Die Zuschauer sahen einen Zweikampf voll Dramatik und Raffinesse, die der Pole mit Glück gewann.

Weitaus geradliniger war das zweite Vorschlußrundenmatch zwischen dem Rieder Australier Cliff Letcher verlaufen. Beide suchten den offenen Schlagabtausch. Mitton war im Finish stärker.

Kein Österreicher also unter den letzten Vier! Im Viertelfinale war für Pokorny, Hoskowetz und Feigl Endstation. Die stärkste Leistung lieferte da Peter Feigl, der Woitech Fibak einen offenen Kampf lieferte und sich erst im dritten Satz geschlagen gab. Hätte der Blau-Weiß-Spieler die Sensation geliefert, wäre die Pause nach dem 3. Satz gegen Wimmer (8 : 6) länger gewesen? Feigl imponierte jedenfalls — wie immer in Bregenz.

Pokorny verlor gegen Hutka nach 6 : 1 im ersten Satz 1 : 6, 0 : 6, und Hoskowetz wurde von Mitton „erschossen" — 2 : 6, 1 : 6. In der 2. Runde hatte auch Jugendmeister Kandler Fibak ein starkes (Grundlinien-)Duell geliefert.

Bei den Damen lieferte Vroni Büche die große Überraschung. Nach dem Klagenfurter Sieg über Pachta voll Selbstvertrauen, schlug sie im Semifinale die Vorjahrssiegerin Heidi Eisterlehner aus Stuttgart, die heuer die deutsche Rangliste bis Nummer 5 geschlagen hatte, in dramatischen 3 Sätzen. „Ich hab' Vroni noch nie so gut spielen gesehen" lobte auch Walter Föger. Im Finale gegen Marketa Wallenfels bot die Klagenfurterin zwar lange Paroli, zum Sieg reichte es nicht mehr — 4 : 6, 7 : 9. Trotzdem eine große Leistung Büches, insbesondere deshalb, weil sie ziemlich verkühlt antreten mußte.





DIE SIEGER von Bregenz: Polens Wojtech Fibak und Marketa Wallenfels. Die Exil-Tschechoslowakin „räumte" heuer in Österreich ab. Sie gewann nicht weniger als sechs Turniere.

Die Doppelbewerbe litten unter der schlechten Ansetzung. Drei Runden im Herren- und drei Runden im Mixed-Doppel am letzten Tag, das verfälscht einerseits die Ergebnisse, und fordert zum anderen zu viel. Zu Beginn ließ man sich zu viel Zeit, am Schluß mußte man alles im Blitztempo durchpeitschen.

Bei den Herren siegten die Australier Letcher und Durham, die im Endspiel gegen die neuseeländischen Junioren Simpson und Langsford nicht ein Game abgeben mußten. Härter ging's im Semifinale gegen die österreichischen Doppelmeister Pokorny/Hoskowetz zu. Die Österreicher führten im ersten Satz 4 : 1 — dann übertrug der Lautsprecher die Siegerehrung für die Einzelbewerbe. Pokorny verlor die Konzentration, die Australier gewannen 6 Games en suite.

Im Mixed kamen Vroni Buche und Peter Pokorny zu einem schwererkämpften Erfolg über die Bregenzerin Helga Raschner mit Rudi Hoskowetz, der zum ersten Mal nach fünf Jahren wieder diesen Bewerb spielte. Nach dem Matchpunkt war Vroni Büche am Ende ihrer Kräfte — zwei Singlepartien und drei Mixedspiele waren zu viel für sie gewesen.

Wäre das Mißgeschick mit der Ansetzung der Doppelpartien nicht gewesen, Bregenz hätte zum Musterturnier erklärt werden müssen. Trotzdem, es war eine Reise wert.

TENIS PONAD WSZYSTKO

Przewodniczący Komisji Dyscyplinarnej PZT: „...Trzeba sobie szczerze powiedzieć, że od czasów Władysława Skoneckiego nie było w naszym związku jasnego poglądu, co trzeba zrobić, aby dogonić, osiągnąć światową czołówkę. I dopiero Wojtek Fibak na nowo zbadał ścieżki, ba, przetarł drogę, która do niej prowadzi. Częste spotkania z silniejszymi, udział w turniejach, to tylko hasła, które od czasu do czasu powtarzano. Decydujące, aby orientować się dobrze w całym mechanizmie dzisiejszego międzynarodowego tenisa, wiedzieć, gdzie startować, jak załatwiać kontakty itd. On już swoimi sukcesami zdobył prawo udziału w najważniejszych, liczących się turniejach. Nowicki, Niedźwiedzki i inni nasi zawodnicy muszą to prawo wywalczać, ale wiemy, jak postępować, aby cel osiągnąć."

Wojciech Fibak: „Wygrać Wimbledon? Czy to jest realne – chyba tak. Aby to marzenie zostało zrealizowane muszę rozegrać około 100 turniejów w najsilniejszej obsadzie. Grając rocznie w 25, cel ten jestem w stanie osiągnąć za 4–6 lat. Nie chodzi, rzecz jasna o sam udział, o przegrywanie już w pierwszej rundzie. Kilka mocno obsadzonych turniejów trzeba wygrać, w innych ocierać się co najmniej o ćwierćfinał... **Wierzę, że w najbliższej przyszłości osiągnę światową klasę".**

Dwie wypowiedzi, głośnym echem rozniosły się w tenisowym świecie. Dwukrotnie też młody poznaniak był przedmiotem powszechnego zainteresowania. Po raz pierwszy w maju, gdy dokonał sztuki, która przeszła na zawsze do kronik tenisowych. Mam oczywiście na myśli fantastycznie rozegraną partię ze słynnym Węgrem Taroczim, kiedy to Fibak wygrał mimo, iż przeciwnik prowadząc w setach 2:1 i w gemach 5:4, miał kolejne 3 meczbole! Dzięki jego postawie Polska wygrała mecz o Puchar Davisa i znów „biały sport" miał szansę ocknąć się z letargu. Niestety, do tego nie doszło. W Baastadt przegraliśmy gładko ze Szwecją, klęską zakończył się występ naszych tenisistów we wrocławskich mistrzostwach Europy, bardzo słaby poziom zademonstrowali uczestnicy mistrzostw Polski, a zwycięstwo 5:0 nad bardzo słabą Portugalią nawet najwięksi optymiści nie mogli uważać za sukces...

I w tym momencie, jesienią, znów głośne stało się nazwisko Fibaka. Bez zgody związku, po prostu jako turysta, za własne pieniądze, wyjechał na silnie obsadzony turniej do Hiszpanii. Odniósł dwa sensacyjne zwycięstwa nad graczem pierwszej dziesiątki światowej Amerykaninem A. Ashe i Hiszpanem M. Gisbertem. Co dalej działo, wszyscy dobrze pamiętamy. Fibak za niesubordynację został zawieszony. Ba, nie dano mu szans w meczu o Puchar Króla. Przegraliśmy z Danią 2:3 i każdy wiedział, że z Fibakiem porażka byłaby nie możliwa. Zawrzało. Ukazały się bardzo ostre komentarze, zaczęto snuć najbardziej fantastyczne pomysły.

Burza w szklance wody zakończyła się z momentem powrotu poznaniaka do kraju. Doszło do spotkania z władzami PZT i właśnie wówczas przewodniczący Komisji Dyscyplinarnej Polskiego Związku Tenisowego Czesław Pilarz, wypowiedział zacytowane na wstępie słowa. Topór wojenny pomiędzy zawodnikiem i działaczami został zakopany **Rzecz zakończyła się w sposób najbardziej korzystny dla polskiego tenisa. Dziś Fibak, Nowicki i Niedźwiedzki ostro trenują w halach, bo już wkrótce wybierają się za granicę. Przez całą wiosnę grać będą w licznych turniejach. Na jakich warunkach?**

Rzeczywiście w świecie tenisowym doszło do wielkich zmian. Kiedyś sprawa była jasna: najważniejszy był Wimbledon, Puchar Davisa, mistrzostwa krajowe. W miarę wzrostu zainteresowania, a trzeba wiedzieć, że w wielu krajach tenis jest znacznie popularniejszy od np. piłki nożnej, boksu czy kolarstwa, wzrosła ranga wielu innych turniejów. Znacznie poszerzyła się czołówka światowa. Nie sposób dziś zawodników rozliczać z jednej imprezy. Konkurencja jest olbrzymia i wyrównana. Dochodzi do tego, jak na przykład podczas turnieju w Barcelonie, że zawodnik z drugiej setki może wygrać ze światowej sławy asem. **I co najważniejsze: turnieje rozgrywa się właściwie bez przerwy i tylko punkty zebrane w wielu imprezach decydują o randze i klasie zawodnika.**

Fibak długo mi tłumaczył na czym rzecz polega. Myślę, że zainteresuje to również innych sympatyków „białego sportu".

Zacząć trzeba od tego, że od kilku lat decydującą rolę w światowym tenisie odgrywa organizacja zawodnicza — Związek Graczy Tenisowych (ATP). Właśnie ATP, której prezesuje znakomity gracz Murzyn — Artur Ashe prowadzi listę klasyfikacyjną wszystkich poważnych turniejów. Poważny, to znaczy taki, gdzie nagrody osiągają pułap 25 tys. dolarów. Jest takich turniejów około stu na całym świecie i mogą i w nich startować bez eliminacji jedynie zawodnicy znajdujący się na pierwszych 70—80 miejscach listy ATP. Dla zgłaszających się samodzielnie organizatorzy poszczególnych turniejów pozostawiają minimalną ilość miejsc. Na przykład w turnieju barcelońskim były tylko 4 miejsca na... 60 kandydatów. I nic nikogo nie obchodzi, że otrzyma się delegację, czy jest się nawet mistrzem jakiegoś kraju. Bez eliminacji do turnieju przystępują jedynie gracze, którzy od maja do końca roku, wojażując z turnieju na turniej, uzbierają taką ilość punktów by znaleźć się wśród podopiecznych ATP. To sztywna, ale i demokratyczna zasada. Oczywiście punktacja obejmuje także wielkie turnieje, jak na przykład mistrzostwa Francji, USA, Australii czy Wimbledon, można zdobywać punkty również w rozgrywkach o Puchar Davisa (od półfinału strefy), ale praktycznie do elity dostać się można jedynie poprzez bardzo liczne starcia z najlepszymi.

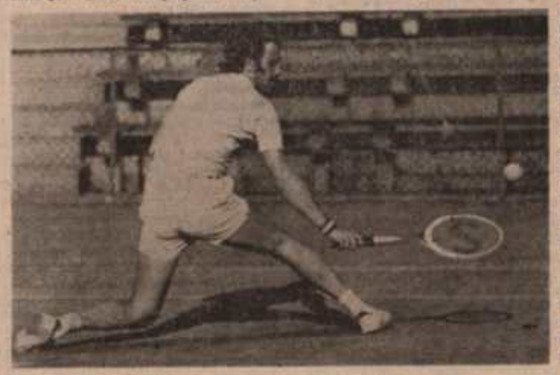

Wojciech Fibak. Fot. St. Ossowski

Morderczy cykl gier jest kosztowny, męczący i ryzykowny. Przejazdy na dalekich dystansach, hotele, wyżywienie trzeba pokrywać z własnej kieszeni. Trzeba mieć żelazną kondycję. Fibak przekonał się jednak, że w takiej właśnie rywalizacji nie jest bez szans. Po prostu oglądając najlepszych, nie widzi u nich uderzeń, których sam by nie wykonał. Przewaga Nastase czy Borga polega raczej na większej rutynie i skuteczności. Podczas, gdy Rumun np. na 10 smeczów 8 zagra celnie, poznaniakowi uda się o dwa czy trzy mniej. A to są właśnie decydujące punkty, od nich zależy sukces lub porażka.

W pokerowej rozgrywce — bo tak można by nazwać pościg za sławą i pieniędzmi, atutem poznaniaka jest nie tylko młodość, ale i... znajomość języków. Potrafi porozumieć się po angielsku, niemiecku, rosyjsku czy francusku. Ma wśród mistrzów sporo znajomych i przyjaciół.

Traktując tenis jako powołanie, stawia wszystkie na jedną kartę. Chce od nowego roku, już 2 stycznia „wyjechać na cykl bardzo silnie obsadzonych turniejów w USA. Będzie w nich grał również słynny Jimmy Connors, zdaniem Fibaka, bezapelacyjnie najlepszy tenisista świata. Później, gdy wystartują rozgrywki Grand Prix — początek maja — będzie, teraz już za zgodą PZT, okręgu i władz klubowych, starać się awansować do czołowej 50 świata. Wbrew pozorom — to bardzo trudne zadanie! Przedtem jednak, na warszawskim korcie, dojdzie do meczu o Puchar Davisa Polska — Szwecja. Słowem do partii Fibak — Borg. Zadziorny poznaniak święcie wierzy, że nie musi zejść z kortu pokonany...

ST. GARCZARCZYK



W wywiadzie dla naszej gazety („PS" — 188) dr hab. med. Jan Fibak, wykładowca medycyny sportowej w poznańskiej AWF, na uwagę, że zbyt często i zbyt wielu sportowców staje się pacjentami — odpowiedział: „Dotknął pan sprawy najważniejszej. Jest nią umiejętność zapobiegania poprzez wstawianiu urazów jako następstw uprawiania sportu. Tymczasem, wskazują na to liczne przykłady, nie brak trenerów stosujących metody obiektywnie szkodliwe dla organizmu".

Podany przykład trenera tenisowego, który dla poprawienia siły i celności serwisów zawodnika polecił mu wykonanie 300 odbić w krótkim czasie, nie jest czymś wyjątkowym ani odosobnionym. Możemy podać przykłady naszych młodocianych mistrzów dźwigających sztangi ponad miarę, aż do wystąpienia organicznych zmian w kręgosłupie czy też zawodników startujących — delikatnie mówiąc — w niepełnym zdrowiu.

Ostatecznie, panie docencie, ręka temu tenisiście się nie urwała, a nawet gdy od czasu do czasu „któryś z idoli ulegnie kontuzji", medycyna sportowa pojawia się rzeczywiście na łamach prasy jak ów przysłowiowy smok.

Wybierając tenis dla syna myślał pan o rekreacji a nie o wyczynie. Historia pięknej kariery sportowej pańskiego syna powinna zmusić do zastanowienia się wielu trenerów.

Nie można mieć o wszystko tysiąca pretensji do lekarzy. Pracują ponad miarę i ciągle jeszcze społecznie. Stawki wynagrodzenia służby zdrowia w sporcie z 1961 roku są żenujące. Lekarz dyżurny na zawodach dostaje mniej niż powielaczowy.

dicen...

PRIMER DIARIO DEPORTIVO DE LA TARDE

OJD

Barcelona, jueves, 17 de octubre de 1974
Segunda época * Año XXIII * Número 3.015

A primeras horas de la tarde de ayer, la emoción subió de tono en las pistas números uno y dos del Real Club de Tenis Barcelona. Jugaban en la primera Ilie Nastase, de Rumania y Roger Taylor, de Gran Bretaña. La sorpresa rondó en aquel encuentro. Y la sorpresa llegó en éste.

Vayamos por partes: la nota de la jornada, por supuesto, la protagonizó, sin lugar a dudas, el polaco Wieslaw Fibak, que acabó eliminando a Arthur Ashe. En teoría, ¡ese al gran renombre del negrito de Richmond, éste es pieza perfectamente al alcance de cualquier buen francotirador, en una pista de tierra batida. Sin embargo, hay que agradecerle a Ashe su pundonor deportivo, su espíritu de lucha y su tremenda resistencia, antes de caer eliminado. En ningún momento se dio por vencido. En todo instante plantó cara. Cuando la potencia de su servicio o la contundencia de sus golpes no servía —los «passings» se le iban, casi siempre, más allá de la línea de fondo— cambiaba el ritmo y jugaba blando y alto, para contrarrestar, al menos, la mejor disposición de su oponente, para jugar sobre arcilla. Forzaba, luego, el tren y arriesgaba cuando debía salvar instantes decisivos, como los nueve «match-balls» que salvó, antes de caer en el décimo. Tres de ellos, en el octavo «game», con 5-2 para el polaco. Otros dos, en el decimosegundo, con 6-5. Estos cinco en el segundo «set», que acabó ganando el americano, en una reacción francamente encomiable, luchando con su inadaptación al piso y con la suerte, que también le fue esquiva. Finalmente, en el tercer «set», de nuevo con 5-2 para Fibak, Ashe salvó, con su saque (6 [illegible] aún otras tres pelotas de partido. En total, hasta aquí, ocho. En el noveno «game», Fibak puso en el marcador un claro 40-0, al amparo de su servicio. Un noveno «match-ball» se malogró con una volea de Fibak, estrellada en la red. Entró presuroso, con el deseo de acabar por fin y falló una buena oportunidad. Fue en su décima oportunidad cuando el polaco logró la victoria definitiva. Había sido un partido disputado en el que predominó la caballerosidad y deportividad de ambos contendientes. El público supo apreciar, tanto el triunfo de Fibak como la generosa prestación de Ashe. De un Ashe que estaba luchando ante lo imposible. Contra sí mismo y contra su propio estilo.

Cayó Ashe, sí. Pero merece, en esta ocasión —si otras veces no fue así también lo dijimos— el aplauso, el respeto y la admiración de los aficionados. Y Fibak, un sobresaliente por su porfía y constancia

[illegible] los [illegible] cas [illegible] aún

[illegible] arril, Pe- [illegible] peón de [illegible] len figu- [illegible] otería de [illegible] er notar José M. [illegible] o el mes [illegible] a asimis- [illegible] mina con [illegible] quivocar- [illegible] asturia- [illegible] a Mont- [illegible] alzarse [illegible] no es el [illegible] rá bara- [illegible] al antes

[illegible] unda

[illegible] B. Phi- [illegible] H. Kary [illegible] (USA) [illegible] AMIREZ 6-1, 6-4; Moreno Chi) (6) 6, 6-3. [illegible] Johans [illegible] LOMON [illegible] DB) 6-2, [illegible] a) a R. 6-1, 9-11. [illegible] ASHE [illegible] VILAS 6-1, 6-1.

IMAGENES DE LA JORNADA DE AYER DEL GODO



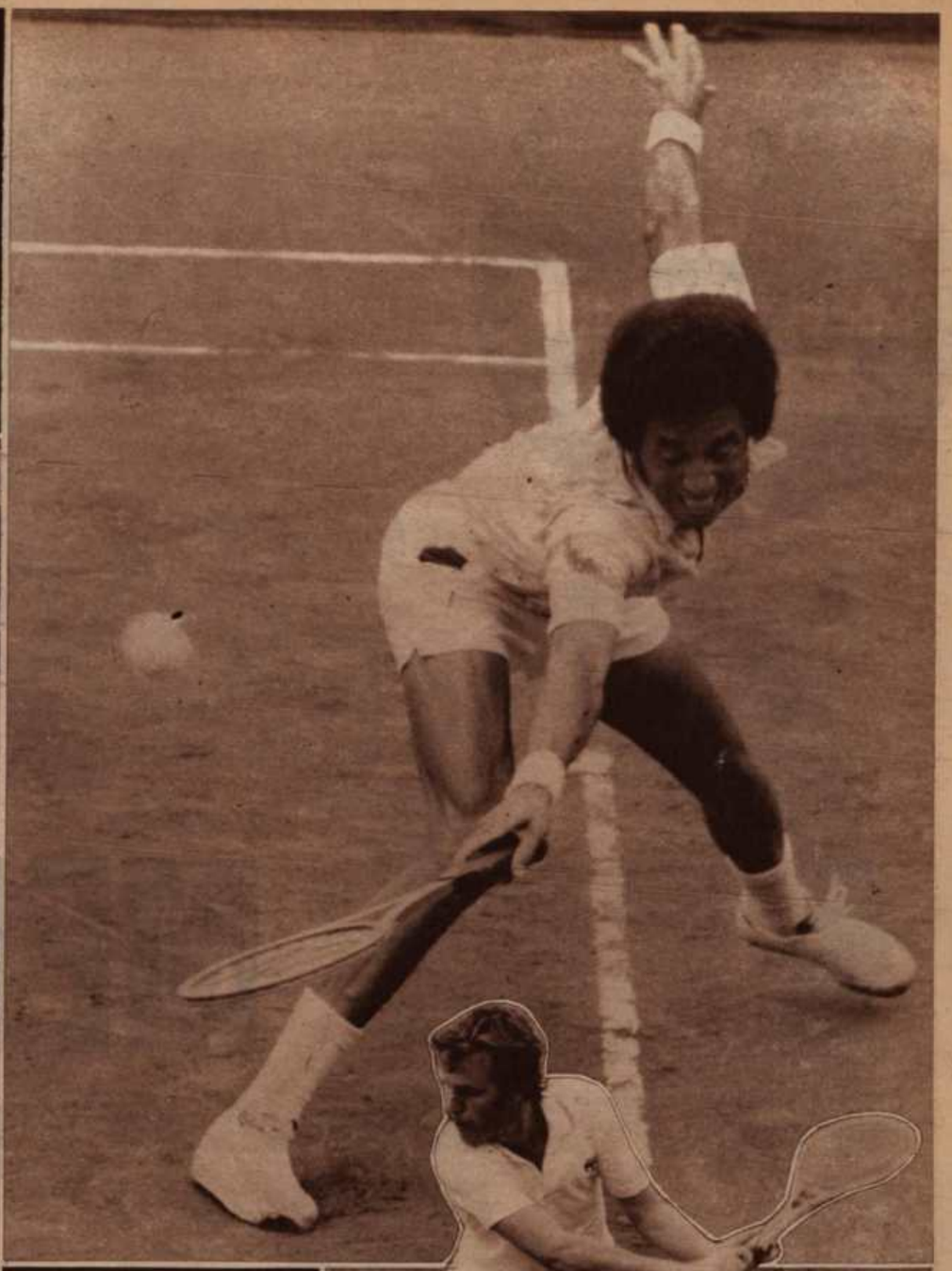





La gran sorpresa saltó ayer en la pista número 2 del R. C. Tenis Barcelona, como muestra la imagen superior Ashe se esforzó cuanto pudo para vencer al coriáceo polaco Fibak —a la derecha— que, al final, y merecidamente se alzó con la victoria. Debajo de estas líneas Taylor y Nastase que protagonizaron algo más de un partido. Abajo y en la parte izquierda Filiol en el momento en que se dispone a servir. A la izquierda Mottram el gigante inglés que perdió con el pequeño americano Solomon —arriba— por un resultado demasiado amplio ya que el nivel de juego de ambos no acusa tanta diferencia. Arriba, Ovantes que, sin dificultades, superó la oposición de su compañero de club José Moreno





Ilia Nastase, fantasista, formidable y polémico. Para él son las mejores ovaciones y los más consistentes abucheos



Bjorn Borg, la revelación mundial. Dieciocho años pletóricos de fuerza, temperamento y también clase



Guillermo Vilas, el argentino surgido al primerísimo plano de la fama. Un hombre que muchos desconocen pero que todos los ases temen

raquetas mundiales en Pedralbes

El «Trofeo Conde de Godó», donado por una de las más ilustres personalidades barcelonesas, constituye cada año, en Pedralbes, el espectacular polo de atracción del mejor tenis mundial. En la actual edición, la tradición se ha mantenido. Más aún diríamos. Se están batiendo todos los «records» de espectadores y desde el primer día de la competición, las pistas del Tenis Barcelona han reunido una imponente masa de espectadores. La calidad del juego desplegado, el prestigio de los «ases» enrolados en el Torneo y la importancia del Trofeo en juego justifican el éxito de los partidos y los comentarios que despiertan. La Gran Semana del tenis barcelonés responde a sus promesas y todo hace prever que en los próximos días el festival adquirirá matices de emoción y clase excepcionales



Manuel Orantes, el campeonísimo español. El descanso ha hecho olvidar las inquietudes de su molesta lesión. Un zurdo que aspira no a los primeros lugares, sino al primero



Juan Gisbert, un veterano siempre desconcertante, y siempre de rabiosa actualidad. De su gran forma actual puede esperarse todo. Incluso lo mejor



Eddie Dibbs, un «daviscupman» de EE. UU. Un torbellino en la pista, irresistible en su impulso y en su demoledor estilo agresivo



Fibak, el polaco, ha proporcionado la primera y sensacional sorpresa del Torneo al eliminar al fabuloso Arthur Ashe

TENIS: Suspense y calidad en el "Godó"

EL POLACO FIBAK ELIMINO A ASHE

Es imposible reflejar las dispares sensaciones vividas ayer en Pedralbes por cuantos acudieron al R. C. T. Barcelona 1899. Y es así, porque en contadas ocasiones es factible en un torneo de las proporciones del «Godó», presenciar, al mismo tiempo, dos partidos tan sensacionales. Dos choques de la espectacularidad, la incertidumbre y la calidad de los que protagonizaron Nastase-Taylor y Ashe-Fibak.

Uno y otro partido polarizaron la máxima atención. Partidos de la importancia de Borg-B.P. Moore, Orantes-Moreno y Vilas-Moore, pasaron completamente desapercibidos, casi en el anonimato, ante la enorme atracción del espectáculo que tenía lugar en las indicadas pistas. La lucha titánica, sin cuartel, mantuvo en vilo a los espectadores sin que el frío reinante o la amenaza de lluvia fuera ningún inconveniente. El entusiasmo que provocaban las sucesivas jugadas, de una calidad extraordinaria, combatían todas las incomodidades climatológicas. Las cerradas ovaciones, calentaban el ánimo de los espectadores, impulsando el afán de los jugadores que, olvidándose del profesionalismo, de los dólares en juego, derrochaban sus mejores energías en pro de la victoria. Porque en aquellos momentos, lo único que contaba era el propio prestigio. El ganar, por encima de otras consideraciones. De ahí que la lucha tuviera retazos épicos, roces y algunas palabras y gestos de más entre Nastase y Taylor que obligó a intervenir para apaciguar los nervios al propio juez-árbitro señor Lerin. El rumano, alterna genialidades con desplantes de mal educado que se le toleran por su indiscutible capacidad tenística. Pero, en ocasiones, como la pasada semana en Madrid o en otras partes, desagrada al público y provoca al adversario. Como por otra parte, Taylor a pesar de ser británico, no se distingue por su flema, en determinados momentos chocaron al discrepar sobre la bonanza de algunas bolas. Menos mal que, finalmente, imperó el buen criterio y ambos siguieron ofreciendo aquel recital de buen juego hasta imponerse Ilie Nastase por 6—1, 9—11 y 6—4.

Lo más sobresaliente de la jornada fue, pese a todo, el «duelo» entre el polaco Fibak (salido de la fase previa y tras su éxito de ayer, personaje del día), y el «moreno» de Richmond, Ashe. Contra todo pronóstico, Fibak, batió al estadounidense, después de ganar el primer «set», dominar en el segundo y disponer de cinco pelotas de «match» y ser impotente de rematarlas para verse superado más tarde y por tanto perder este período, para por último, en la tercera manga llevar ventaja: 5—2 y 0-40 que equivalía a tres oportunidades más salvadas por Ashe al adjudicarse el octavo juego y en el siguiente, el noveno «game», liquidar a su poderoso rival a la décima ocasión que dispuso a lo largo de los dos últimos «sets». Total: 6—4, 7—9 y 6—3, para el rubio polaco Fibak que ahora será el oponente de Juan Gisbert.

Orantes, adelante

El austriaco Kary, venció sorprendentemente al americano Gottfried por 3—6, 7—5 y 6—4 por lo que se embolsó los 1.000 dólares de esta fase y que por cierto ya cobró por anticipado, puesto que él mismo se considera incapaz de ganar su próximo partido frente al sueco Borg. Lo que es todo un detalle. Ramírez batió a Yuill por 6—1 y 6—4, en tanto que Domínguez no pudo con Fillol que ganó por 6—3, 4—6 y 6—3. Solomon no tuvo rival en Mottram al que derrotó por 6—2 y 6—0. Manolo Orantes por su parte, sólo concedió dos juegos a José Moreno: 6—1 y 6—1, los mismos que Vilas sobre Ray Moore por idéntico resultado. Borg venció a B.P. Moore por 6—4, 6—0 y Okker, pese a la oposición de Johansson, acabó imponiéndose por 7—5 y 6—3.

En dobles, Orantes-Vilas vencieron a Ganzábal-Alvarez, por 6—2 y 6—0; Cornejo-Fillol, a Muñoz-Mandarino, por 7—5 y 6—2 y Gisbert-Nastase, a Moore-Pattison, por 6—1 y 6—2.

Del orden de juego para hoy, sobresalen los partidos de Jauffret-Vilas, Fillol-Okker, Kodes-Ramírez, previstos para las 11 horas. A partir de las 13 horas, Borg-Kary, Orantes-Gerulaitas y Nastase-Pinner. Por la tarde a las 16 horas, Gisbert-Fibak.

Manuel Rico

DIARIO DE BARCELONA

DECANO DE LA PRENSA CONTINENTAL - FUNDADO EN 1792

EDITADO POR BARCELONESA DE PUBLICACIONES, S. A. ★ JUEVES, 17 OCTUBRE 1974 ★ T. 232.16.00 ★ TELEX 54737 ★ 8 PTAS.

Barcelona, viernes, 18 de octubre de 1974
Segunda época ✶ Año XXIII ✶ Número 3.016

LLUVIA Y SORPRESAS EN EL GODO













Fotos: CAMPAÑA

Las sorpresas y la lluvia estuvieron ayer a la orden del día en las pistas de Pedralbes. Arriba el polaco Fibak que eliminó a Gisbert y el momento en que Vilas felicita a Jauffret por su victoria. A la izquierda Orantes volcando un «drive» desde el fondo de la pista y silnotado el checo Kodes que sigue su camino y que hoy se enfrentará al sueco. Debajo, Fillol y Okker, en el partido que enfrentó a ambos y en el que resultó vencedor el chileno





POZNAŃ
CZWARTEK
1 sierpnia 2002
gazeta.pl

gazeta
WYBORCZA

SKARB KIBICA
LECHA POZNAŃ

sylwetki zawodników
terminarz rundy jesiennej

w czwartek
w „Gazecie Wyborczej"

Uwaga!
W Eurokioskach na terenie Poznania
„Gazeta Wyborcza" z płytą CD Lecha Poznań

LA VANGUARDIA ESPAÑOLA

BARCELONA - 1
Viernes, 18 de octubre de 1974

Redacción y Admón.: PELAYO, 28
«TELEX» 54.530 y 54.781
Teléfono 329-54-54 (20 líneas)

Precio de este ejemplar: 8 ptas.

FUNDADORES: DON CARLOS Y DON BARTOLOMÉ GODÓ

Año XC - Número 33.704



NASTASE



ORANTES



SOLOMON



JAUFFRET

Campeonatos Internacionales de España, Trofeo "Conde de Godó"

Hoy, en las pistas del Real Club de Tenis Barcelona, se jugarán los cuartos de final

Ni la lluvia pudo deslucir ayer los octavos de final de los Campeonatos Internacionales de España Trofeo "Conde de Godó", en los que se clasificaron para disputar los cuartos de final ocho jugadores de primerísima categoría internacional. Como consecuencia, las pistas del Real Club de Tenis Barcelona serán hoy escenario de los partidos Borg-Kodes, Orantes-Fillol, Solomón-Nastase y Fibak-Jauffret, cuyos encuentros acrecientan su indiscutible emoción con el recuerdo que permanece en los aficionados del desarrollo de este torneo en pasados años

(Fotos Pérez de Rozas)



BORG



FILLOL



FIBAK



KODES

TENIS: Campeonatos Internacionales de España - Trofeo Conde de Godó (XXII año)

ORANTES - FILLOL, NASTASE - SOLOMON, BORG - KODES Y JAUFFRET - FIBAK EN PARTIDOS DE CUARTOS DE FINAL, A JUGAR EN LA COMPLETA JORNADA DE HOY

El campeón de Francia, François Jauffret, derrotó en dos sets a Guillermo Vilas, cabeza de serie número 1. - Fácil triunfo de Orantes ante Gerulaitis y derrota en tres mangas de Juan Gisbert en su partido con el polaco Fibak

Los pronósticos se han ido al garete. Vilas, número dos del Grand Prix y uno en el cuadro de los Campeonatos Internacionales de España - Trofeo conde de Godó y Juan Gisbert, décimoquinto cabeza de serie, cayeron en la ronda de octavos de final, ayer, frente al francés François Jauffret, el argentino y ante el polaco Fibak el español. Así, burla burlando, el campeón del país vecino y el rápido tenista de Varsovia se han plantado en los cuartos de final junto a los grandes favoritos que ahora son, por este orden: Nastase, Borg, Orantes y Kodes.

La lluvia no rompió la racha

Ayer hubo un parón de varias horas. Casi al final de los «sets» definitivos se aplazaron los partidos entre Nastase y Pinner y asimismo el que en la pista número uno jugaban Orantes y Gerulaitis. Ello no significó nada más que el consiguiente retraso, algún que otro remojón del público, demasiado para cobijarse en el salón del Real Barcelona y el quebranto en los horarios del programa. Luego, después de la reanudación, Orantes selló con facilidad su triunfo y Nastase hizo lo propio. Total, triunfo de Orantes sobre el norteamericano Gerulaitis por 6-2, 6-2 y del rumano ante Pinner por 6-1, 6-2.

Como Tom Okker, el holandés del tenis fácil y de alta graduación ya no es aquel campeón que tanto habíamos admirado, a nadie debe sorprender que el rapidísimo chileno Jaime Fillol alcanzara el triunfo. 6-1 y 6-3 fue el resultado de las dos mangas lo que señala el dominio ejercido por Fillol.

Dificiles victorias

En la pista número dos, Bjorn Borg debió apretar a fondo para superar al durísimo zurdo austriaco Hans Kary. Este le dio una brava réplica en la primera manga, anotada por Borg (9-7) y se adelantó en el segundo hasta un inquietante 4-2. A partir de aquí el sueco halló el golpe preciso y la colocación perfecta para remontar hasta hacerse con la manga por 6-4 y, también con la calificación para la ronda de cuartos de final de hoy.

Tampoco tuvo un camino de rosas el checoslovaco Jan Kodes en su confrontación con Raúl Ramírez de Méjico. Ganó el centroeuropeo con facilidad la primera manga, perdió casi sin oposición la segunda y en la decisiva logró salvar el partido en un apretado y favorable 7-5.

Otro tanto ocurrió en la pugna norteamericana. Harold Solomon cedió el pasaje inicial a su compatriota Eddie Dibbs, ganó el segundo y el tercero el platillo de la balanza cayó de su lado y casi con la diosa fortuna como aliada. 8-6 para finalizar y ya tenemos al menudo y coriáceo Solomon en la fase de «últimos ocho».

En la central, a partir de las cinco de la tarde, hubo de todo. Juan Gisbert empezó muy bien; casi demasiado bien para lo que nos tiene acostumbrados. Ganó el primer «set» con facilidad y dominio, se adelantó por 5-3 en el segundo que, coincidiendo con la reacción de Fibak marcó el desfallecimiento del español, hache que duró hasta el tercero, jugado bajo los focos de la central y en el que Fibak marcó la pauta por 4-1. No obstante, no dio su brazo a torcer Juan Gisbert que sacando fuerzas de flaqueza logró empatar a cuatro para ya, ser rebasado por el rápido polaco que al ante Ashe debió luchar para hacerse con el resultado tras disponer de diez bolas de match, ayer hizo buena su segunda oportunidad y sobre el servicio del español coloca un resto de revés paralelo que le dio el triunfo.

Como hemos indicado François Jauffret fue el campeón de la jornada. Eliminó a Guillermo Vilas por 7-5 y 6-4, demostrando hallarse en un gran momento de juego. Una forma que deberá hacer buena hoy ante ese Fibak de tanta capacidad de reacción que nunca parece hallarse en dificultades.

Partidos sin desperdicio

El programa de hoy estará presidido por partidos de cuartos de final de la prueba individual masculina en la que se combinan las siguientes confrontaciones: Borg - Kodes; Orantes - Fillol; Solomon - Nastase y el aludido Fibak - Jauffret.



Hasta ayer Orantes, número uno del tenis nacional y, en la actualidad, cuarto del «Grand Prix», compartía con Juan Gisbert la responsabilidad en los Internacionales de España «Trofeo Conde de Godó». Ahora se ha quedado solo. Es la gran esperanza de los aficionados cuya representación es masiva en la entidad de Pedralbes. Orantes aparece en esta nota gráfica de Avalino Pi contemplando esa raqueta que ha de esgrimir en estas rondas decisivas. ¡Suerte Manolo!

Con las derrotas de las señoritas Zwaan y Masthoff, finalista y vencedora en Madrid, respectivamente, la ronda semifinal de la prueba individual femenina será jugada por Coles - Appel, por un lado y Natalie Fuchs ante Isabel Fernández, por la parte baja del tablero. Estas confrontaciones permiten prever una final que bien podría tener como protagonista a Coles y Fernández, las jugadoras que parece se hallan en mejor forma. Claro que no deben escatimarse las posibilidades de la bella Appel y la francesita Fuchs, ésta ya finalista en la competición del pasado año.

Jesús ICHASO

Resultados de ayer

Individual masculino. — F. Jauffret (Fr.) vence a G. Vilas (Arg.): 7-5, 6-4; H. Solomon (USA) a E. Dibbs (USA): 3-6, 6-4, 8-6; J. Fillol (Chile) a T. Okker (Hol.): 6-1, 6-3; J. Kodes (Chec.) a R. Ramírez (Méjico): 6-2, 1-6, 7-5; B. Borg (Suecia) a H. Kary (Austria): 9-7, 6-4; M. Orantes (España) a V. Gerulaitis (USA): 6-2, 6-2; I. Nastase (Rumán.) a Pinner (Alem.): 6-1, 6-2 y W. Fibak (Pol.)

Najważniejsze wydarzenia ROK 1974 w wielkopolskim sporcie

PRZEGLĄD PRASY

KOWALSKI, FIBAK, JAKUBOWSKI I INNI...

Bardzo interesującą rzeczą była lektura świątecznych numerów polskich gazet. Obszerniejsze niż zwykle zawierały potężny bagaż ciekawych reportaży, artykułów, nowel i wspomnień.

To samo można również powiedzieć o rubrykach i plamach sportowych. Jak już zauważyliśmy dwa tygodnie temu, na łamach prasy centralnej ostatnio wiele i dobrze pisze się o sporcie wielkopolskim. Po „Sportowcu" kolej przyszła na organ Rady Głównej Zrzeszenia LZS „Wiadomości Sportowe". W świąteczno-noworocznym numerze znajdujemy wiele pozycji poświęconych wybitnym postaciom wielkopolskiego wyczynu.

A więc obszerny artykuł (z dwoma zdjęciami) poświęcony osobie młodej lekkoatletki Genowefy Nowaczyk. Autor — Bogdan Latuszkiewicz przedstawiwszy wielkie perspektywy utalentowanej biegaczki zwraca uwagę na rzecz charakterystyczną. Wyczyny Nowaczykówny bardzo zainteresowały kierownictwo Kombinatu PGR Manieczki, opiekujące się sekcją lekkoatletyczną. W związku z tym zbudowany zostanie nowy stadion „nie gorszy jak w Białejewku"

Obszerny reportaż poświęciło pismo również Januszowi Kowalskiemu. Reportaż zatytułowany „Z Lednogóry na Mont Royal" kończy się zdaniem:

„Zresztą umujmy: talent, wytrwałość, upór w dążeniu do najwyższej klasy, pracowitość, zmysł taktyczny, wierność i skromność — oto cechy mistrza świata, reprezentanta Polski Janusza Kowalskiego, który rozsławił w świecie Lednogórę i swój macierzysty klub LKS Wielkopolska."

O Kowalskim pisano także w katowickim „Sporcie", „Trybunie Ludu" (Mistrz bez kumoterstwa), „Przeglądzie Sportowym" i „Życiu Warszawy".

Natomiast „Kurier Polski" w stałej rubryce „Na zamówienie" zamieścił obszerną rozmowę z Wojciechem Fibakiem, w której czołowy polski tenisista przedstawił swe poglądy na temat rozwoju światowego tenisa i własne możliwości. Przypomnijmy, iż przed tygodniem podobną problematykę zawierał nasz artykuł „Tenis ponad wszystko".

XVII Plebiscyt „Expressu Poznańskiego" na 10 Najlepszych Sportowców Wielkopolski został zakończony. Do naszej redakcji wpłynęło ogółem 6.258 kuponów. Znaleźliśmy na nich nazwiska 38 zawodniczek i zawodników z naszego regionu, jacy znaleźli uznanie w oczach naszych Czytelników.

Od pierwszego dnia trwania plebiscytu wiadomo było, że największym pretendentem do pierwszego miejsca jest mistrz świata w kajakarstwie — Ryszard Oborski. Natomiast zacięta walka do ostatniej chwili trwała o dalsze miejsca. Sytuacja zmieniała się z dnia na dzień.

OTO KOŃCOWA KLASYFIKACJA:

1. **Ryszard Oborski (Posnania) kajaki 62251 pkt.**
2. **Paweł Małek (Grunwald) strzelanie 41024 pkt.**
3. **Wojciech Fibak (AZS) tenis 38123 pkt.**
4. **Roman Jakóbczak (Lech) piłka nożna 32258 pkt.**
5. **Andrzej Matyslak (Warta) kajaki 31815 pkt.**
6. **Zbigniew Dybol (Grunwald) piłka ręczna 30376 pkt.**
7. **Barbara Bąkulin (Orkan) la 21740 pkt.**
8. **Władysław Siecyk (Grunwald) zapasy 18318 pkt.**
9. **Wojciech Szymańczyk (Surma) łucznictwo 16639 pkt.**
10. **Rafał Piszcz (Warta) kajaki 12106 pkt.**

SERDECZNIE

STYCZEŃ

W numerze noworocznym ogłosiliśmy listę laureatów naszego dorocznego Plebiscytu na 10 Najlepszych Sportowców Wielkopolski roku 1973: oto nazwiska sportowców, którzy uzyskali największą aprobatę głosujących: **Szymańczyk, Fibak, Stachowiak, Kaczmarek, Bakulin, Piszcz, Kozłowska, Durejko, Frommówna i Kulczycki.**

KWIECIEŃ

W Poznaniu odbyły się wielkie zawody w gimnastyce artystycznej. Obsada bardzo [illegible] a gwiazdą ar i była mistrzyni świata — Galina Szugurowa [illegible], która bez trudu zwyciężyła wszystkich konkurencjach.

Pierwsze mecze hokeju na lodzie. Młodzi poczuli trenera Piaseckiego — [illegible]ści Bogdański zdołali wywalczyć [illegible]wans do centralnej ligi juni[illegible]

Pasjonujący [illegible]eg miał tenisowy mecz [illegible] Davisa między Polską i Węgr[illegible]. Przy stanie 2:2 grali ze sobą [illegible] Taroczy. Pojedynek, który [illegible] było rozstrzygnąć na dwa dni, [illegible] grał po mocno [illegible]ciej walce pol[illegible]k — 4:6, 6:4, [illegible]:7, 7:5, 6:4. W [illegible]rzanie tenisista [illegible]wy [illegible] nowym całej spor[illegible]